



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



NAMIĘTNOŚĆ
JAK NARKOTYK

OLIVIA GATES

Olivia Gates

Namiętność jak narkotyki

Tłumaczenie:
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Lili, zostaw robotę! Zaraz zjawi się nowy szef!

Liliana Accardi spojrzała z irytacją na przyjaciela. Odkąd dowiedziała się, że jej zawodowe marzenia spełzną na niczym, nie była w stanie skupić się na pracy. Ale nie zamierzała płaszczyć się przed szefem.

Brian Saunders rozłożył ręce w geście „nie zabijaj posłańca”.

- Powinnaś przyjść choćby po to, by usłyszeć, co facet planuje. Może pozwoli na kontynuację badań.

- Antonio Balducci rządzi twardą ręką. Nikomu nie pozwoli na samodzielność.

- Nigdy nie mów nigdy. - Brian wyszczerzył zęby. - Jestem takim samym „zakładnikiem” jak ty, ale postanowiłem nie walczyć. Będzie, co ma być.

Lili westchnęła. Tak, Brian jest ofiarą przejęcia, nie sprawcą. Nie ma sensu się na nim wyżywać; powinna zachować gniew na nowego szefa. Tyle że Balducci długo nim nie pozostanie, zwłaszcza jeśli będzie chciał, aby zignorowali lata wyteżonej pracy i tańczyli, jak im zagra.

Mimo dyplomu, specjalizacji i wielu kuszących ofert pracy Lili od lat, za marne grosze, które ledwo starczyły na pokrycie rachunków, prowadziła w Biomedical Innovation Lab ważne badania medyczne. Ale BIL zostało przejęte przez należącą do Balducciego firmę R&D - Research and Development, która z kolei była częścią potężnego konsorcjum Black Castle Enterprises. Wszystko odbyło się w ciągu zaledwie kilku godzin.

Antonio Balducci, sławny chirurg miliarder, zapłacił sto milionów - dla niego tyle co nic. Pieniądze to jednak potężna siła.

- Oho, znów widzę tę minę.

- Jaką?

- Którą przybierasz, gdy ruszasz na wojnę.

Lili pokręciła ze śmiechem głową.

- Tak łatwo mnie rozszyfrować?
 - Jesteś szczerą, spontaniczną i masz wyrazistą mimikę.
 - Innymi słowy, walę prostu z mostu.
 - Za co wszyscy są ci bardzo wdzięczni.
 - Nie żartuj.
 - Nie żartuję. Ludzie kochają cię za to. W świecie pełnym obłudy jesteś rzadkim zjawiskiem. I wyjątkowo uroczym.
 - Wygadana pięciolatka jest urocza, a nie trzydziestojednoletnia kobieta, która nie potrafi się ugryźć w język.
- Przyjaciel objął ją ramieniem.
- Pozostaniesz urocza nawet jako stuletnia staruszka. No, chodźmy poznać szefa. Może nie będzie tak źle.
 - Założę się, że będzie znacznie gorzej. - Lili zdjęła fartuch.
 - Okej. Jeśli wygram... - Brian uwielbiał zakłady - umówisz się z jednym z tych kretynów, którzy nie dają mi nacieszyć się życiem małżeńskim.
- Lili parsknęła śmiechem. Brian miał dziewięciu braci i szwagrów, kawalerów i rozwodników, których razem ze swoją żoną Darlą starał się wyswatać.
- Dobra. Ale jeśli ja wygram, skreślisz mnie z listy potencjalnych kandydatek. Jestem ostatnią osobą, którą powinieneś brać pod uwagę.
 - Wiem. Nigdy nie wyjdiesz za mąż. Mówiłaś to setki razy. Ale wszystkie, które tak mówicie, jesteście potem cudownymi żonami. Jak moja Darla.
 - Darla to znakomita bizneswoman, a do tego wzór macierzyństwa i życia rodzinnego. Natomiast ja ledwo sobie radzę z życiem singielki.
 - E tam. - Brian przytrzymał drzwi. - W istotnych sprawach mogłybyście być bliźniaczkami.
- Nie chciała się kłócić, wiedziała swoje. Mijając przyjaciela w drzwiach, po raz ostatni rzuciła okiem na laboratorium. Jeśli jej przypuszczenia się sprawdzą, więcej tu nie wróci.

Nowy szef się spóźniał.

Siedząc na swoim stałym miejscu, Lili gotowała się w środku. Albo Balducci, znany z punktualności, spotkał na drodze

śmierć, choć to mało prawdopodobne, albo uznał, że może lekceważyć osoby, które czekały na niego w sali konferencyjnej.

Powiodła wkoło wzrokiem. Wszyscy pracownicy BIL byli obecni. W przeciwieństwie do niej wymknęli się wcześniej do domu, by przebrać się stosownie do okazji. Również w przeciwieństwie do niej wydawali się przejęci zmianą. Domyślała się dlaczego. Znudziła im się ciągła walka z biurokracją czy borykanie się z brakami finansowymi. Lili natomiast traktowała komplikacje i niepowodzenia jako część składową pracy naukowej.

Doktor Antonio Balducci cieszył się doskonałą reputacją. Zwłaszcza panie nie mogły się doczekać, kiedy poznają tak wybitnego chirurga. Z tego, co wyszperała o nim w sieci, musiała przyznać, że ich reakcja była całkiem zrozumiała. To ona jest dziwołagiem.

Ponieważ pochłaniała ją praca naukowa, wcześniej prawie nic nie wiedziała o Balduccim. Dopiero po przejściu BIL przez R&D zaczęła w internecie szukać o nim informacji. Ku swemu zaskoczeniu już w pierwszym artykule znalazła trzy podobieństwa między sobą a Balduccim. Oboje byli lekarzami, mieli ojców Włochów i byli jedynakami. Ale na tym podobieństwa się kończyły.

Teraz Balducci był już Amerykaninem, dostał obywatelstwo trzy lata temu; Lili zaś była Amerykanką po matce. Jego rodzice od dawna nie żyli, natomiast jej matka zmarła rok temu, a ojciec, dotąd nieobecny, niedawno pojawił się w jej życiu.

O młodzińskich latach Antonia Balducciego wiadomo było tyle, że dorastał w Austrii, ojczyźnie matki, tam mieszkał do ukończenia studiów medycznych i tam stał się biegły w sześciu językach. Kolejne informacje na jego temat pochodziły z ostatnich ośmiu lat.

Wtedy to wkroczył na scenę światową, odnosząc fenomenalny sukces. Był jednym z założycieli globalnego molocha Black Castle Enterprises oraz powiązanej z Black Castle firmy medycznej R&D, która przejęła ukochane laboratorium Liliany. Sam Balducci miał niesamowite powodzenie u płci pięknej. Kobiety, o czym donosiła prasa, szalały za nim, jakby był Presleyem czy Beckhamem. Lili była dziś tego świadkiem; napięcie w powie-

trzu było wyczuwalne, zanim jeszcze Balducci, bóg traumatologii i chirurgii rekonstrukcyjnej potrafiący dokonywać cudów, przybył na zebranie.

Lili zacisnęła zęby. Cuda, magia... Co najwyżej czarna magia. Facet zamierza zniszczyć wszystko, nad czym ona i inni od lat pracowali. W dodatku się spóźnia.

Nagle rozmowy ucichły. Lili podniosła głowę. Ludzie wpatrywali się w stronę korytarza, a to znaczy, że...

Obróciwszy się, ujrzała, jak Balducci wypełnia sobą wejście. Wszystko stanęło, świat pograżył się w bezruchu. Jak przez mgłę usłyszała wewnętrzny głos: protestował, że to niesprawiedliwe, nikt nie powinien być tak bogaty, seksowny i utalentowany.

W szarym garniturze opinającym ciało, które bardziej pasowało do światowej sławy sportowca niż chirurga biznesmena, Antonio Balducci przyćmiewał wszystkich dookoła. Oglądając jego zdjęcia w sieci, Lili była pewna, że są retuszowane, a jeśli nie, to że facet chirurgicznie poprawił swą urodę. Teraz nawet przez szerokość sali widziała, że to nieprawda. Na żywo był jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciach.

Czterdzieści lat. Skóra śniada, w odcieniu lekko miedzianym. Szerokie czoło, orli nos, wysokie kości policzkowe, silnie zarysowana szczęka, dołeczek w brodzie, gęste kruczoczarne włosy, pełne usta oraz niesamowicie błękitne źrenice.

W przeciwieństwie do uśmiechu, który niewiele zdradzał, oczy mężczyzny wyrażały dziesiątki emocji. Rozbawienie i surowość. Zaciekawienie i obojętność. Wnikliwość i wyrachowanie. Były to oczy naukowca. Oraz zdobywcy.

Lili przypomniała sobie jedno zdjęcie, na którym założyciele Black Castle Enterprises wychodzili razem ze swojej nowojorskiej siedziby. Fotograf uchwycił ich klasę, elegancję, nieustraszoną siłę. Po publikacji zdjęcia akcje Black Castle natychmiast skoczyły w górę. Mężczyźni wyglądali jak bogowie, którzy w przebraniu biznesmenów zeszli na ziemię. W tej grupie Antonio też się wyróżniał. Lili nie mogła oderwać wzroku – wcześniej od zdjęcia, teraz od człowieka, którego miała przed sobą.

Nie zdziwiłaby się, gdyby znajdował się na wyższym stopniu

ewolucji od zwykłych śmiertelników, gdyby należał do grupy wybrańców obdarzonych wielkim intelektem, pozbawionych zaś ludzkich słabości.

Przystanąwszy u szczytu stołu, oparł dłonie o blat i powiódł wkoło spojrzeniem, nawiązując kontakt wzrokowy z każdym oprócz Lili. W pierwszej chwili oburzyła się, potem odetchnęła z ulgą.

Skoro wywoływał w niej tak silne emocje, lepiej, żeby tego nie widział.

- Dzień dobry i bardzo dziękuję za waszą obecność.

Ten głos... Nie dość, że facet jest genialnym biznesmenem i fenomenalnym lekarzem, to jeszcze ma niski hipnotyczny głos z leciutkim obcym akcentem.

- Nie chcę zatrzymywać was dłużej niż to konieczne, więc od razu przejdę do sedna. Mam nadzieję, że praca w R&D okaże się dla was satysfakcjonująca zarówno pod względem finansowym, jak i badawczym.

Rozciągnął usta w uśmiechu. Wszyscy, niczym banda zahipnotyzowanych głupców, odpowiedzieli tym samym. Po chwili skinął na kogoś za sobą i w sali pojawili się czterej mężczyźni ze stosami folderów ze znanym węzowym logo Balducciego na okładce.

Zaczęli je rozdawać.

- Trzymacie w rękach informacje na temat naszych dalszych zamierzeń. Przedstawię je w skrócie. Otóż utworzyłem R&D, żeby dać światu wizjonerskie rozwiązania medyczne. Jest to instytucja badawcza specjalizująca się w produkcji i dystrybucji nowoczesnych urządzeń oraz technologii potrzebnych w wielu dziedzinach medycyny. Od sześciu lat zaopatrujemy szpitale i kliniki na całym świecie. Ale pragnę rozszerzyć działalność na nowe pola. Do tego potrzebuję waszej pomocy.

Jasne, pomyślała kwaśno Lili. Wszyscy słuchali go z napięciem.

- Nie muszę mówić, jak wysoko was cenię. Najlepiej świadczy o tym suma, jaką zapłaciłem, aby pozyskać wasz potencjał.

Po sali przeszedł szmer zadowolenia. Lili zjeżyła się. Czy naprawdę są tak ślepi? Cieszą się, że zostali dobrze wycenieni?

Facet jest miliarderem, dla niego sto milionów to nic.

- Zważywszy na skromność waszych funduszy, to, co osiągnęliście, jest doprawdy imponujące. Właśnie takich ludzi, takich naukowców, szukam. Jak przeczytacie w materiałach, które otrzymaliście, każdy z was został przydzielony do konkretnego projektu badawczego. Mam nadzieję, że dokonacie ważnych odkryć, odkryć na skalę światową. Możecie prosić o wszystko, niech nic was nie ogranicza. Moi asystenci będą do waszej dyspozycji. Także drzwi do mojego gabinetu zawsze będą dla was otwarte...

Lili słuchała tej przemowy z zafascynowaniem. Facet był nie tylko bogaty, utalentowany i ambitny, ale miał wyjątkowy dar przekonywania. Rozpościerał przed nimi wizję, która była spełnieniem marzeń każdego naukowca: nieograniczone fundusze, możliwość prowadzenia badań bez martwienia się, co będzie dalej.

Prawie ją przekonał. Prawie. Inni, jak podejrzewała, ulegli jego sile perswazji.

Rozejrzała się. Tak, nawet Brian siedział zasłuchany, z zachwytem wpatrując się w nowego szefa.

- Wszystko byłoby pięknie, gdyby zechciał pan sfinansować nasze projekty, a nie przydzielać nas do własnych. - Dopiero kiedy wszyscy odwrócili się w jej stronę, uświadomiła sobie, że powiedziała to na głos. Psiakość, wcale nie zamierzała. - W R&D ignorujecie podstawowe badania, na których my tutaj się koncentrujemy. Badania nad zwykłymi pospolitymi chorobami czy dolegliwościami. Wolicie skupiać się na tym, co przynosi największy zysk, na branży kosmetycznej i odchudzaniu, czyli magicznych kremach i cudownych pigułkach.

Uśmiech znikł z twarzy Balducciego. Lili zamarła, tylko serce waliło jej jak młotem. Marzyła o tym, żeby cofnąć czas. Po jakie лихо zabrała głos? Dlaczego po prostu nie wręczyła mu wypowiedzenia?

Zanim zdołała nabrać powietrza do płuc, Balducci obrócił się w jej stronę i przeszył ją wzrokiem.

Ratunku, pomyślała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miała ochotę wybiec z sali, rzucając przez ramię „Nie musi mnie pan zwalniać. Odchodzę!”, lecz nawet nie zdążyła wstać, kiedy Balducci odchrząknął.

- Ponieważ pewne elementy medycyny estetycznej wchodzą w zakres chirurgii rekonstrukcyjnej, to owszem, inwestuję w badania na tym polu.

Poczuła, jak omywa ją ten niski, pięknie modulowany głos i zrobiło jej się gorąco.

- Jak przeczytacie w otrzymanych materiałach, tylko dwadzieścia procent mojej działalności skupia się na „magicznych kremach i cudownych pigułkach”.

Oho! Zacytował ją. Nie tylko usłyszał, co mówiła, ale zapamiętał słowa. Pewnie umiałby powtórzyć całą jej wypowiedź, co tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że Balducci należy do innego gatunku ludzi bądź form życia.

Świdrował ją wzrokiem, zupełnie jakby wiercił dziurę w jej czaszce i usiłował sprawdzić, co ma w środku.

- Pozostałe osiemdziesiąt procent dotyczy poważniejszych spraw. Te niestety nie wzbudzają zainteresowania mediów. Tak skonstruowany jest nasz świat. Nie ja go stworzyłem.

- Ale wykorzystuje pan jego mechanizmy.

Przechylił głowę, jakby próbował zajrzeć jeszcze głębiej, po czym wykrzywił usta w uśmiechu.

- Ludzie kochają luksusowe dobra, gotowi są za nie sporo płacić. Co pani proponuje? Aby zamknął instytut badawczy? Nie dostarczał klientom pożądanых produktów? Niech inne firmy zarabiają na świadczeniu usług bogaczom? Przecież zysk przeznaczam na badania, którymi pani się zajmuje. Na szukanie leków na „pospolite choroby i dolegliwości”.

Znów ją zacytował. Żartuje z niej? Chyba nie.

- Pomijając wszystko inne, zabiegi medycyny estetycznej nie

są zbędnym frywolnym luksusem. Bez względu na to, co pani o nich sądzi, poprawiają kondycję psychiczną osób, które się im poddają. Nie oceniam ludzi ani ich potrzeb. Dla wielu osób produkty usuwające oznaki starzenia się stanowią doskonały środek antydepresyjny. Czy byłaby pani równie krytyczna wobec mnie, gdybym prowadził badania nad depresją? I próbował odkryć tajemnicę wiecznej młodości?

No dobra, teraz to na sto procent z niej żartuje. W sali rozległ się śmiech. Lili też parsknęła śmiechem.

Przynajmniej facet ma poczucie humoru.

- Dzięki zyskom z tak zwanej komercji mogę bez ograniczeń finansować badania i wynalazki, które są dla nas ważne. Mogę inwestować w protetykę, w narzędzia do mikrochirurgii, w leki zapobiegające bliznom, w regenerację mięśni i tkanki nerwowej. Głównie na tym będziemy się skupiać. Pieniądze nie grają roli. Mam nadzieję, że razem dokonamy istotnych odkryć.

- Pańskie plany są niezwykle chwalebne. Ale w tym laboratorium kilka zespołów naukowców prowadzi własne, nie mniej ważne badania i byłoby szkoda, gdyby musieli wstrzymać się z dalszą pracą, aby zająć się pańskimi projektami. To, że kupił pan naszą placówkę i że dysponuje pan nieograniczonymi funduszami, nie znaczy, że może pan przekreślić nasz dotychczasowy dorobek i rozporządzać naszym intelektem.

Obecni w sali ponownie wbili w nią wzrok, tym razem z dezaprobatą. Spryciarz przeciągnął ich na swoją stronę.

Nie ustosunkował się do jej słów. Jako pragmatyk widocznie uznał, że nie warto. Po co tracić czas na dyskusję z jedną niezadowoloną osobą, kiedy reszta się zgadza? Poprosił zebranych o zapoznanie się z informacjami w folderze, po czym przydzielił role i projekty na najbliższy rok.

Proszę pamiętać, dodał, że zawsze jest do ich dyspozycji: można kontaktować się z nim mejlowo lub telefonicznie, zgłaszać zastrzeżenia, propozycje. Ważne sprawy będą omawiane na zebraniach.

Ludzie zaczęli się wokół niego tłoczyć, każdy chciał uścisnąć jego dłoń. Co za oportuniści, pomyślała Lili. Ale może dzięki temu zdoła wymknąć się niepostrzeżenie. Wzięła torebkę, fol-

der zostawiła na stole i z opuszczoną głową skierowała się do drzwi.

Parę minut później opuściła budynek. Zwykle nie lubiła zamiany cichego klimatyzowanego laboratorium na parne i pełne zgiełku miasto, ale dziś jej to nie przeszkadzało. Laboratorium nie było już jej azylem, należało do Balducciego.

Dotarła do stojącej na parkingu mazdy, kiedy raptem usłyszała jego głos. Wołał ją. Zastygła z kluczykiem w ręce. Może jej się tylko zdawało? A może Balducci jest na parkingu, bo ma zamiar wsiąść do swojego samochodu i odjechać?

W ciągu ułamka sekundy jej analityczny umysł odrzucił ten pomysł. Balducci na pewno nie korzysta z publicznego parkingu. Przypuszczalnie wozi go kierowca. Czyli nie przyszedł po samochód. Poszedł za nią.

- Doktor Accardi! - ponownie dobiegł ją jego głos. - Chciałbym zamienić z panią słowo.

Odwróciła się, mrużąc oczy. Zbliżał się powoli, ruchy miał pełne gracji. Kalifornijskie słońce podkreślało głęboką czerń jego włosów przyprószonych nitkami siwizny na skroniach oraz piękno rysów.

Lili zazgrzytała zębami. Żałowała, że nie włożyła ciemnych okularów; dawałyby ochronę przed słońcem, a także przed takującym wzrokiem mężczyzny. Zwykle jednak wychodziła z laboratorium po zmierzchu, czasem spędzała w nim całą noc, więc rzadko miała przy sobie okulary. Byłyby dodatkowym przedmiotem w torbie, w której i tak nosiła pół domu.

Balducci uniósł rękę.

- Zapomniała pani to zabrać. - Trzymał pozostawiony przez nią folder.

- Nie zapomniałam.

- Czyli specjalnie pani zostawiła.

- Zgadł pan!

Usta mu zadrgały, a ją przeszył dreszcz. Aż bała się pomyśleć, co by poczuła, gdyby uśmiechnął się szeroko.

- Pani irytacja jest w pełni uzasadniona. A czy wolno mi spytać o powód niezabrania folderu?

Wzięła głęboki oddech, usiłując odnaleźć w sobie tę przyjazną

życzliwą kobietę, którą zazwyczaj była.

- Z tego, co czytałam o panu i pańskich osiągnięciach, jest pan człowiekiem o wyjątkowo wysokim ilorazie inteligencji. Sądzę, że sam pan potrafi odpowiedzieć na własne pytanie.

- Chciała pani czynem podkreślić swoją wcześniejszą wypowiedź.

- No właśnie. Jeśli to wszystko...

- Nie. Chciałem z panią porozmawiać, poznać jej obiekcje.

Tego się nie spodziewała. W dodatku, gdy stał tak blisko, nie była w stanie zebrać myśli. Więc ponownie go zaatakowała:

- Mówił pan, że nie chce nas zatrzymywać dłużej, niż to konieczne.

Skinął głową.

- Tych, którzy pracują od dziewiętej do siedemnastej. Pani doktor do nich nie należy. Przeciwnie, traktuje pani to miejsce niemal jak dom.

Wpatrywali się w siebie w milczeniu. Zastanawiała się, skąd Balducci wie, że laboratorium to jej drugi dom.

Stąd, że ludzie jego pokroju osiągający tak ogromne sukcesy muszą mieć nadzwyczajny umysł oraz ponadprzeciętną inteligencję. Nie mogą zdawać się na przypadek czy ślepy los. Prawdopodobnie Balducci przyszedł dziś doskonale przygotowany, wyposażony w wiedzę na temat wszystkich pracowników.

- Nic pani nie ciągnie do domu?

Zaskoczył ją pytaniem, może dlatego udzieliła szczerzej odpowiedzi.

- Nie. I nigdy nie ciągnęło.

W jego oczach pojawił się wyraz zadumy. W Lili wstąpiła złość: niepotrzebnie się odsłoniła! Po chwili złość minęła, a ją zalała fala wspomnień.

Dorastała u boku matki lekarki, która z powodu pracy i kariery stale przenosiła się z miejsca na miejsce, nie dając córce okazji do nawiązania z nikim przyjaźni. Dopiero gdy Lili rozpoczęła studia, matka osiadła w Los Angeles, a niedługo potem zapadła na wczesną odmianę choroby Alzheimera. Zmarła rok temu.

Podobnie jak matka, Lili była pracoholiczką, ale dzięki pracy

nie czuła się samotna. W odziedziczonym domu spędzała wolny czas, ale w gruncie rzeczy jej dom był tam, gdzie praca. Od trzech lat, do dziś, było nim ukochane laboratorium.

- Znów pani to robi.

- Co?

Balducci błysnął zębami w uśmiechu.

- Próbuje zabić mnie spojrzeniem.

Wzruszyła ramionami.

- Lepsze byłyby zatrute strzały.

Mężczyzna odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem, a w niej rozszalały się hormony, adrenalina, serotonina... Wspaniale, pomyślała; tylko tego jej trzeba. Dlaczego ten facet tak na nią działa? Po chwili uniósł rękę do policzka; z oczu płynęły mu łzy. Fantastycznie.

Patrząc na jego wilgotną skórę, wyobraziła sobie, jak Balducci stoi - lub leży na łóżku - mokry od potu... Nie! Usiłowała powściągnąć wyobraźnię. Bezskutecznie. Mężczyzna odgarnął z czoła włosy. Jego ręka, ręka chirurga wirtuoza, na pewno wszystkiemu potrafiła sprostać...

Na miłość boską, przestań! - Lili skarciła się w duchu. Weź się w garść!

Podczas zebrania w sali konferencyjnej inni stanowili bufor, tu zaś nie miała dokąd uciec ani gdzie się skryć przed wdziękiem, jaki Balducci roztaczał.

- Innymi słowy, chciałyby pani się mnie pozbyć?

Poprawiła torbę na ramieniu, która z każdą sekundą stawała się coraz cięższa.

- Z mojego świata owszem. Ale śmierci panu nie życzę.

- Co za wspaniałomyślność.

Lili westchnęła.

- Wolałabym, żeby nie wtrącał się pan do mojego... teraz już pańskiego... laboratorium, ale cieszę się, że nie interesuje pana zysk dla zysku.

- Kto to mówi? Mój dzisiejszy krytyk?

- Sama się temu dziwię. Nie chciałam pana krytykować.

- Więc przyznaje pani, że się myliła?

- Bynajmniej. I nie zamierzam pana przeproszać. Chciałabym

tylko mieć magiczną różdżkę, pomachać nią i sprawić, żeby pan znikł.

Potrząsnął głową, ponownie rozciągając usta w uśmiechu.

- I co teraz pana tak śmieszy? - mruknęła.

- To, że nie jest pani pierwszą osobą, która pragnie się mnie pozbyć, ale jest pani pierwszą, która mówi mi to prosto w twarz.

- Oj, ostrożnie. Używa pan takich słów jak „zabić” i „pozbyć”, a potem ja będę główną podejrzaną, jeśli spotka pana jakieś nieszczęście. - Na moment zamilkła. - Ja naprawdę nie chcę pana mordować. Chcę jedynie wrócić jutro do pracy i usłyszeć, że wszystko jest tak, jak było.

- A gdyby mogła to pani sprawić?

- Chwili bym się nie wahała.

Roześmiała się.

- Zawsze wali pani prosto z mostu?

Wzruszyła ramionami.

- Wydawało mi się, że od dawna tego nie robię. Że umiem się kontrolować. Ale dzisiaj, tuż przed pana przyjściem, Brian powiedział, że wszystko można wyczytać z mojej twarzy. A potem okazało się, że z samokontrolą werbalną też u mnie kiepsko. Nie wytrzymałam, kiedy zaczął pan hipnotyzować salę...

- To dobrze - przerwał jej. - Nie należy ukrywać swoich zastrzeżeń. Choć podejrzewam, że one dotyczą nie tylko zmian, które proponuję.

- Proponuję? - zirytowała się. - Raczej żądam. Narzucam. Choćby z tego powodu uważam, że przejęcie BIL przez R&D to najgorsza rzecz, jaka mogła nas spotkać!

- Nie odniosłem wrażenia, aby pani koledzy podzielali tę opinię.

- Ha! - prychnęła pogardliwie. - Nie spodziewał się pan żadnego sprzeciwu! - Była zła, że inni poddali się bez walki. - Pan doskonale wie, jaki ma wpływ na ludzi.

- Wiem tylko, że panią rozgniewałem.

- Szalony naukowiec kochający swoją pracę. Tak, to ja.

- Myślałem, że wszyscy naukowcy tacy są.

- Widać innych skusiła wizja pieniędzy.

- Lecz nie panią? - Wpatrywał się w nią intensywnie. - Dlaczego? Skąd w pani ten opór? Dlaczego nie pociąga pani możliwość spełnienia marzeń?

- Już to panu wytłumaczyłam i nie zamierzam się powtarzać. Tym bardziej, że lubi pan mieć ostatnie słowo.

- Nie przypominam sobie, żebym miał ostatnie.

- To prawda. Uznał pan, że nie ma sensu się ze mną spierać i po prostu pan mnie zignorował.

- Uznałem, że porozmawiamy na osobności. Pani badania nie znikną, jeśli przez jakiś czas zajmie się pani czymś innym.

- Nie widzę powodu, aby odkładać je na półkę.

- Powodów jest wiele. Zyska pani doświadczenie, które przyda się później przy własnej pracy.

- Gdybym nie miała doświadczenia, nie proponowałby mi pan swoich projektów.

- Wierzę w pani talent. Nie płaciłbym dwustu milionów, gdyby nie była pani najlepsza w swojej dziedzinie.

- Za mnie pan nie płacił. Te sto milionów...

- Dwieście - poprawił ją. - Sto to pierwszy etap.

- Sto więcej, sto mniej - mruknęła. - I nie za mnie pan zapłacił, a za nas wszystkich, za naszą pracę i posłuszeństwo pewnie do końca życia. Jedno robaczywe jabłko może pan śmiało wyrzucić z kosza.

- Nie mam zamiaru pani wyrzucać.

- Sama się wyturlam.

Balducci zmrużył oczy.

- Zastanawia się pani nad odejściem?

- Przestałam się zastanawiać.

Twarz mężczyzny stężała. Chociaż z jego spojrzenia niewiele można było wyczytać, Lili miała wrażenie, jakby niechcący się odsłonił, jakby pod gładką maską genialnego chirurga i eleganckiego biznesmena zobaczyła coś groźniejszego od najnowocześniejszych skalpeli chirurgicznych, coś bezwzględного, zabójczego.

Bez sensu, pomyślała. Antonio Balducci nie zabija. Leczy. Nie odbiera życia, lecz je ratuje. Co się z nią dzieje? Pewnie za dłu-go stoi na słońcu.

Po chwili geniusz chirurgii ponownie przemówił:

- Widzę, że rozsądek niewiele ma wspólnego z tą decyzją, pani doktor.

Wzburzyła się. Nie zamierzała tego słuchać. On chce zamydlić wszystkim oczy? W porządku, jej koledzy są dorosłymi ludźmi, mogą decydować za siebie. Ona nie będzie potulnie wykonywać jego poleceń.

- Nie interesuje mnie pańskie zdanie, doktorze Balducci. Odczuję. Nie odczuje pan mojej nieobecności. Zostanie panu cały zespół ludzi, którzy entuzjastycznie będą robić wszystko, co im pan każe.

- Nie może pani odejść, doktor Accardi.

- Dlaczego? Bo suma, którą pan zapłacił, zawiera również koszt mojej skromnej osoby? Chwileczkę... - Zsunęła z ramienia torbę, wygrzebała portfel, wyjęła z niego wszystkie banknoty i podała je mężczyźnie.

- Co to?

- Nie orientuję się, jaka jest stawka za głowę, ale biorąc pod uwagę budynek, sprzęt i tak dalej, przypuszczam, że więcej pana nie kosztowałam.

Skierował spojrzenie na banknoty, które trzymała w ręce, po czym przeniósł je ponownie na twarz Lili.

- Nisko się pani ceni - rzekł ironicznym tonem. - Jest pani znacznie więcej warta.

Nie cofnęła ręki.

- Proszę więc podać sumę. Zapłacę za swoją wolność, na raty jeśli zajdzie potrzeba. Niech to będzie pierwsza rata.

Uświadomiwszy sobie, że kobieta nie żartuje, usiłował zmiażdżyć ją wzrokiem. Podejrzewała, że wielu mężczyzn nie wytrzymało tego spojrzenia. Ona jednak nie pległa.

W końcu Balducci popatrzył na jej rękę. Z pliku banknotów wyjął trzy setki, po czym znów utkwił w niej spojrzenie. W jego oczach migotały wesołe iskierki.

- Teraz musi pani zostać - oznajmił, szczerząc zęby.

- Co? Dlaczego?

- Właśnie nabyła pani udział w laboratorium.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć - ba, zanim zdołała

oprzytomnieć - obrócił się na pięcie. Po chwili, jak spod ziemi, wyrosła obok niego czarna limuzyna.

Balducci zerknął za siebie i przyłożył palce do czoła, jakby salutował.

- Do jutra, współpracowniczko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez całą drogę do domu w Holmby Hills Antonio Balducci uśmiechał się szeroko.

Mając przed oczami obraz Liliany Accardi, która patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby wyrósł mu długi spiczasty ogon oraz skórzane skrzydła, usiłował zrozumieć, co się wydarzyło na parkingu oraz wcześniej w sali konferencyjnej.

Nie tak sobie wyobrażał dzisiejszy dzień, tym bardziej że do-
tąd wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Złożył ofertę kupna BIL. Sprawę sfinalizował w rekordowym tempie, po czym przystąpił do kolejnego etapu: zdobycia przychylności nowych podwładnych. Udało mu się to bez trudu, dzięki kompetencjom i wieloletniemu doświadczeniu.

Pracował nad sobą od dzieciństwa, odkąd znalazł się w szponach Organizacji, której celem było przekształcenie dzieci w groźnych najemników. Nawet wśród bractwa, chłopaków silnych i bezwzględnych, cieszył się ogromnym autorytetem. Phantom – obecnie Numair – był przywódcą, którego słuchali, lecz to on, Antonio, uchodził za najbardziej trzeźwo myślącego.

Jako lekarzowi ufali mu bezgranicznie.

Wszystko, czego się nauczył, przydało mu się, kiedy wraz z braćmi udało mu się uciec z Organizacji. Potrafił swobodnie obracać się wśród osób niebezpiecznych i przebiegłych. W świecie medycyny i biznesu nie miał sobie równych. Zarówno sprzymierzeńcy, jak i wrogowie twierdzili, że nic nie jest w stanie go powstrzymać. Osiągał każdy cel, jaki sobie wyznaczył.

Nie, nie stosował przemocy i gróźb. Po prostu był mistrzem manipulacji i perswazji.

Różnie układały się stosunki między braćmi, ale on jeden utrzymywał ze wszystkimi bliski kontakt. Mimo to przed żadnym się do końca nie otworzył. Najbliższy był mu Wildcard, obecnie Iwan Konstantinow, lecz nawet Iwana nie dopuścił do

wszystkich swoich tajemnic.

Nie zdradził mu swoich planów.

Po wyjściu z Organizacji większość chłopaków szukała swoich rodzin, część – żeby nawiązać z nimi relacje, część – by się zemścić. Iwana to nie interesowało. Antonia też, przynajmniej tak mówił braciom. W rzeczywistości jednak postarał się uzyskać informacje na temat Accardich, a gdy je zdobył, uznał, że porywając go, Organizacja właściwie wyświadczyła mu przysługę.

Dla arystokratycznego rodu Accardich najważniejsze było zachowanie pozorów. Członków rodziny, którzy sprzeniewierzali się wielowiekowej tradycji, po prostu się pozbywano. Tak było w przypadku matki Antonia, która zaszła w ciążę w wieku siedemnastu lat. Jej kochankiem się zajęto, a ją wysłano na wieś. Po porodzie dziecko oddano do sierocińca. Cztery lata później Antonio trafił do Organizacji. Tam poznał swych braci, ludzi, z którymi połączyła go więź silniejsza od więzi krwi.

Z początku, jako dorosły, nie zamierzał nic robić w sprawie rodziny, która tak haniebnie go potraktowała, ale kiedy trzech jego braci odnalazło swe korzenie, Antonio nie mógł przestać o tym myśleć. Zrozumiał, że odzyska spokój dopiero, gdy wymierzy zemstę i zniszczy Accardich, poczynając od matki, która nie próbowała go odszukać, która potem trzykrotnie wyszła za mąż, a z każdym z mężów miała dziecko. Kilkoro dzieci też adoptowała.

Zamierzał anonimowo infiltrować rodzinę i osobiście wymierzać sprawiedliwość. Ale klan Accardich nie dopuszczał do siebie obcych, nawet tych bogatych. Był tylko jeden sposób, aby się do nich zbliżyć: poprzez małżeństwo. Antonio długo nad tym myślał i w końcu jego wybór padł na Lilianę Accardi.

Liliana była córką Alberta, dalekiego kuzyna matki Antonia. Matka Liliany uciekła z Włoch do Stanów, kiedy jej córka miała roczek. W zeszłym roku, po śmierci matki, Liliana, nie mając nikogo bliskiego na świecie, nawiązała kontakt z ojcem. Mężczyzna, który nie widział się z córką od rozvodu z jej matką, nagle zapalał do niej wielką miłością. Podobnie jak reszta rodziny. Bardzo to Antoniowi odpowiadało. Dodatkowym plusem było wykształcenie medyczne Liliany, która skończyła studia z wy-

różnieniem, lecz pracowała w laboratorium borykającym się z kłopotami finansowymi.

Poprzez Lilianę zamierzał wejść do rodziny Accardich i zemścić się na tych jej członkach, którzy na to zasługują. Jeśli chodzi o samą Lilianę - ona też została skrzywdzona, choć w mniejszym stopniu niż on. Chociaż nie rozumiał, co ją ciągnie do ludzi, którzy tak źle obeszlą się z jej matką, postanowił potraktować ją łagodnie.

Był pewien, że Liliana padnie mu do stóp. Wymyślił, że złoży jej propozycję nie do odrzucenia. A kiedy zrealizuje swój plan, zerwie z nią i hojnie ją wynagrodzi.

A potem wszedł do sali konferencyjnej i wygłosił powitalną mowę, na którą wszyscy, zgodnie z jego oczekiwaniem, zareagowali pozytywnie.

Wszyscy oprócz doktor Accardi, która krytycznie wyraziła się zarówno o przejęciu BIL przez R&D, jak i o nim samym. Całkiem zbiło go to z tropu. Po chwili otrząsnął się i wrócił na wytyczoną ścieżkę. A kiedy sądził, że udało mu się okiełznać buntowniczkę, ta znów przystąpiła do ataku.

Zrozumiał, że niewłaściwie ją ocenił, a raczej - że jej nie docenił. Kobieta, o której myślał, że jest cicha i potulna jak mały kotek, okazała się dziką kocią.

Po raz pierwszy w życiu poczuł się bezradny. Mógł zwolnić Lilianę, ale nie chciał tego robić. Pierwsza runda zakończyła się jej zwycięstwem.

Postanowił, że nazajutrz zmodyfikuje swój plan.

Ledwo wytrzymał do końca zebrania. Nie patrzył na Lilianę, udawał, że jej nie widzi, a w rzeczywistości wszystkie zmysły miał skupione na niej.

Kiedy wychodziła z sali, korciło go, by ją zatrzymać. Z trudem oparł się pokusie.

I wtedy zobaczył, że zostawiła na stole folder. Uzmysłowił sobie też, że może nie będzie miał szansy modyfikować planu. Musi działać.

Nadal był pewien, że w sytuacji jeden na jeden zdoła przemówić jej do rozsądku. Mylił się. Im bardziej próbował, tym bardziej się opierała.

Zaskoczyła go. Po raz pierwszy w życiu reagował spontanicznie. Nie zamierzał wybuchnąć śmiechem, ale szczerze niekontrolowane wypowiedzi tej kobiety były tak nieoczekiwane i zabawne, że nie potrafił zachować powagi. Jego reakcja została jednak źle przyjęta.

Irytacja kobiety rosła, aż wreszcie padło to jedno słowo: Odchodzę.

Wcale nie żartowała. Potem zaś usiłowała wepchnąć mu do ręki pieniądze – kupić swoją wolność. W pierwszej chwili zgłupiał, a po sekundzie czy dwóch wpadł na pomysł, jak zakończyć ten impas.

Mina Liliany, kiedy usłyszała, co ma jej do zaproponowania, była bezcenna.

I nagle uśmiech, z którym opuścił parking, znikł z jego twarzy. Uzmysłował sobie, że Liliany Accardi nie obchodzą jego pozycja, władza czy pieniądze.

Dla niej był intruzem, który wdarł się w jej świat, w miejsce, które uważała za swój dom, i go zbezczeszczył.

Nie powinien był rzucać na odchodne „Do jutra, współpracuj”. Kto wie, czy to jej jeszcze bardziej nie rozwścieczyło, czy jutro w ogóle pojawi się w pracy.

Kiedy dojechał do domu, po jego dobrym humorze nie było śladu. Nigdy nie czuł się tak paskudnie, nawet podczas najczarniejszych dni w Organizacji.

Szlag by trafił Lilianę Accardi! Zdecydował się na nią, sądząc, że łatwo owinie ją sobie wokół palca, a tu proszę, jaka niespodzianka!

Nie miał czasu na walkę, zwłaszcza że Liliana nie była jego celem, a jedynie środkiem do celu. Jeżeli będzie z nim wojowała, pozwoli jej odejść z pracy. Ale postara się, by nie znalazła zatrudnienia w Los Angeles.

W Los Angeles? W całych Stanach! Albo będzie pracować u niego, albo niech smaży hamburgery. A on poszuka innej kobiety z rodu Accardich, która wprowadzi go w ich zakłętą krąg.

Godzinę później, kiedy stał z erekcją w kabinie prysznicowej i chłostany silnym strumieniem wody widział pełne żaru spojrzenie Liliany, uzmysłował sobie, że zmiana planu nie wchodzi

w grę.

Rozum mu mówił, że nie ma szansy zdobyć Liliany, ale pożądanie, jakie w nim wzbudziła – swoją osobowością, nie ciałem, któremu nie miał okazji się przyjrzeć – uświadomiło mu, że nie może odpuścić ani pozwolić jej odejść. Pragnął lepiej poznać tę rudowłosą buntowniczkę. Po raz pierwszy w życiu myślał o własnej przyjemności, a nie o tym, że musi coś zrobić.

Liliana Accardi postawiła mu się, odtrąciła go. Czeka go nie lada wyzwanie.

Lili zakończyła rozmowę telefoniczną z Brianem i zacisnęła palce na grzbiecie nosa. Po co jej to było?

Wczoraj, kiedy Antonio Balducci zostawił ją na parkingu, poczuła się jak przekłuty balon.

W drodze do domu trąbiło na nią więcej niezadowolonych kierowców niż zwykle. Cholera, wciąż nie umiała sprawnie poruszać się po Los Angeles. I nie mogła przywyknąć do domu, który odziedziczyła po matce. Już dawno powinna to wszystko rzucić, nie trzymać się kurczowo wspomnień.

Myślała o tym, gdy na moment przestawała myśleć o Antoniu Balduccim. Przestawała? Cały czas widziała przed oczami jego twarz, słyszała głos, śmiech...

Wróciła do domu nieludzko zmęczona. Ostatni raz czuła się tak pod koniec życia matki. Tyle że teraz zmęczeniu nie towarzyszyło przygnębienie, raczej złość i niepokój.

Antonio nieźle namieszał jej w głowie. Najgorsze, że o tym wiedział. Odszedł zadowolony, że ją uciszył. Może zaskoczyła go swoim uporem, ale on ją zaszokował słowami: „Do jutra, wspólniczko”.

Dobre sobie!

Kiedy w końcu zasnęła, śniły jej się szepty, dotyk, pieszczoty, a wszystko miało związek z Antoniem. Obudziła się spocona, z bijącym sercem. Jakim cudem wdarł się w jej sny? Była bliska orgazmu, ale zdołała go powstrzymać. Może Antonio przeniknął do jej podświadomości, ale nie zamierzała mu ulec na jawie.

Dzielnie się broniła, dopóki nie zanurzyła się w ciepłej kąpieli. Wtedy zamknęła oczy i rozmyślając o Antoniu, przeżyła fanta-

styczny orgazm.

Szlag by trafił tego faceta!

Wciąż drżała po orgazmie, kiedy zadzwonił Brian. Antonio prosił, by jej przekazać, że pierwsze zebranie kierownictwa odbędzie się punktualnie o drugiej. Słyszając ciekawość w głosie przyjaciela, wyjaśniła, że Antonio się z nią drażni - za karę, że jako jedyna mu się postawiła.

Brian w to nie uwierzył, choć ona sama była przekonana, że tak właśnie jest.

Antonio Balducci miał silną potrzebę kontrolowania wszystkich i wszystkiego. Nie doceniła go. Sądziła, że machnie na nią ręką, zapomni o niej, nie będzie walczył z jedną zbuntowaną. Słowem, że więcej się nie zobaczą. I wtedy zadzwonił Brian.

Antonio nie żartował. A może chciał się z nią bardziej podrażnić, bardziej jej dopiec? Nie potrafiła go rozgryźć.

Najgorsze, że nie mogła zignorować jego żądania i musiała przybyć na zebranie. Bądź co bądź to on powinien przyjąć jej wymówienie, dać jej rekomendację i wypłacić zaległą pensję. Nie miała oszczędności, a z czegoś musi żyć, dopóki nie znajdzie nowej pracy.

Ubrała się w ciemny kostium, jakby szła na pogrzeb, a niesforne włosy upięła w staranny kok. Zwykle tuszowała lekko rzęsy, dziś zrezygnowała z makijażu.

Spojrząwszy na swoje odbicie, aż się skrzywiła. Wszystkie emocje miała wypisane na twarzy: złość, niechęć, niecierpliwość oraz - szlag by to trafił! - podniecenie.

Nie powinna ulegać pożądaniu. Była jeszcze bardziej podniecona niż wcześniej. Bała się spotkania z Balduccim. Może podczas drogi do laboratorium zdoła trochę ochłonąć. Przeklinając w duchu Antonia, świat i samą siebie, wsiadła do samochodu.

Nie uśmiechała jej się zmiana pracy, ale nie miała wyjścia. Może będzie mogła kontynuować badania gdzie indziej? Jeśli nie, to trudno, ale przynajmniej to będzie jej decyzja. Może wymuszona przez okoliczności, ale jej.

Dojechawszy na miejsce, zorientowała się po zachowaniu kolegów, że Balducci jest już w firmie. Pewnie szykował swój gabinet. I przypuszczalnie spodziewał się, że ona jednak z pracy nie

odejdzie.

Otóż się pomylił. Zamierzała spakować swoje rzeczy, odbyć z nim ostatnią rozmowę i więcej nie oglądać go na oczy.

Dochodziła czwarta. Kierując się w stronę laboratorium, Lili zwróciła uwagę na to, że wszyscy przyglądają jej się z... zaciekawieniem, może z szacunkiem. Zastanawiała się dlaczego.

I nagle przyszło jej do głowy, że żartowniś Balducci powiedział im to samo, co wczoraj jej.

Ogarnęła ją wściekłość. Pchnęła drzwi do swojego gabinetu i poczuła się tak, jakby zderzyła się z murem. Nie była w stanie nabrać powietrza.

Antonio Balducci siedział przy jej biurku. Najwyraźniej czekał na nią.

- Czy odtąd zawsze tak późno będzie pani przyjeżdżać do pracy?

Jego atrakcyjny wygląd w połączeniu z nutą rozbawienia w głosie sprawiły, że po krzyżu przebiegł jej dreszcz. Zanim wymyśliła stosowną odpowiedź, Antonio podniósł się z fotela i z drapieżnym uśmiechem ruszył w jej stronę.

- Nie spodziewałem się, wspólniczko, że tak szybko zmieni pani swoje przyzwyczajenia. No ale pani ciągle mnie zaskakuje. To mi się podoba. Nawet bardzo.

Wyminąwszy go bez słowa, Lili zsunęła z ramion plecak, stanęła za biurkiem i zaczęła zgarniać z szuflady swoje rzeczy. Antonio podszedł bliżej.

- Co pani robi? - Kiedy nie odpowiedziała, odchrząknął. - Jednak co za dużo, to niezdrowo. Przesady nie pochwalam.

Spakowała swój prywatny dobytek do plecaka, zaciągnęła suwak i dopiero wtedy podniosła głowę.

Przez moment znów nie była w stanie nabrać powietrza w płuca. Władczy, z dezaprobatą w oczach, był jeszcze seksowniejszy niż wczoraj. Siłąc się na spokój, wyjęła z kieszeni plecaka kopertę.

Wbił w nią wzrok, a po chwili przeniósł spojrzenie na twarz Liliany. Wiedział, co jest w środku.

- Nie przyjmuję pani rezygnacji, doktor Accardi. - Wykrzywił usta. - Zresztą od wczoraj ma pani udział w firmie. Nie wy-

starczy kartka papieru, aby zakończyć współpracę.

Lili bez słowa wyciągnęła rękę dłonią do góry. Antonio Balducci uniósł pytająco brwi.

- Poproszę o moje trzysta dolarów.

- Chce pani odkupić swoje udziały? - Kiedy skinęła twierdząco głową, wybuchnął śmiechem. - Sądzi pani, że te pieniądze spędziły ze mną noc i pozostały w nietkniętym stanie?

Lili zakręciło się w głowie. Czy po nocy z Antoniem pozostałaby w nietkniętym stanie?

Mało prawdopodobne. Czy o to mu chodziło? Żeby wyobraziła sobie, co by było, gdyby spędziła z nim noc? Przypuszczalnie tak. Stanowił uosobienie seksu. Nawet gdyby miała go nigdy więcej nie widzieć, podejrzewała, że na zawsze wryłyby się jej w pamięć.

- Proszę o zwrot pieniędzy. To już nie jest śmieszne.

- Tak? A ja nigdy się tak dobrze nie bawiłem. A jeśli chodzi o pieniądze... obawiam się, że nie mam przy sobie trzystu tysięcy.

Lili wytrzeszczyła oczy.

- Nie może pan sprawić, żeby przez jedną noc akcje poszły w górę o tysiąc procent!

- Nawet pani nie wie, co potrafię wyczyniać w nocy - oznajmił, po czym szybko dodał: - Ale fakt, trochę przesadziłem. Pani akcje są teraz warte około trzydziestu tysięcy. Niestety takiej gotówki też nie noszę w kieszeni.

- W porządku. Niech pan ją sobie zatrzyma, kapitał i zysk. I potraktuje to jako mój wkład w naukę.

Wiedziała, że musi uciekać. Jeśli mu ulegnie, szkody, jakie Balducci jej wyrządzi, będą znacznie gorsze niż utrata badań, nad którymi pracowała od trzech lat.

Ten człowiek może zniszczyć jej spokój umysłu, spokój ducha. Może spowodować, by jak inne kobiety zaczęła się przed nim płaszczyć. Z każdą sekundą było coraz trudniej oprzeć się jego sile i urokowi. Jeszcze kilka minut i...

Kiedy usiłowała go obejść, z łobuzerskim błyskiem w oczach zagroził jej drogę.

Stała, przyciskając mocniej plecak.

- Koniec żartów, doktorze Balducci. Nie chcę dla pana pracować ani być pańską współpracowniczką. Niech pan przyjmie moją rezygnację i da mi to, o co proszę w liście. To, co mi się prawnie należy.

Podszedł krok bliżej. Czują żar bijący z jego ciała.

- Bez czytania listu wiem, że za mało pani żąda. Nie docenia swojej wartości. Ja natomiast chcę pani ofiarować to, na co pani naprawdę zasługuje.

Serce zabiło jej mocniej.

- Zasługuję na to, żeby móc kontynuować swoje badania!

- A gdybym na to pozwolił?

- Pozwoliłby pan?

- Tak, pod warunkiem, że zostanie pani moją współpracowniczką.

Parsknęła śmiechem.

- Nawet gdyby prowadził pan budkę z lodami, nie nadawałabym się na współpracowniczkę. Nie znam się na prowadzeniu interesu. Jeśli z jakiegoś powodu zależy panu na zatrzymaniu mnie, nie musi mnie pan przekupywać. Przypuszczalnie jestem jedyną osobą na świecie, która taki awans uważa za karę, a nie nagrodę.

- Zostałaby pani mimo wcześniejszych obiekcji do mojej osoby i metod pracy?

- Jeśli nie będzie się pan do mnie wtrącał, może pan sobie szukać leku dającego wampirom odporność na światło słoneczne, a wilkołakom na srebro.

Usiłowała spowolnić bicie serca, kiedy Balducci błysnął zębami w uśmiechu, po czym wyciągnął rękę i zsunął jej plecak z ramienia.

Gdy poczuła dotyk jego dłoni na skórze, cały jej wysiłek poszedł na marne.

- Dopóki nie podpiszemy nowej umowy, odłóż swoje rzeczy na miejsce.

Ścisnęła plecak, jakby to była tratwa ratunkowa. Antonio delikatnie odgiął jej palce. Umieściwszy plecak na fotelu, obrócił się do niej twarzą, po czym wsparty o biurko, skrzyżował ręce na piersi.

- A teraz marzy mi się jedno.

- C...co? - spytała ochryple Lili.
- Ty. I kolacja.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ja? - zachrypiała. Nie znosiła tracenia kontroli nad głosem.
 - Chciałbym zaprosić cię na kolację. - Nawet nie zorientował się, że przeszedł na „ty”.
 - To akurat zrozumiałam.
 - Choć wolałbym na pyszny deser.
 - A ja bym wolała, żebyś tak na mnie nie patrzył.
 - Patrzę z zafascynowaniem...
 - Akurat!
- Spoważniał.
- No dobrze, więc jak patrzę?
 - Jakbyś usiłował wydrzeć mi z głowy każdą myśl.
- Usta ponownie mu zadrżały.
- Po co miałbym to robić? Przecież nie ukrywasz swoich opinii na mój temat.
 - Też się nad tym zastanawiałam. I chyba znam odpowiedź. Robisz to instynktownie. Po prostu zbierasz o ludziach informacje, skanujesz ich umysły, a zdobyte wiadomości archiwizujesz na przyszły użytek. Chcesz nas kontrolować. Chcesz...
- Wybuchnął śmiechem.
- Nie masz dobrego zdania na mój temat.
 - Podejrzewam, że moje zdanie niewiele cię obchodzi.
 - Mylisz się. - Na moment urwał. - Nie tocz ze mną nieustannej walki. - Zniżył głos o oktawę. Lili przebiegł po krzyżu dreszcz. - Przyjmij zaproszenie. Obiecuję, że cię nie zjem, bez względu na to, jak bardzo mnie to kusi.
- Ją też kusilo - poddać się, zgodzić na każdą propozycję. Potem niech dzieje się co chce.
- Przycisnęła palce do skroni, jakby próbując powstrzymać odpływ rozsądku.
- Nie wiem, na co liczysz, ale jedno wiem na pewno: nic z tego nie wyjdzie.

- Tak? A dlaczego?

Znał odpowiedź, nie miała cienia wątpliwości, ale okej, skoro pyta, to mu powie.

Powie wszystko, aby tylko dał jej święty spokój.

- Po pierwsze ty to ty, a ja to ja. Po drugie, jesteś moim szefem, a ja uważam, że nie wolno mieszać życia prywatnego z zawodowym. To się zawsze źle kończy, nawet gdy w sprawach zawodowych ludzie się zgadzają. I nie są do siebie wrogo nastawieni.

- Ja się z tobą zgadzam i nie jestem wrogo nastawiony. Wprost przeciwnie.

- Bawi cię ta sytuacja.

- Insynuujesz, że się z ciebie naigrawam. To nieprawda.

- Niczego nie insynuuję. Stwierdzam fakt. Po prostu się świetnie bawisz. Jak pluskwa, która dorwała się do wiadra krwi.

Wybuchnął śmiechem, a śmiejąc się, trzymał się za brzuch, jakby go rozbolał. Może faktycznie tak było. Lili podejrzewała, że niewiele rzeczy śmieszy Balducciego. Drugą ręką otarł łzy.

- Skąd bierzesz takie porównania? - Pokręcił głową. - Dobrze, poddaję się. Masz mnie za materialistę, samoluba i tyrana, tak?

- Uważam, że jesteś obdarzony niezwykłą charyzmą i to ci pozwala manipulować ludźmi. Nie dziwię się, każdy ambitny człowiek lubi osiągać cel. Po co wzbudzać niechęć i robić sobie wrogów, kiedy równie łatwo można zyskać liczne grono sympatyków i wyznawców?

- Moja charyzma na ciebie jednak nie działa. A jeśli działa, to jak płachta na byka.

- Reaguję inaczej niż wszyscy.

- Szkoda.

Szkoda? Od niej też oczekiwał komplementów i pochwał? Mało mu innych pochlebców? Nie miała zamiaru podbijać jego ego.

- Zatem skoro nie dostanę tego, po co przyszłam, nie będę zajmować ci więcej czasu. Uprawiaj swoje gierki z tłumem wielbicieli. Ale kopertę z moją rezygnacją zatrzymaj, choćby na pamiątkę.

Wepchnąwszy mu ją do ręki, chwyciła plecak, po czym ruszy-

ła do wyjścia. Miała nadzieję, że się nie potknie.

Była prawie za drzwiami, kiedy dobiegł ją cudownie niski głos i ponownie przyprawił o gęsią skórkę.

- Co miałaś na myśli, mówiąc „ty to ty, a ja to ja”?

Przystanąła dopiero na korytarzu, gdzie nic jej nie groziło i spoglądając na Balducciego, westchnęła z żalem.

- To, że należymy do dwóch różnych gatunków ludzkich.

Patrzył, jak Liliana znika za drzwiami. Korciło go, by wybiec za nią, przerzucić ją przez ramię i pozostając głuchym na jej protesty, wciągnąć z powrotem do gabinetu. Na szczęście nie uległ tej pokusie.

Już wcześniej był nią zaintrygowany. Teraz, kiedy znów mu się sprzeciwiła, a potem opuściła gabinet z wysoko uniesioną głową, dosłownie oszalał na jej punkcie. Jeszcze żadna kobieta nie wywarła na nim tak wielkiego wrażenia.

Cały czas, kiedy stała naprzeciwko niego, zerkał na jej usta. Oczami wyobraźni widział, jak popycha ją na biurko, podnosi jej spódnicę, rozchyła uda...

Poczuł erekcję, gdy tylko weszła do pokoju. I jeszcze się nie uspokoił. Była nieciekawie ubrana, jakby miała na sobie kamuflaż. Nie wiedział, co się kryje pod jej strojem. Był wzrokowcem, lecz po raz pierwszy wygląd zewnętrzny nie grał roli. Podniecała go jej osobowość, jej charakter, po prostu ona, Liliana Accardi.

Spojrzał na kopertę, którą wcisnęła mu do ręki, i pokręcił głową. Niesamowite! Myślał, że Liliana będzie jego przepustką, środkiem do celu, a wystarczyło jedno spotkanie, jedna rozmowa, by jego starannie opracowany plan legł w gruzach. Liliana jako jedyna miała odwagę stawić mu czoło w kwestiach zawodowych i odrzucić jego zaproszenie na kolację.

Inne kobiety byłyby wniebowzięte, ona zaś nawet sekundy się nie zawahała. Odrzuciła zaproszenie i skierowała się do wyjścia. Nawet nie obejrzałaby się, gdyby nie zadał jej jeszcze jednego pytania.

Ale przystanąła tylko po to, by oznajmić mu, że należą do „dwóch gatunków ludzkich”.

Wzdychając ciężko, Antonio usiadł w fotelu. Fotel był niewygodny, skrzypiał, ale to mu nie przeszkadzało. Liczyło się to, że ona tu siadywała, że to było jej miejsce pracy. Może później, kiedy ją zdobędzie... jeśli ją zdobędzie...

Oho! Nigdy dotąd nie dręczyły go tego typu wątpliwości.

Ponownie westchnął, po czym rozerwał kopertę i wyjął list. Napisany był uprzejmym oficjalnym tonem, z którego jednak przebijała niepokorna dusza. Czytając, Antonio czuł coraz większy ucisk w piersi.

Liliana Accardi miała przerażająco skromne wymagania. Zasuługiwała na znacznie więcej niż to, o co prosiła. Nie mylił się: zupełnie nie знаła swojej wartości.

Jak to możliwe? Dlaczego tak nisko się ceniła? Czyja to wina?

Jej życie było otwartą księgą, w dodatku dość luźno zapisaną, a zatem złoczyńców mogło być tylko dwoje. Pierwszy – i najbardziej prawdopodobny – to ojciec. Fakt, że nawet nie próbował kontaktować się z córką, musiał odcisnąć na niej piętno i zaniżyć jej samoocenę. Matka też nie była wzorem kochającej rodzicielki. Najpierw nie miała czasu dla córki, bo dniami i nocami pracowała, a potem dopadła ją paskudna choroba neurodegeneracyjna. Liliana była zdana na siebie, porzucona przez rodziców.

To wiele tłumaczyło. Osoby porzucone w dzieciństwie nie tylko nie potrafią zaufać innym, ale często do końca życia zmagają się z poczuciem własnej bezwartościowości. Znał to z autopsji.

Tyle że jemu dopisało szczęście. Dorastanie w Organizacji było o wiele przyjemniejsze od dorastania na łonie biologicznej rodziny, w której Liliana przyszła na świat.

Zamyślił się. Jego strategia okazała się błędna. Sądził, że zmiękczy Lilianę, jeśli okaże jej zainteresowanie jako kobiecie. Kiedy to nie poskutkowało, uznał, że wystraszyła się jego tempa; przypuszczałnie też znała jego reputację.

Jednak nie tylko to ją do niego zraziło. Była pierwszą kobietą, jaką spotkał, w której jego pieniądze i pozycja wywoływały niechęć. Uważała go za egoistę, za człowieka, który – podobnie jak jej ojciec – myśli wyłącznie o sobie oraz swoich potrzebach i nie zastanawia się nad tym, kogo i co niszczy, gdy prze do celu.

Sama zaś, mając o sobie niskie mniemanie, nie rozumiała jego zainteresowania jej osobą. Dlatego sądziła, że kierują nim niskie pobudki: że żartuje sobie z niej, bo to mu sprawia przyjemność.

Psiakrew, podejrzewała go o manipulację, gdy właśnie zrezygnował z próby manipulowania nią. Wyobraził sobie reakcję braci; pewnie chórem zakrzyknęliby, że ma za swoje, że to kara za to, iż chciał posłużyć się Lilianą. Oczywiście w przeszłości sami robili dokładnie to samo, przynajmniej Rafael i Numair. Obaj z samolubnych pobudek zainicjowali związek z kobietami, z którymi się później ożenili.

Nie, żeby jemu koniecznie zależało na ślubie. Ale chętnie poznałby lepiej tę tygrysicę i zaspokoił pragnienia, jakie w nim wzbudzała. Nie podda się. Będzie o nią zabiegał, aż w końcu mu ulegnie.

Zaczął analizować swoje pobudki. Co nim powoduje? Przekora? Chęć pokonania silnej i fascynującej kobiety? Nie. Może tak było na samym początku. Kiedy go odtrąciła, nie zniechęcił się. Ona jest geniuszem w swojej dziedzinie. Odznacza się niesamowitą odwagą i spostrzegawczością.

Widzi więcej niż inni, potrafiła go lepiej rozszyfrować niż Iwan. Niczego nie owijała w bawełnę. A jednak mimo swojej wiedzy i ogromnej inteligencji była towarzysko nieobyta, wołała trzymać się na uboczu.

Musi zburzyć mur, którym się otoczyła; mur, który rósł z godziny na godzinę. Miał nadzieję, że zdoła.

Wiedział, co Liliana o nim myśli. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że chce się zmienić, zasłużyć na jej pochwałę. Trochę go to przeraziło.

Czyżby się starzał i podobnie jak bracia powoli tracił pazur? Jedna kobieta miałaby to sprawić? Niemożliwe. Kiedy wreszcie mu ulegnie – a prędzej czy później tak się stanie – on, Antonio Balducci, otrzepie ręce i pójdzie dalej, równie silny i niepokonany jak dotąd.

Jakoś kiepsko to widział. Tak, pożądanie na ogół słabnie. Ale sądząc po reakcji swojego ciała, podejrzewał, że w jego przypadku to szybko nie nastąpi.

W porządku, ma mnóstwo czasu, nigdzie mu się nie spieszy. Rozpocznie polowanie, a potem konsumpcję.

Obudziła się późno, podniecona, z walącym sercem. Kolejną noc przewracała się z boku na bok, śniąc przesyczone erotyzmem sny o Antoniu. Do tego stopnia zawładnął jej podświadomością, że z trudem powstrzymała się, aby pod prysznicem nie zaspokoić pożądania. Szybko zakręciła strumień wody i wyszła z kabiny. Psiakrew, a może należy ulec tej pokusie?

Zerknęła na piżamę, w której zamierzała spędzić cały dzień, po czym wzruszywszy ramionami, skierowała się w szlafroku do kuchni. Potrzebowała cukru, dużo cukru. Wczoraj kupiła kilka wielkich czekoladowych babeczek. Dwie na śniadanie to w sam raz. Nie wynagrodzą jej utraty pracy i poczucia bezpieczeństwa, ale może poprawią nastrój.

Usiadła na kanapie przed telewizorem, postanawiając, że obejrzy ciurkiem wszystkie odcinki swoich ulubionych seriali komediowych, nawet gdyby miała poświęcić na to miesiąc. Przy czwartym odcinku ulubionego programu przyłapała się na tym, że zaczyna śledzić akcję, a przestaje odtwarzać w myślach rozmowę z Antoniem. Przy piątym czy szóstym zaczęła uśmiechać się, potem śmiać na głos i powtarzać kwestie, które weszły do języka popkultury.

Razem z jedną z bohaterek śpiewała piosenkę, wydzierając się wniebogłosy, kiedy nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

Zamilkła i spojrzała na zegar. Była środa, godzina trzynasta. Tych paru sąsiadów, z którymi utrzymywała kontakt, wiedziało, że o tej porze bywa w pracy. Tak, to pewnie ktoś z nich przyszedł sprawdzić, co za hałasy dochodzą z jej mieszkania. Albo listonosz przyniósł coś, co zamówiła w sieci i o czym później, jak zwykle, zapomniała.

Otwierając drzwi, popatrzyła na wycieraczkę.

Zamiast paczki zobaczyła eleganckie męskie buty. Powiodła spojrzeniem w górę, powoli, po długich nogach, płaskim brzuchu, szerokim torsie i ramionach, aż doszła do twarzy. Postać znajdowała się w cieniu.

Zdawała się pochłaniać światło niczym czarna dziura w ko-

smosie.

- Siedzisz w domu i śmiejąc się na całe gardło, oglądasz seriale, zamiast pracować w laboratorium nad ważnymi odkryciami naukowymi?

Lili zmrużyła oczy. Przez chwilę była pewna, że kolos w drzwiach to przywidzenie. Może tak obsesyjnie myślała o Balduccim, że go w końcu wyczarowała. Ale nie, nie miała takich zdolności. To naprawdę jest Antonio Balducci, a nie żadna zjawka. Cofnął się o krok; teraz lśnił w słońcu niczym złoty bóg.

A ona... ona stała naprzeciw tego symbolu męskości potargana, bez makijażu, w szlafroku. Wpatrywała się w niego bez słowa.

Antonio skrzyżował ręce na piersi i przybrał surowy wyraz twarzy.

- Przypomnę ci, że nie prosiłaś o urlop.

Jego głos sprawił, że się ocknęła.

- Przypomnę ci, że złożyłam wymówienie.

- Przypomnę ci, że je odrzuciłem.

Uniosła głowę i wyprostowała dumnie plecy.

- Żeby odejść z pracy, nie potrzebuję twojej zgody. Wymówienie złożyłam po to, żeby dostać referencje. Ale nie muszę ich mieć. Jestem wolnym człowiekiem i mogę robić, co mi się żywnie podoba, na przykład spać do południa i oglądać telewizję.

Wydał wargi. Miała ochotę się do nich przyssać.

- Niestety mylisz się. Odrzucona rezygnacja oznacza, że nadal u mnie pracujesz.

- Nie. Oznacza, że rezygnuję z tego, co by mi się należało, gdybyś przyjął moje wymówienie.

- Nie dostaniesz odprawy...

- Nie szkodzi.

- Rekomendacji...

- Nie szkodzi.

Kontynuował, jakby mu nie przerywała:

- Trzeba wypełnić mnóstwo formularzy, podpisać...

- Wszystko to zrobię w przyszłym tygodniu.

Antonio rozejrzał się. Wargi mu drgały; z trudem zachowywał powagę.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie.

- Niezdrowo jest chować urazę.

Jeszcze nigdy nie widziała tak intensywnie niebieskich oczu.

- Niezdrowo latami, ale przez jakiś czas? Moim zdaniem to znakomicie wpływa na psychikę. Wiem, bo od tygodnia obrzucam cię wyzwiskami.

Nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Lili, która wyobraziła sobie, jak w Antonia strzela piorun kulisty, również się roześmiała.

Nagle zmarszczył czoło.

- Czy pani jest pijana, doktor Accardi?

- A jeśli tak, to co? Policjant nie wlepi mi mandatu za jazdę po kanapie.

Kiedy zobaczyła, jak Antonio przekracza próg mieszkania, w jej głowie rozległy się setki dzwonek ostrzegawczych.

- Co robisz? Nie pozwoliłam ci...

Pewnym siebie krokiem wszedł do holu. Ruchy miał zwinne, chód sprężysty; nie to, co ona.

- Nie lubisz wampirów?

- Nie zdziwiłabym się, gdybyś nim był.

- Gdybym był, to do dziś na pewno wynalazłbym tę szczepionkę, o której mówiłaś. - Postąpił krok w jej stronę.

Zaczęła się cofać, po chwili wpadła plecami na ścianę. Serce zabiło jej mocniej, kiedy Antonio pochylił się i wciągnął nosem powietrze.

- Pachniesz... sobą - powiedział ochryple.

Starając się ukryć dreszcz, który przebiegł jej po krzyżu, uśmiechnęła się ironicznie.

- Co za oryginalne spostrzeżenie. A zawsze wydawało mi się, że pachnę kimś innym.

- Pewnie nawet nie wiesz, jaki to zapach.

- Kogo to obchodzi? Grunt, że nie przyprawia o mdłości.

Zamknął oczy i znów wciągnął nosem powietrze.

- Teraz już wiem, jak pachną determinacja, odwaga, dowcip.

Pachną żarem, słodyczą, słońcem. Hm, czuję również woń imbiru i pomarańczy.

Imbir i pomarańcze – to był zapach jej szamponu i odżywki do włosów.

Antonio uniósł powieki. W jego oczach kłębiły się emocje, których nie rozumiała.

– A także czekolady – dodał.

Przełknęła ślinę.

– Tak, objadłam się czekoladowymi babeczkami.

– O, super. Poczęstujesz?

– Myślisz, że mi coś zostało?

Uśmiechnął się drapieżnie niczym Béla Lugosi, słynny filmowy Drakula.

– Kłócisz się z głodnym wampirem, który gotów jest zadowolić się czekoladą zamiast krwią?

– Głodny wampir z krwi nie zrezygnuje, więc przynajmniej zostanie mi czekolada.

Wybuchnął śmiechem. Stał blisko, wciąż lekko pochylony nad jej szyją. Wystarczyłoby wbić zęby...

Uciekaj! – nakazała sobie Lili.

Chociaż dzieliło ich kilka centymetrów, na wszelki wypadek wciągnęła brzuch i niemal szorując plecami o ścianę, wymknęła się do pokoju. Zgasła telewizor i ponownie obróciła twarzą do mężczyzny.

– No dobra, śmichy, chichy, ale może wyjaśnisz, dlaczego nacierasz mnie w domu?

– Żeby rozstrzygnąć kwestię twojej pracy.

– Nie ma co rozstrzygać. Mówiłam, że rezygnuję.

– To nie wchodzi w grę.

– Ależ wchodzi, jak najbardziej. Dałeś mi ultimatum...

– Zaproponowałem alternatywę.

– Którą odrzuciłam. I znów stanęło na tym, że miałabym pracować nad twoim projektem, a swój odłożyć na czas nieokreślony.

Potrząsnął głową.

– Wyciągasz błędne wnioski.

– Błędne?

- Tak. Uważasz, że nie potrafię pójść na kompromis. Potrafię. Dopiero zaczęliśmy negocjować, a ty już uznałaś, że rezygnujesz z pracy.

- Negocjacje utknęły w martwym punkcie.

- Nieprawda. Zawsze jest wyjście.

- Tak? A ja myślałam, że ty zawsze masz rację.

Powiódł po niej spojrzeniem.

- Też tak myślałem. Ale może było to spowodowane tym, że nigdy nie trafiłem na godnego siebie przeciwnika.

- Niby ja nim jestem? Tym godnym ciebie przeciwnikiem? Akurat!

- Wyleczę cię z tej niskiej samooceny, ale na razie chciałem ci powiedzieć, że możesz wrócić do swoich badań. Niczego w zamian nie żądam.

Lili otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć słowa. Udało się dopiero przy trzeciej próbie.

- Dobra, jaki jest haczyk?

- Dlaczego uważasz, że jest haczyk?

- Błagam, wyrzuć to z siebie. Nienawidzę niespodzianek. Muszę wiedzieć, co mnie czeka, póki jestem setki kilometrów od celu.

W jego oczach ujrzała błysk aprobaty.

- Rozumiem. Lubisz wszystko kontrolować.

- Trafił swój na swego? Chociaż nie do końca, bo kim ja jestem? Szarą myszką.

- Znow się deprecjonujesz. - Na moment zamilkł. - Nie ma żadnego haczyka. Skutecznie wywarłaś na mnie nacisk.

- Nacisk? Ja?

- Nie doceniasz własnej siły. Przyparłaś mnie do muru.

- Broniałam się, żeby mnie ktoś nie przyparł.

- I mnie pokonałaś. Chwilę trwało, zanim sobie uświadomiłem, że jesteś górą. Nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło, ale jak widać, kiedyś musi być ten pierwszy raz. Więc przychodzę z białą flagą. I proszę tylko o jedno: żebyś odtąd rozdzielała nasze sprawy zawodowe od osobistych.

- Nie mamy żadnych spraw osobistych.

- Mam zamiar to naprawić. Teraz. Podczas lunchu.

- Masz jakąś obsesję na punkcie jedzenia?

- Jeść trzeba. Możemy razem.

Tym razem to ona potrząsnęła głową i popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Sądziła, że będzie miał jej po dziurki w nosie, a tymczasem... Nie tylko zaproponował, aby kontynuowała pracę nad projektem, ale im bardziej była nieuprzejma, tym większą wykazywał cierpliwość i siłę perswazji.

Coraz trudniej było jej się oprzeć pokusie.

- No dobra - mruknęła. - Ale wystarczy kawa. U mnie w kuchni.

Pokręcił przecząco głową.

- Lunch. W mieście.

- Dorzucę czekoladową babeczkę.

Donośny śmiech wypełnił powietrze. Gotowa była przysiąc, że w odpowiedzi rozdźwięczały się szklane naczynia, których nie pozbyła się po śmierci matki.

- Nalegam na lunch - dodał. - Powolny i niespieszny. Więc odwołaj zaplanowane na popołudnie spotkania i...

- Jakie spotkania? Jestem bezrobotna, zapomniałeś?

- Nie jesteś. Świętujemy twój triumfalny powrót do pracy. To nie podlega dyskusji, Liliano.

Zakręciło się jej w głowie. Przytknęła palce do skroni. Widząc to, Antonio natychmiast znalazł się u jej boku. Delikatnie zaciśnął ręce na jej ramionach. Mimo szlafroka poczuła bijące od nich ciepło.

- Dobrze się czujesz? - spytał i zwiększył ucisk, kiedy usiłowała się cofnąć. - Liliano...

- Lili - szepnęła. - Jeśli masz się zwracać do mnie po imieniu, to mów Lili. Tak jak wszyscy.

Uniósł brwi.

- Dla mnie jesteś i będziesz Lilianą. To również nie podlega dyskusji.

Udało jej się zrobić kilka kroków w tył. Odetchnęła głębiej.

- Okej, mów, jak chcesz. Ja do ciebie też będę mówić, jak mi będzie odpowiadać.

- Czyli?

- Jeszcze nie wiem.

Ponownie ścisnął ją za ramię i skierował w stronę pokoju, który służył jej za sypialnię.

- Zgadzam się na wszystko. A teraz idź się ubierz.

- Nie powiedziałam, że pójdę z tobą na lunch.

- Pójdziesz.

- Rozkazujesz mi jako miliarder, jako bóg chirurgii czy jako zwykły arogant?

Znów się roześmiał.

- Przekonasz się podczas lunchu. A teraz włóż coś ładnego.

Uwolniła się z jego uścisku.

- Nie mam nic ładnego, przynajmniej według twoich standardów.

- No to niebrzydkiego. Na pewno coś znajdziesz.

- Ten szlafrok jest niebrzydki. Zadowoliliby cię?

- Owszem, a ciebie?

Tak, powinna wyjść z domu boso i w szlafroku. Ciekawe, czy nadal miałby ochotę zabrać ją na lunch? Wzdychając ciężko, ruszyła do sypialni.

Podejrzewała, że nawet by nie mrugnął okiem. Nie przeszkodziłoby mu, gdyby rozebrała się do rosołu. Chociaż nie, może wtedy zmieniliby zdanie i zamiast wziąć ją na lunch...

Przestań! Nic by nie zrobił. Przypuszczalnie przeprowadzał jakiś eksperyment, a ona stanowi idealny materiał doświadczalny.

Po lunchu, kiedy nabierze pewności, że ona wróci do pracy, zniknie z jej życia. Nawet gdyby był nią zainteresowany erotycznie, wszystko skończy się na jednym razie. Tak, podejrzewała, że Antonio do perfekcji opanował sztukę jednorazowej przygody.

Okej, co jej szkodzi? Powinna korzystać, póki może. Nigdy więcej nie będzie miała takiej okazji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Znalezienie odpowiedniego stroju w szafie osoby, która nie prowadzi życia romantyczno-towarzyskiego, nie było łatwym zadaniem, ale udało się. Lili pokazała się w ciemnozielonej sukience bez rękawów, kończącej się nad kolanem, i szpilkach na ośmiocentymetrowych obcasach. Czy ładnie wyglądała?

Antonio uznał, że tak.

Kiedy wyszła z sypialni, zmrużył oczy, po czym wypowiedział jedno słowo:

- Cudownie.

Słowo samo w sobie było niewinne, ale sposób, w jaki je wypowiedział, i sposób, w jaki zmierzył ją wzrokiem, sprawiły, że zapłonęła z pożądania.

Wsiedli do lamborghini. Widząc, z jakim onieśmieleniem Lili rozgląda się po luksusowym wnętrzu, Antonio oznajmił, że zawsze kupuje włoskie auta - z uwagi na swoje pochodzenie. Lili na to, że jej zdaniem samochód wzbudził jego zachwyty nie z powodu kraju, w którym został wyprodukowany, lecz z powodu metki z sześciocyfrową ceną. Antonio westchnął teatralnie i stwierdził, że ona ciągle się myli. Auto kosztowało grubo ponad milion.

Uznając, że nie wypada krytykować jego rozrzutności, spytała, dlaczego nie przyjechał limuzyną z osobistym szoferem. Jego odpowiedź zbiła ją z tropu. Czułby się niezręcznie, odrzekł, zabierając ją na pierwszą randkę, gdyby towarzyszył im inny mężczyzna.

Inne kobiety byłyby uradowane, słysząc takie słowa, z miejsca zaczęłyby snuć fantazje. Lili zaś odparła, siląc się na spokój, że dała się zaprosić na lunch, a nie na randkę i odtąd będą się widywać wyłącznie na gruncie zawodowym.

Antonio popatrzył na nią spod oka. Nic nie powiedział. Albo się z nią zgadzał, albo pozwolił jej mieć ostatnie słowo, bo wie-

dział, że prędzej czy później i tak postawi na swoim.

Gdy jechał w skupieniu przez ruchliwe centrum, ponownie zerknęła na jego profil. Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie. Co zamierzał? Czego od niej chciał? Na pewno nie chodzi mu o nią jako kobietę. Prawda?

Nie była brzydka; przeciwnie, ludzie twierdzili, że jest całkiem atrakcyjna. Wielu przystojnych mężczyzn pragnęło nawiązać z nią bliższą znajomość, ale pozostawała obojętna na ich awanse. Przelotny romans miałby wiele korzyści, ale nie wart byłby ceny, którą trzeba by zapłacić.

Jednak tamci mężczyźni nie dorastali Antoniowi do pięt. Byli jak koty dachowce, on jak lew król dżungli. Tamtym się podobała, ale on, który obracał się wśród najpiękniejszych kobiet świata, na pewno miał wyższe standardy i wymagania.

Czego więc u niej szukał? Czym mogła mu zaimponować? Tym, że potrafiła go rozśmieszyć? Że nie padła mu do stóp? Że stanowiła wyzwanie?

- Dojechaliśmy.

Jego głos wyrwał ją z zadumy. Zanim się zorientowała, Antonio wysiadł, okrążył auto i podał jej rękę.

Samochód miał niskie zawieszenie, co znacznie utrudniało wysiadanie. Dodatkowym utrudnieniem była bliskość Antonia. Lili zachwiała się. Antonio objął ją w pasie, żeby nie upadła.

Po chwili podbiegł parkingowy. W tym samym czasie z dwóch innych samochodów wysiadło sześciu mężczyzn w garniturach – najwyraźniej ochroniarze Antonia.

Prowadząc Lili w stronę szerokich marmurowych schodów, Antonio wyjaśnił cicho:

- Mój wspólnik Richard ma bzika na punkcie bezpieczeństwa. Kieruje w Black Castle działem ochrony i jego ludzie towarzyszą nam na każdym kroku. Mam nadzieję, że to ci nie będzie przeszkadzać.

Zmarszczyła czoło. Zbliżali się do rzeźbionych mahoniowych drzwi.

- A dlaczego miałyby przeszkadzać?

- Bo myśl, że mężczyzna, który zaprosił cię na lunch, potrzebuje ochrony, zapewne nie jest przyjemna.

Wzruszyła ramionami.

- Z Richardem nie ma dyskusji. Próbowaliśmy mu tłumaczyć, że drażni nas ochrona, ale facet jest uparty jak osioł.

- Raczej ostrożny, czujny. Jesteś człowiekiem znanym, równie rozpoznawalnym jak hollywoodzkie gwiazdy, a znacznie bardziej od nich wpływowym. Przypuszczalnie wiele osób by się ucieszyło, gdybyś znikł z ich życia.

Dwóch odźwiernych otworzyło im drzwi.

Lili czekała, aby Antonio ją wyśmiał, mówiąc, że za dużo ogląda filmów akcji. Ale musiał wyczuć jej niepokój, bo jego spojrzenie złagodniało.

- Chyba zauważyłaś, że nie mam zwyczaju narażać się ludziom? Staram się, aby wszystkim było ze mną dobrze. Nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

- Naprawdę?

- Słowo - odparł z uśmiechem, który natychmiast poprawił jej nastrój.

Wypuściła z płuc powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

- Parkingowy też jest twoim człowiekiem, prawda? Nie oddałbyś swojego wychuchanego auta komuś, do kogo nie miałbyś zaufania.

Chociaż mieszkała w Los Angeles od ośmiu lat, nigdy nie była w restauracji, do której ją przywiózł. Ba, nawet o niej nie słyszała. Mimo że budynek, w którym mieścił się lokal, mijala ze sto razy.

Z zewnątrz niczym się nie wyróżniał, natomiast w środku... Panowała tu atmosfera luksusu, wielkiego świata, tajemnicy, wyjątkowości.

Niemal spodziewała się ujrzeć Jamesa Bonda oraz całą galerię jego wrogów. Po chwili uświadomiła sobie, że na tle tego fantastycznego mężczyzny u jej boku każda, choćby najbardziej niezwykła postać, prawdziwa lub fikcyjna, straciłaby swój powab i moc.

Wędrowali holem w głąb pomieszczenia. Ludzie, których mijali, wszyscy wytworni, kulturalni i bogaci, witali się z Antoniem. Widać było, jakim darzą go szacunkiem. Domyśliła się, że

lokal jest dla wybrańców; nie każdy miał do niego wstęp.

Klan Accardich również był uosobieniem elitaryzmu. Nie żeby władza czy bogactwo ją szczególnie interesowały. Gdyby dała się wciągnąć do świata ojca, to tylko po to, by mieć rodzinę, której zawsze jej brakowało.

Weszli do ogromnej sali, na środku której stał jeden pięknie nakryty stół z dwoma krzesłami. Mieli całą salę wyłącznie dla siebie. Z wrażenia zakręciło się Lili w głowie. Nie umiała sobie wyobrazić, ile to musiało kosztować.

Ledwo zajęli miejsca, kiedy zabrzączał telefon. Lili podskoczyła. Antonio dał jej znak, by odebrała. Nie odrywał oczu od jej twarzy: zamierzał przysłuchiwać się rozmowie.

Miotając pod nosem przekleństwa, drżącą ręką wyjęła telefon z torebki. Przekleństwa miotała chyba ciut za głośno, bo Antonio roześmiał się wesoło.

Widząc nazwisko dzwoniącego, jęknęła w duchu. Nie był to najlepszy czas na rozmowę z drugim, poza Antoniem, człowiekiem, który przysparzał jej silnych doznań emocjonalnych.

Kiedy szepnęła „halo”, w słuchawce rozległ się podekscytowany głos ojca:

- *Mia bella Lilianissima!* Jak się miewasz, *tesoro*?

Skrzywiła się. Nie mogła tego zrozumieć: ojciec latami nie dawał znaku życia, a teraz zapałał do niej wielką miłością. W dodatku matka, która sama traktowała ją obojętnie, często powtarzała, że w żyłach Alberta i wszystkich Accardich nie płynie błękitna krew, tylko lodowata woda.

Biorąc głęboki oddech, policzyła w myślach do trzech.

- Dobrze, Alberto. A ty?

- *Tesoro*, kiedy zaczniesz mówić do mnie *padre* albo „tato”?

Oblizwała wargi. Obecność Antonia wzmagiała jej zdenerwowanie.

- Może kiedyś przejedzie mi przez gardło „ojcze”.

- Spróbuj, *tesoro*. Może dziś się uda. *Per favore!*

- Przepraszam, Alber... ojcze... - urwała, słysząc na drugim końcu linii okrzyki radości. - Chętnie bym pogadała, ale znajomy z pracy zaprosił mnie na lunch. - Starła się nie patrzeć na Antonia. - Zadzwoń po powrocie do domu. Albo jutro, bo zwa-

żywszy na różnicę czasu, u ciebie jest już późno.

- Nie dzwonię z Wenecji, *tesoro*. Jestem w Nowym Jorku. Wszyscy członkowie rodziny Accardich, którzy mieszkają w Stanach, pragną cię poznać. Chcą wydać przyjęcie na twoją cześć w naszej tutejszej posiadłości.

Lili miała na końcu języka odmowę. Wprawdzie każdy Accardi, którego ojciec jej przedstawił, okazał się niezwykle serdecznym człowiekiem, ale poznawała ich pojedynczo lub po dwoje naraz, natomiast przerażała ją myśl, że miałyby spotkać wszystkich jednocześnie.

- Czy ten weekend ci odpowiada?

- Nie - odparła ostrzej, niż zamierzała. - Nie - powtórzyła łagodniej. - Mam mnóstwo pracy.

- W weekend?

Ponownie napotkała wpatrzona w nią oczy Antonia. Dostrzegła w nich błysk satysfakcji.

- Nasze laboratorium zmieniło właściciela, a nowy szef postanowił wyrzucić wszystko do góry nogami. Dlatego mam opóźnienia w pracy. Nie wiem, kiedy je nadrobię.

Antonio rozciągnął usta w uśmiechu, po czym skinął na kelnera. Po chwili ten podszedł z wypełnionym kostkami lodu kubkiem, w którym chłodziła się butelka szampana.

Lili chciała jak najszybciej zakończyć rozmowę z ojcem. Nie służył jej zamęt w życiu.

- Powiedz Accardim, że niestety jestem zajęta. Kiedy uporam się z moimi sprawami, zadzwonię do ciebie i wtedy się umówimy, dobrze?

- *Certamente, tesoro*. Będę czekał. I nie przejmuj się różnicą czasu. Możesz mnie obudzić, możesz mi przerwać ważne spotkanie, to nie ma znaczenia. Ty jesteś najważniejsza. Muszę nadrobić te wszystkie lata, kiedy z sobą nie rozmawialiśmy.

Czując narastający ucisk w gardle, Lili rozłączyła się. Schowała telefon do torebki, próbując ukryć wzruszenie.

- Ojciec? - spytał Antonio, podając jej kieliszek szampana.

- Kocham retoryczne pytania - mruknęła. - Mój ojciec tak się wydierał, że słyszałeś każde słowo. Musiałeś też słyszeć, jak zwracam się do niego „ojcze”.

Podjeżdżała, że Antonio Balducci wie wszystko o swoich pracownikach, więc także o niej i jej życiu prywatnym. Na pewno orientował się, kim jest jej ojciec i że dorastała z dala od niego, wychowywana przez matkę. Przypuszczalnie znał również bardziej aktualne wydarzenia z jej życia. Chciał jedynie, aby je potwierdziła, może dodała parę szczegółów.

Westchnęła.

- Tak, to był mój ojciec - rzekła. - Długo nieobecny w moim życiu, dopiero niedawno się odnalazł. Dlatego jest taki przejęty. Kiedyś w końcu ochłonie, ale na razie cieszy się, że ma córkę, i to dorosłą, której nie trzeba zmieniać pieluszek i która okres młodzieńczego buntu ma za sobą.

Antonio zmarszczył czoło, po czym skinął głową.

- To kolejny dowód, że należymy do tego samego gatunku ludzkiego.

- Co? Że mam ojca Włocha?

- I że dorastałaś bez niego.

Znów poczuła gułę w gardle. Dorastając w niepełnej rodzinie, nie uważała się za pokrzywdzoną przez los, ale kiedy pomyślała o małym Antoniu dorastającym bez ojca, zrobiło jej się smutno.

Najwyraźniej nie zamierzał rozwijać tematu. W porządku. Po-wściągnęła ciekawość.

Chcąc poprawić sobie nastrój, wypła łyk szampana.

- Słaby - powiedziała. - To znaczy dowód.

Antonio podniósł kieliszek, jakby wznosił toast.

- Wiele nas łączy. Oboje jesteśmy lekarzami...

- Którzy podążają inną drogą i mają całkiem inne cele.

- Cechuje nas nieustępliwość, bezkompromisowość - kontynuował niezrażony.

- Tak, i dlatego siedzę tu z tobą w tej kryjówce dla miliarderów oraz szpiegów, zamiast dalej oglądać swoje seriale.

- I dlatego ja zgodziłem się na wszystkie twoje żądania, niczego nie żądając w zamian.

- Tak twierdzisz - mruknęła z przekąsem.

- Bo tak jest. Tę rundę ty wygrałaś. - Nie odrywając od niej spojrzenia, dał znać kierownikowi sali, by podszedł. - Ale nie myśl, że wszystkie wygrasz.

Nie zabrzmiało to tak, jakby ich relacje miały się zakończyć na dzisiejszym lunchu. Słuchając, jak Antonio składa zamówienie, Lili nie mogła opanować podniecenia.

- Jednej rzeczy nie rozumiem - powiedział, kiedy zostali sami. Ponownie zbliżyła kieliszek do ust.

- Czyli nie zawsze wszystko wiesz?

- Nie zawsze. Ale ty mnie wyjątkowo intrygujesz. Stąd moje zdumienie: dlaczego szukasz kontaktu z ojcem, który cię porzucił? Wiem, że doskonale sobie radzisz bez tłumu ludzi wokół ciebie. I jak ciężko ci wybaczyć doznane krzywdy.

- Opisz mi, jakbym była socjopatką.

- Ten opis pasuje również do mnie. To kolejna rzecz, jaka nas łączy.

- Łączy? Ja mam w sobie kroplę egoizmu, a ty cały ocean. - Zamilkła, dopóki kelnerzy nie postawili przed nimi zupy i nie odeszli. - Ale, jak zwykle, masz rację. Nie szukałam kontaktu z ojcem. Niemal od urodzenia nie widziałam jego ani jego rodziny. Alberto wykazał się niesamowitą determinacją. Po śmierci mamy miesiącami błagał mnie o spotkanie. W końcu się zgodziłam.

Odniosła wrażenie, że to, co powiedziała, zaniepokoiło Antonia. To jakiś absurd, pomyślała.

Nagle poczuła ssanie w żołądku, taki straszny głód, który musiała natychmiast zaspokoić, niekoniecznie jedzeniem. Zmieniając temat, sięgnęła po łyżkę.

Spędzili razem wspaniałe popołudnie. Rozmawiali o wielu rzeczach, ale więcej nie poruszali spraw osobistych. Po lunchu Antonio uparł się, by zaprosić ją gdzie indziej na kawę. W drugim lokalu znów wszyscy traktowali go, jakby był bogiem, a ona znów miała wrażenie, jakby samą swoją obecnością popełniała świętokradztwo. Tak jak w poprzednim miejscu byli jedynymi gośćmi.

- Kazałeś zarezerwować tamten ekskluzywny klub i tę kawiarnię wyłącznie dla nas? Dlaczego? - spytała, gdy potwierdził skinieniem głowy. - Masz coś przeciwko jedzeniu w towarzystwie innych ludzi?

- W twoim jadłem - zauważył. Oparłszy się wygodnie, przy-

glądał jej się z intensywnością, do której powoli zaczynała się przyzwyczajać. – Chciałem, żebyś się odprężyła. Żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Niepotrzebnie. Całkiem nieźle funkcjonuję w obecności innych. – Ujęła w palce filiżankę cappuccino. Nigdy w życiu nie dotykała tak delikatnej porcelany. – Ale faktem jest, że pewne sprawy mnie przerastają.

– To znaczy?

– Ty się świetnie czujesz wśród pochlebców i luksusu. Ja wprost przeciwnie. To jeden z powodów, dlaczego nie kusi mnie wejście w świat mojego ojca. Alberto, podobnie jak ty, żyje w świecie, do którego nie należałam i nie chcę należeć.

Wpatrując się w nią, czuł, jak wszystko wymyka mu się z rąk. Specjalnie zaaranżował w ten sposób lunch, by dać Lilianie posmak życia, jakie mogłaby wieść z mężczyzną jego kalibru. Jego pozycja i pieniądze nie robiły na niej wrażenia, gdy jej projekt badawczy wisiał na włosku, ale sądził, że co innego będzie na gruncie prywatnym.

Jednak im bardziej starał się jej zaimponować, tym większe okazywała obrzydzenie. Wcześniej delikatnie dawała mu to do zrozumienia, teraz oznajmiła to wprost. Przepych nie cieszył jej, raczej ją drażnił.

Wypiwszy łyk kawy, wzruszyła ramionami.

– Oczywiście nikomu nic nie narzucam, każdy żyje, jak chce, ale nie pojmuję, po co te wszystkie zabiegi, rezerwowanie całej sali i tak dalej.

Antonio zazgrzytał zębami.

– Może chciałem ci zaimponować?

Wybuchnęła śmiechem i szybko odstawiła filiżankę, by nie rozlać kawy.

– W ten sposób? Nie, Antonio, w ogóle mnie nie znasz. – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Wiesz, czym mi imponujesz? Swoim umysłem, swoją wiedzą i doświadczeniem, dłońmi, które potrafią czynić cuda. Gdybyś w tej sekundzie stracił cały majątek, nadal byłbyś bogatym człowiekiem. Zdołałbyś znów wspiąć się na szczyt. Niczego nie zawdzięczasz szczęściu, do wszyst-

kiego doszedłeś sam. Tak więc tym... - ruchem ręki wskazała lokal - absolutnie mi nie imponujesz. Ten blichtr ci nie przystoi; jeśli już, to pomniejsza twoją prawdziwą wartość. Po co ci te zewnętrzne atrybuty sukcesu? Twój talent i dokonania same w sobie są bezcenne.

Słuchał jej onieśmielony, z zapartym tchem, ledwo był w stanie oddychać. Jej oczy zdawały się przenikać go na wylot. Do tychczas wszyscy poza jego braćmi podlizywali mu się. Tylko bracia pozwalali sobie na szczerłość, ale ich szczerłość miała inny ciężar gatunkowy.

Liliana nie certoliła się. Mówiła bez ogródek: z jednej strony karciała go za próżność i afiszowanie się bogactwem, a z drugiej wystawiła mu laurkę, jakiej nigdy dotąd nie dostał.

Owszem, wszędzie spotykał się z lizusostwem i bezkrytycznym podziwem, ale nikt mu nigdy nie powiedział, że jego wartość pozostaje niezmienną bez względu na stan konta. Że liczy się człowiek, jego wnętrze, wiedza, talent. On sam powtarzał to sobie, odkąd opuścił Organizację: że dzięki swoim umiejętnościom osiągnie w życiu sukces, zdobędzie władzę i fortunę, a jeśli straci majątek, to zdobędzie go od nowa. Jedną Liliana pokładała w nim identyczną wiarę.

Wierzyła w niego, mimo że wciąż uważała go za wroga. Nawet wrogowi umiała oddać sprawiedliwość.

Podniosła filiżankę do ust.

- Najpierw zaprowadziłeś mnie do siedmiogwiazdkowego klubu, teraz do równie wytwornej kawiarni. Nie myśl, że musisz afiszować się bogactwem. Zapewniam cię, że do niczego nie jest ci to potrzebne.

- Spróbuję zapamiętać - mruknął.

Nie tylko nie wywarł na Lilianie wrażenia, to jeszcze całkiem stracił poczucie czasu. Minęło sześć godzin, a nie taki był plan; zamierzał spędzić z nią dwie godziny, potem odejść, zostawiając ją z uczuciem niedosytu, tak by podczas następnego spotkania była bardziej chętna, a przynajmniej mniej oporna.

Jednakże nie potrafił się z nią rozstać, nie potrafił zakończyć najprzyjemniejszego dnia w swoim życiu, najbardziej ekscytującego pojedynku, jaki kiedykolwiek stoczył. Zaczęło się niewin-

nie, później głód zaczął w nim narastać. Antonio z trudem nad sobą panował. Pragnął Lilianny i to teraz, już.

Odsunęła filiżankę.

- Chciałeś, żebym się odprężyła. Powinieneś być zadowolony.

- Jestem, choć nie do końca.

- Nie przesadzaj. Zaprosiłeś mnie na lunch, a zbliża się pora kolacji.

- Więc zjedzmy kolację. Sama możesz wybrać miejsce.

- Sądzisz, że jeszcze cokolwiek zmieszczę? Ledwo oddycham. Ale jeżeli ty jesteś głodny, to śmiało, wstąp gdzieś, a ja wrócę do domu. - Pogładziła się po lekko zaokrąglonym brzuchu. - Marzę o spacerze.

- Razem się przejdziemy - zaproponował Antonio - a potem odwiozę cię do domu. - Nie zdążyła się sprzeciwić, kiedy dodał:

- Chyba nie myślisz, że pozwolę ci włóczyć się po mieście?

- Dlaczego nie? Od dziecka wszędzie sama chodzę.

- Ale ja cię samej nie puszczę. - Wstał od stołu i wyciągnął do niej rękę.

Mruczając pod nosem coś na temat męskiego szowinizmu, podała mu swoją. Resztkami silnej woli powstrzymał się, aby nie zgarnąć Lilianny w ramiona.

Wyszli na zewnątrz, na ciepłe wilgotne powietrze. Silny morski wiatr podrywał jej włosy i chłostał go nimi po twarzy. Antonio napawał się ich zapachem. Nie pomagało mu to w zachowaniu spokoju. Był podniecony.

Poddał się. Nie będzie czekał; przyprze Liliannę do ściany najbliższego budynku i... Już sięgał po jej gęste jedwabiste loki, kiedy sama uniosła rękę i odgarnęła włosy z jego twarzy. Ich palce otarły się o siebie. Lilianna cofnęła gwałtownie rękę, jakby poraził ją prąd. Po chwili wyjęła z torebki spinkę i upięła włosy w luźny kok.

Zadowolona ruszyła przed siebie. Antonio dogonił ją. Oddychając, czuł bolesny ucisk w piersi.

W trakcie dwugodzinnego spaceru ucisk narastał. A Antonio miał coraz lepszy humor.

Kłócili się, zgadzali z sobą, czasem milczeli. Często wybuchali śmiechem. Raz Lilianna śmiała się tak mocno, że łzy jej ciekły po

policzkach.

Sprawiło mu niekłamaną radość i satysfakcję, że potrafi się przy nim odprężyć i tak spontanicznie, bez zahamowań, reagować na jego żarty.

Potem niestety stwierdziła, że nie jest przyzwyczajona do chodzenia na obcasach i nogi ją bolą. Powinien był się wcześniej zorientować, kiedy wyraźnie zwolniła tempo. On zaś o tym nie pomyślał i teraz ich spacer musiał dobiec końca.

Wprawdzie zaoferował, że ją poniesie, ale Liliana roześmiała się wesoło, sądząc, że żartuje, a nie żartował. Zadzwoił więc do Paola, by dostarczył auto pod wskazany adres. Gdy czekali, Liliana zdjęła buty. Korzystając z okazji, Antonio wziął ją na rękę. Oczywiście zaprotestowała, ale powiedział, że nie pozwoli jej stać bosą na chodniku.

Niedługo później, odwożąc ją do domu, zastanawiał się, co zrobić, żeby nie musieli się jeszcze rozstać. Bardzo nie chciał, by wieczór się już zakończył.

Nagle poczuł na sobie jej spojrzenie. Przystanąwszy na światłach, obrócił głowę w jej kierunku. Patrzyła na niego z lekkim zawstydzeniem.

- Co się stało? - spytał.

Usta jej zadrgały.

- Robiłeś wszystko, żebym się dobrze czuła, a ja zachowywałam się podle.

- Po prostu mówiłaś bez ogródek...

- No właśnie. Odtworzyłam w myślach całe dzisiejsze popołudnie oraz wieczór i uświadomiłam sobie, że ty byłeś uprzejmy, a ja wredna.

- Wcale nie. Poza tym sprawiłaś mi największy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałem. Dla wszystkich innych Antonio Balducci to sukces, siła i pieniądze. Ty jedna stwierdziłaś, że najważniejsza jest moja wiedza, doświadczenie i umiejętności. - Te cudowne oczy, w które mógłby się wpatrywać godzinami, stały się jeszcze większe. Z bólem serca odwrócił od nich głowę i ponownie skupił się na prowadzeniu samochodu. - A nawet jeśli byłaś przez moment wredna, to na to zasłużyłem, bo zmusiłem cię do pójścia ze mną na lunch.

- Nie zmusiłeś. Mogłam odmówić. A twoje towarzystwo ogromnie mi się podobało.

Zerknął na nią z ukosa, sprawdzając, czy nie żartuje. Nie żartowała. Czyżby był aż takim szczęściarzem?

- Liliano, nie chcę odwozić cię do domu - powiedział, zanim zdążył ugryźć się w język. - Pojedź do mnie.

Przeraził się. Chryste, co on najlepszego zrobił? Liliana dopiero mu zaufała, dopiero poczuła się lepiej w jego towarzystwie, a on, kretyn, musiał wszystko zniszczyć? Zachował się jak nadgorliwy niecierpliwy nastolatek.

Teraz Liliana nie tylko nie zgodzi się do niego pojechać, ale znów zacznie traktować go z rezerwą. Często w takiej sytuacji kobiety udają, że są speszone, a nawet oburzone, by mężczyzna nie myślał, że tak łatwo zaciągnie je do łóżka. Wiedział jednak, że Liliany nie bawią gierki.

Zajęty czynieniem sobie wyrzutów, o mało nie usłyszał jej odpowiedzi. Zahamowawszy gwałtownie na czerwonym świetle, popatrzył na nią zdumiony.

- Co powiedziałaś?

Spojrzała na niego bez śladu ironii czy wyrachowania i powtórzyła:

- Okej.

Pół godziny później, kiedy weszła do ogromnej rezydencji Antonia, wciąż nie była pewna, czy wszystko dzieje się naprawdę, czy tylko jej się śni. Może lada moment sen się skończy, a ona się obudzi?

Ale nie, sen trwał dalej i wydawał się niezwykle realistyczny. Równie prawdziwe było ciepło, jakie biło od Antonia i jego niesamowity urok, który działał bardziej upajająco od szampana, jaki piła podczas lunchu.

Sen... Nie, to jednak nie był sen.

- Napijesz się?

Obróciła się w stronę głosu. Po jej ciele przebiegł dreszcz. Antonio wpatrywał się w nią intensywnie. Odkąd przyjęła jego zaproszenie, prawie nic nie mówił. A teraz patrzył na nią tak dziwnie. O czym myślał?

W odpowiedzi na pytanie skinęła głową. Potrzebowała czasu, żeby się ogarnąć.

Antonio rozluźnił krawat, po czym rozpiął górny guzik koszuli, jakby ubranie go dusiło. Następnie sprężystym krokiem przeszedł do znajdującego się w rogu barku.

Przygotowując drinki, coś mówił. Nie wszystko do niej docierało, ale na szczęście nie musiała udzielać długich odpowiedzi; wystarczały jednosylabowe.

Teraz już nie miała wątpliwości: był nią wyraźnie zainteresowany. Erotycznie. Nawet chciała mu powiedzieć, że nie mógł gorzej trafić, ale nie sądziła, by jej uwierzył. Wcześniej próbowała go zniechęcić, lecz odnosiło to odwrotny skutek od zamierzonego.

Zastanawiała się, co go w niej pociąga. Może to, że tak dobrze im się rozmawia? Może to, że różni się od kobiet, z którymi na ogół się spotykał? W każdym razie nie ukrywał, że jej pragnie.

Z wzajemnością. Tak, ona też go pragnęła. Było to o tyle niesamowite, że dotąd nikt ani nic nie wzbudzało w niej takich emocji. No, może poza pracą w laboratorium i odkryciami naukowymi. Chociaż nie, podczas pracy nie traciła nad sobą kontroli.

Jednak słowa „pragnienie” czy „pożądanie” nie oddawały tego, co czuła. Była pobudzona, zmysły miała wyostrzone, każdy fragment jej ciała drżał z podniecenia.

Zauważyła coś dziwnego. O ile zainteresowanie Antonia jej osobą rosło proporcjonalnie do jej oporu, to w samochodzie, kiedy przestała się opierać, coś się zmieniło. Antonio wydał się bardziej stłumiony, refleksyjny.

Czy z chwilą, gdy przyjęła jego zaproszenie, on się zreflektował, że popełnił błąd? Może zaprosił ją, bo był pewien, że odmówi? Może teraz, gdy przestała stawiać opór i być wyzwaniem, opamiętał się?

To by wiele tłumaczyło.

Co do jednej kwestii nie miała wątpliwości. Nawet jeśli jeszcze nie stracił nią zainteresowania, to straci, kiedy ona dołączy do grona jego żarliwych wielbicielek. Im dłużej będą razem,

tym większy chaos powstanie w jej życiu.

Podjęła decyzję.

Antonio zbliżał się wolnym krokiem, jakby chciał opóźnić to, co nieuniknione. Zwykle zatrzymywał się krok od niej, teraz dwa. Spoglądając na nią z namysłem, podał jej kieliszek.

Przełknęła ślinę. Wzięła swój kieliszek, po chwili sięgnęła po drugi. Postawiła oba na stoliku. Antonio obserwował ją z zaciekawieniem. Zdumiał się, kiedy podeszła bliżej, a następnie ściągnęła krawat, który rozluźnił po przyjściu do domu. Rzuciła krawat na podłogę, po czym zniżyła wzrok, jakby bała się płomienego spojrzenia, jakim ją świdrował.

Zaciskając powieki, zrobiła to, o czym marzyła od pierwszej chwili, gdy go ujrzała: wsunęła drżącą dłoń pod jego koszulę i dotknęła gorącego torsu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie wierzył w to, co się dzieje. Liliana Accardi... dotyka go... rozpala... wprawia w osłupienie.

Tego się nie spodziewał, nawet o tym nie marzył. Planował uwodzić ją powoli, codziennie po trochu burzyć jej opór. A ona jednym słowem - „Okej” - wywróciła jego misterny plan do góry nogami. Czuł się tak, jakby z całej siły napierał na ciężki nieruchomy obiekt, który nagle w tajemniczy sposób znikł, a on sam z rozpędu wylądował na ziemi.

Zaskoczony tym, że Liliana przyjęła jego zaproszenie, spytał ją, czy się czegoś napije, następnie podszedł do niej z dwoma kieliszkami wina. Wzięła oba, odstawiła je na bok, po czym ściągnęła jego krawat. Wtedy zastygł bez ruchu, usiłując wyczytać z jej oczu, co się dzieje.

Na twarzy Liliany malowały się dziesiątki emocji. Widział, a raczej sądził, że widzi, zanim zamknęła oczy, nieśmiałość, niepewność, rezygnację, odwagę i pożądanie. Niczego nie był w stu procentach pewny; sam miał w głowie niezły mętlik.

Potem szczupła delikatna dłoń wsunęła się pod jego koszulę. Przez chwilę błędziła, jakby szukała jego serca. A ono waliło tak mocno, jakby próbowało wyłamać żebra. Dotychczas, nawet w sytuacjach kryzysowych, zawsze biło równo i spokojnie.

Jej dotyk był niesamowity. Coś się w Antoniu obudziło, uczucia, o jakie się nie podejrzewał, emocje, jakich nigdy nie doświadczył. Pękły wszystkie bariery, znikła samokontrola.

Przestał panować nad reakcjami. Jego ręka sama z siebie zacisnęła się wokół nadgarstka Liliany, przerywając pieszczoty. Liliana uniosła powieki, w jej oczach pojawił się wyraz zawstydzenia. Niewiele się zastanawiając, przyciągnął ją do siebie i mrużąc cicho, zmiążdżył w ramionach.

Ich spojrzenia się spotkały. Jej mówiło: tak, bierz mnie.

- Antonio...

Przywarł ustami o jej warg. Jej smak i zapach działały na niego niczym silny afrodyzjak.

Wiła się w jego ramionach, domagała się więcej pocałunków, więcej pieśczoł. Nie zamierzał niczego skąpić. Ogień trawił jego wnętrzości. Ostatkiem sił wziął ją na ręce i skierował się do sypialni.

Opadł na łóżko. Liliana z okrzykiem wylądowała na nim. Nie puszczając jej, przekręcił się: teraz on leżał na górze. Zadrzała, kiedy podsunął jej sukienkę i rozchylił uda. Po chwili jęknął, gładząc jędrną atlasową skórę. Kucnąwszy między jej kolanami, zdjął pospiesznie marynarkę i koszulę, którą w pośpiechu rozerwał.

Liliana patrzyła z zachwytem na obnażony tors. Poruszając zachęcająco biodrami, powtarzała: Antonio...

Wciąż ubrany w spodnie, pochylił się nad nią. Wyciągnął jej z włosów spinkę, po czym zanurzył palce w gęstych lokach. Twarz miała zaczerwienioną, spojrzenie rozpalone. A ciało... ciałem zaraz się zajmie. Będzie je pieścił, całował... Ponownie zerknął na jej oczy. Były piękne, lśniące, po chwili trysnęły z nich łzy. Z podniecenia? Czy była równie podniecona jak on?

- Antonio, błagam.

Rzucił się na nią niczym drapieżnik na ofiarę. Oddychała coraz szybciej, jej jęki rozbrzmiewały coraz głośniejsze. Gdy mniej więcej po minucie jęk zamienił się w ciche kwilenie, a ciało stało się wiotkie, Antonio - mimo podniecenia - coś sobie uświadomił.

Chyba przeżyła orgazm.

Uniósł się na łokciach. Powieki miała półprzymknięte, usta rozchylone.

Tak, na pewno. Zanim jeszcze ją rozebrał, zanim w nią wszedł. Wystarczyły pieśczoły, pocieranie wzdórka łonowego. A jej oczy mówiły, że pragnie więcej, że jest gotowa na akt seksualny.

Tyle że jej orgazm otrzeźwił go. Antonio zrozumiał, co zamierzał zrobić i przeraził się: chciał się kochać bez gry wstępnej, bez zabezpieczenia. A w domu nie miał prezerwatyw. Nigdy dotąd nie zaprosił żadnej kobiety do siebie. I nie planował tego.

Mógłby spełnić niewypowiedzianą prośbę Liliany, jeszcze raz ją zadowolić, ale bał się. Jeżeli jeden jej dotyk wystarczy, aby stracił kontrolę... Chryste, nawet nie umiał sobie wyobrazić, co by było, gdyby zdarł z niej ubranie.

W Organizacji poddawano go wielu nieludzkim testom i ze wszystkich wychodził zwycięsko. Żaden jednak nie był tak trudny jak wstanie z łóżka i pozostawienie na nim Liliany.

Chwyliła go za ramiona, usiłowała przytrzymać. Ale udało mu się pokonać własne słabości. Wstał, po czym przeszedł do garderoby i zmienił koszulę.

Kiedy wyłonił się z powrotem, serce o mało nie wyskoczyło mu z piersi: łóżko było puste. Wybiegł pędem z sypialni; zwolnił, kiedy zobaczył Lilianę w holu przy torebce, którą zostawiła na stoliku.

- Liliano...

Odwróciła się. Nic nie powiedziała. A on niczego nie był w stanie wyczytać z jej twarzy.

- Przepraszam, że się na ciebie rzuciłem. Nie po to cię tu przywiozłem.

- Wiem. I to ja się na ciebie rzuciłam.

Bał się odezwać.

- Może lepiej będzie, jak odwiozę cię do domu - zaproponował po chwili.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Zadzwonię po taksówkę.

Chciał się sprzeciwić. Może po drodze wpadłby na pomysł, jak uratować dzisiejszy wieczór. Ale wiedział, że lepiej nie ryzykować; po co ma popełnić więcej błędów?

Westchnął ciężko.

- Poproszę Paola, żeby cię odwiózł. - Kiedy skinęła głową, sięgnął do interkomu. - Mieszka na terenie posiadłości, więc będzie tu za dwie, trzy minuty.

Unikając jego wzroku, Liliana ponownie skinęła głową i ruszyła do wyjścia.

Nie miał pojęcia, jak długo stał bez ruchu, wpatrując się w drzwi. Cały czas widział przed oczami jej oddalającą się sylwetkę - była inna niż wcześniej, jakby coś w niej zgasło.

Potem opadł na krzesło, pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Rany boskie, co on najlepszego zrobił?

- Może w końcu powiesz, co zrobiłaś?

Skrzywiła się w duchu, słysząc głos Briana. Jego promienny uśmiech raził ją w oczy.

- Pozwalałem ci milczeć, ale dziś dłużej nie wytrzymam.

Bo dziś rano Antonio, z którym nie widziała się od dwóch tygodni, przekazał wiadomość, że wszyscy pracownicy laboratorium mogą wrócić do swoich badań albo przystąpić do nowego projektu. Wybór należy do nich. Mało tego; jeżeli ktoś chce pracować nad kilkoma projektami naraz, otrzyma wsparcie logistyczne i finansowe. Dla naukowców, którzy zawsze cierpieli na nadmiar biurokracji i niedostatek funduszy, to było jak spełnienie marzeń.

- Na miłość boską, Lili, gadaj! - niecierpliwił się Brian. - Jedyne rzeczy, o jakich ja ci nie mówię, to te, o których wolałabyś nie wiedzieć.

Starając się uniknąć jego rozbawionego spojrzenia, utkwiała wzrok w ekranie komputera. Ale nie widziała danych, które świadczyły o przełomie w prowadzonych przez nią badaniach.

- Nie nudź, Brian - mruknęła. - Nic nie zrobiłam. Facet po prostu zmienił decyzję.

- Po tym, jak wygarnęłaś mu, co o nim myślisz. - Brian przysiadł na brzegu jej biurka. - Wtedy jednak zgodził się, żebyś ty jedna wróciła do swoich badań. A dziś uznał, że wszyscy możemy. Musiałaś jakoś na niego wpłynąć.

- Chyba że telepatycznie, bo ostatni raz widziałam go dwa tygodnie temu.

Brian przyjrzał się jej badawczo, jakby usiłował zgadnąć, czy go nie okłamuje, po czym rozciągnął usta w jeszcze szerszym uśmiechu.

- Widać wystarczył pierwszy kubeł zimnej wody, którą wylałaś mu na głowę. Chwilę trwało, ale w końcu gość przyznał ci rację. Uratowałaś nam, skarbie, życie.

Lili odchyliła się w fotelu.

- Nie przesadzaj, nic nie zrobiłam. Zresztą z tego, co pamię-

tam, wszyscy entuzjastycznie go popieraliście.

- Mogę mówić tylko za siebie: pracowałbym przy każdym projekcie naukowym. Ale to, co czeka nas teraz... O tym marzy każdy naukowiec. I bez względu na to, co mówisz, wiem, że wszystko zawdzięczamy tobie.

- Okej. Myśl sobie, co chcesz. Ale moja rola... wszystko, co insynuujesz, jest jak najdalej od prawdy.

Widząc, że Lili ledwo hamuje złość, Brian spoważniał.

- Rany boskie, chyba się nie... - Urwał. - Och, Lili! Tak, ten facet jest bogiem. Większość kobiet i połowa mężczyzn w naszej firmie mdleje na jego widok, ale ty? Sądziłem, że będziesz odporna na jego wdzięki.

- Myliłeś się - przyznała cicho.

Na jego twarzy odmalował się wyraz z troskania.

- Nie chcę ciągnąć cię za język, ale czasem naprawdę pomaga, jak się człowiek zwierzy przyjacielowi.

- Dzięki, Brian, ale nie tym razem. - Brian ze swoim uporem i nieustępliwością okazał się ogromnie pomocny, kiedy zamknęła się w sobie po śmierci mamy. Jednak obecna sytuacja była inna. - Wiesz co? - Postanowiła zmienić temat. - Jeśli masz wolną godzinę, chętnie zasięgnęłabym twojej rady w sprawie tych badań.

Strategia zadziałała. Brian zastrzygł uszami, zapomniał o Balduccim. Przez dwie godziny Lili pokazywała mu wyniki, a on potwierdzał jej przypuszczenia. Zanim opuścił gabinet, oboje byli pewni, że dokonała ważnego odkrycia.

Oczywiście Lili cieszyła się, ale jej radość była przysłonięta wspomnieniem wieczoru z Antoniem. Tamtej nocy, kiedy kierowca odwiózł ją do domu, padła na łóżko, dygocząc zarówno z podniecenia, jak i wstydu.

Zamiast śnić o Antoniu, całą noc leżała z otwartymi oczami, rozpamiętując chwile, kiedy ofiarowała mu swoje ciało, a on niemal - niemal! - je wziął. Raz po raz odtwarzała w myślach każdy dotyk, każde spojrzenie, każdy oddech. Tak bardzo pragnęła Antonia, że błyskawicznie doszła. Wystarczył jego dotyk.

Orgazm ją zaskoczył - nigdy tak szybko i mocno nie szczytowała. Zaskoczył również Antonia. Może nawet przeraził? Bo

jaka kobieta szczytuje po kilku pocałunkach i kilku pieszczotach? Pewnie facet myślał, że zaciągnął do łóżka sopel lodu, który powoli będzie topniał, a okazało się, że żaden z niej sopel; prędzej beczka prochu, która może wybuchnąć mu prosto w twarz.

Nie miała mu za złe, że odtąd trzymał się od niej na dystans. Tamtego wieczoru uwolnił się z jej objęć i udał do garderoby, by włożyć ubranie, a tym samym pokazać jej, że to koniec zabawy. Oczywiście nie zamierzała czekać na jego powrót, chciała uciec jak najszybciej. Dogonił ją w holu. Starał się być miły, ale to, co mówił i jak na nią patrzył, było nie do zniesienia. Miała wrazenie, jakby się nad nią litował.

Zasnęła dopiero nad ranem. Wiele godzin biła się z myślami, czy wyjechać z Kalifornii, czy jednak wrócić do laboratorium, skoro mogła kontynuować swoje badania.

Postanowiła wrócić. Liczyła na to, że znów go zobaczy. Wyobraziła sobie, że Antonio wchodzi do jej gabinetu, a ona przeprasza go za swoje zachowanie... Chciałaby móc cofnąć czas.

Pierwszego dnia ciągle zerkiała na drzwi, podskakiwała nerwowo przy każdym hałasie, wciąż wydawało jej się, że słyszy głos Antonia albo że kątem oka widzi zarys jego sylwetki. Z każdym kolejnym dniem czuła coraz większy wstyd, smutek i tęsknotę. Antonio znikł z jej życia, tak jak się tego spodziewała, tyle że znacznie szybciej. Miała rację: chciał tylko jej kapitulacji, potem stracił zainteresowanie. Pewnie wystraszył się, że spotka go ten sam los co bohatera filmu „Fatalne zauroczenie”.

Żałowała, że nie miała okazji powiedzieć mu, że nie musi się niczego z jej strony obawiać i że nigdy nie zapomni o tym, co przeżyła. Bo było to najbardziej ekscytujące i intensywne doświadczenie w jej życiu. Szkoda jedynie, że coś, co jej się tak dobrze kojarzy, dla niego pozostanie czymś nieprzyjemnym.

Żałowała też, że nie zdołała mu podziękować. Dotrzymał słowa. Mimo jej krytycznych uwag dał jej wszystko, o co prosiła, a co pozwoliło jej dokonać kolejnych odkryć.

- Jesteś zajęta?

Rozpoznała głos Antonia. Przez ułamek sekundy myślała, że znów ponosi ją fantazja: już tyle razy była pewna, że słyszy go

lub widzi. Ale nie; tym razem zobaczyła w drzwiach autentyczną postać. Nie całą sylwetkę, tylko głowę i jedno ramię. Jakby Antonio gotów był się natychmiast wycofać, gdyby powiedziała, że owszem, jest zajęta.

Świat zawirował jej przed oczami. W tym momencie zrozumiała, że od nadmiaru emocji – czuła radość i strach, uniesienie i szok – można zemdleć.

Czy przyszedł do niej? A może chciał tylko sprawdzić, jak postępują jej badania?

- Jeśli wolisz, mogę wrócić później.

Jego głos wyrwał ją z chwilowego odrętwienia. Dźwignęła się na nogi.

- Nie, nie, zapraszam. Miałam nadzieję, że zajrzysz.

- Tak?

- Tak. Chciałam coś wyjaśnić.

Wszedł do środka i zamknął drzwi. Spoglądał na nią dziwnie, jakby nieufnie. Chryste, naprawdę musiała go porządnie wystraszyć! Czyżby bał się, że znów się na niego rzuci? Trzymając się na bezpieczną odległość, splotła ręce za plecami.

- Zamierzałam napisać oficjalne pismo i przekazać przez sekretariat, ale skoro tu jesteś...

- Jeśli potrzebujesz więcej funduszy na badania, nie musisz pisać podań.

- Nie chodzi o moje badania. - Wzięła głęboki oddech. - Przejrzałam dokładnie folder, który każdemu z nas wręczyłeś. Jestem ci winna przeprosiny. Twoje projekty idealnie wpisują się w moje zainteresowania i są niesamowicie ambitne. Mogę więc zorganizować swoją pracę tak, żeby dalej prowadzić własne badania, a jednocześnie przystąpić do któregoś z twoich projektów. Jeżeli oczywiście chcesz...

- Nie chcę.

- Aha, w porządku. - Nagle coś jej przyszło do głowy. - Jeśli... wolisz, żebym odeszła, to zrozumiem. Wciąż masz moją rezygnację; wystarczy, że ją przyjmiesz...

- Przestań. Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Wolę, żebyś się nie rozpraszała, żebyś skupiła się na tym, co robisz, zwłaszcza że masz coraz lepsze wyniki.

Wie? Jakim cudem?

- Kiedy skończysz i nadal będziesz zainteresowana moimi projektami, wówczas chętnie skorzystam z twojej fachowej wiedzy i doświadczenia. Ale nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o pracy.

Lili wstrzymała oddech. Po chwili, czując bolesne ukłucie w sercu, skinęła głową.

- Rozumiem.

- Wątpię.

- Przyszedłeś porozmawiać o tym, co się wydarzyło przed dwoma tygodniami. Też chciałam o tym z tobą pomówić. Prosić cię, żebyś o wszystkim zapomniał. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

Wpatrywał się w nią uważnie, jakby jej nie słyszał.

- Wiesz, dlaczego przez te dwa tygodnie trzymałem się z daleka od ciebie? - spytał cicho.

Nakazała sobie spokój. Nie chciała znów wyciągać błędnych wniosków, robić sobie nadziei. Pogodziła się z myślą, że Antonio przemknął przez jej życie jak meteor. Powinna być wdzięczna, że zniknął szybko, nim zdążył poczynić więcej szkód.

Ponieważ milczała, sam odpowiedział na pytanie:

- Chciałem dać ci chwilę oddechu, żebyś oceniła szkody, jakie wyrządziłem, kiedy wyciągnąłem cię z twojej strefy komfortu i rzuciłem na głęboką wodę.

I dlatego tyle czasu się nie pojawiał? A nie dlatego, że zachowała się jak kretyńka?

- Ale jest też inny powód - dodał.

Zastygła bez ruchu, bojąc się tego, co usłyszy.

- Przemyślałem wszystkie swoje plany i decyzje dotyczące laboratorium oraz pracujących tu ludzi. - Ruszył wolno w jej stronę. - Postanowiłem udowodnić tobie i sobie, że zasługuję na twoje uznanie i szacunek. Że mogę stać się człowiekiem, z którego będziesz dumna.

Lili zakręciło się w głowie. Antonio zatrzymał się tuż przed nią.

- I dlatego tu jestem: aby powiedzieć ci, że pragnę zacząć wszystko od nowa. Na twoich warunkach, w twoim tempie.

Jego życie obfitowało w niebezpieczeństwa, wypadki i różne tragiczne wydarzenia, lecz nigdy niczego się tak bardzo nie bał jak odpowiedzi Liliany. Nie wiedział, co zrobi, jeśli ona go odtrąci.

Miałby po prostu odejść? Jak, skoro sama myśl o tym, że mógłby ją stracić, przejmowała go grozą?

Od dwóch tygodni trzymał się od niej na dystans. Chciał jej udowodnić, ile dla niego znaczy i jak bardzo zmienił się pod jej wpływem. Każdego ranka miał ochotę pobiec do niej, przynieść ją do swojego łóżka i nie puścić, dopóki nie obieca, że nigdy go nie porzuci.

Nie zrobił tego, bo najpierw musiał ją przekonać, że potrafi być mężczyzną, który umie przyznać się do błędu i naprawić go, mężczyzną, który wzbudza nie tylko pożądanie, ale również szacunek i podziw.

W napięciu czekał na jej reakcję, jakby od tego zależał jego los. A czekając, starał się nie okazywać emocji, jakie w nim kipsiały. Nie chciał przestraszyć Liliany intensywnością swoich uczuć.

- Dlaczego?

Wyobrażał sobie różne odpowiedzi, lecz Liliana ponownie go zaskoczyła. Nie rzuciła mu się na szyję, nie odtrąciła go, nie każała mu się płaszczyć i błagać o jej względy.

- Wybacz, ale nie bardzo rozumiem. Co dlaczego?

- Dlaczego ja? Dlaczego teraz? Dlaczego...

Poczuł coś, czego nigdy wcześniej nie czuł: wstyd. Podejrzywał, właściwie był pewien, że Liliana domyśliła się, iż wcześniej kierowały nim ukryte pobudki. Dlatego teraz była nieufna. A on po prostu jej pragnął jak mężczyzna kobiety; nic więcej się za tym nie kryło.

Oczy, o których ciągle myślał, które widział nawet we śnie, wpatrywały się w niego badawczo.

- Powiedz, czego oczekujesz, na co liczysz. I co będzie potem. Zamrugął, lekko oszołomiony.

- Potem?

- Tak. Chciałabym wiedzieć, czego się mogę spodziewać, kiedy stracisz zainteresowanie. W jaki sposób się ze mną rozsta-

niesz. – Wzruszyła ramionami. – Nie mówiłam ci, że nie nienawidzę stanu zawieszenia, niepewności, niespodzianek?

Jej podejście, naukowa analiza pobudek oraz przewidywanie możliwych zakończeń, było wzruszające, a zarazem niespotykane. Najbardziej jednak przeszkadzało mu, że Liliana nastawia się na pesymistyczny scenariusz.

– Zgodziłabyś się na związek ze mną, nawet gdybyś z góry wiedziała, że będzie trwał krótko?

Popatrzyła na niego zdumiona, jakby powiedział najgłupszą rzecz pod słońcem. Jakby to było oczywiste, że na nic więcej nie mogłaby liczyć.

Po chwili roześmiała się.

– Każdy, kto myśli, że związek będzie trwał wiecznie, jest durniem. Ale ja tak bardzo cię pragnę, że zgodzę się na wszystko, tylko zawczasu muszę wiedzieć, co to będzie. Proszę jedynie o szczerą.

Antonio znów poczuł coś, czego nigdy dotąd nie czuł: wyrzuty sumienia. Całkowita szczerota to jedyna rzecz, na którą nie było go stać. Nie mógł przyznać się Lilianie, że jeszcze do niedawna zamierzał wykorzystać ją jako przepustkę do świata Accardich. Podejrzewał, że nigdy by mu tego nie wybaczyła. A nawet gdyby wybaczyła, przypuszczalnie straciłaby do niego zaufanie.

Jedno go zszokowało: Liliana uważała się za kogoś gorszego, uważała, że nie zasługuje na trwały związek. Miał ochotę potrząsnąć nią, wybić jej to z głowy. Ujął ją za ramiona i aż jęknął w duchu, gdy zadrżała.

– Już ci to mówiłem, Liliano, ale powtórzę jeszcze raz. Nie tylko zaniżasz swoją wartość, ale również nie doceniasz tego, jak bardzo mi się podobasz. Nigdy żadnej kobiety tak nie pragnąłem. A jeśli chodzi o twoje pytanie „dlaczego”, odpowiedź brzmi: z powodu tego, jaka jesteś. Wszystko w tobie mnie fascynuje, podnieca. Twoja szczerota, twoje poczucie humoru, twój umysł, po prostu wszystko. To ja powinienem się bać, że kiedy poznasz mnie lepiej, stracisz mną zainteresowanie.

Z każdym jego słowem jej oczy lśniły coraz jaśniej.

– Nie mam żadnych oczekiwań – ciągnął Antonio. – Przeciwi-

nie, to ty będziesz dyktować warunki i mieć kontrolę, a ja będę spełniał twoje żądania.

- A jeśli będą zbyt wygórowane? Albo zbyt szokujące?

- Zrobię wszystko, czego zapragniesz. - Powiódł po niej spojrzeniem. - Chociaż wątpię, czy o cokolwiek poprosisz. Nie masz w sobie krzty egoizmu ani chciwości.

- Oj, chyba się mylisz, ale na pewno niczego nie będę żądać. To nie w moim stylu. Pragnę cię; jeżeli ty mnie też, to świetnie, możemy być razem. A kiedy przestaniesz być ze mną szczęśliwy, ja też przestanę być szczęśliwa. - Oburzony otworzył usta, by zaprotestować, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa. - Chciałabym jednak omówić również nasze relacje zawodowe. Jako mój szef...

Antonio jęknął sfrustrowany.

- Błagam! Już nie jestem twoim szefem. Dałem ci pełną kontrolę nad twoimi badaniami.

- Dlaczego? Żeby sprawić mi przyjemność? Żeby nie istniała między nami zależność zawodowa?

Potrząsnął głową.

- Nie tylko. Wierzę w sens twoich badań, w dodatku poświęciłaś na nie mnóstwo czasu. Na początku chciałem pokazać swoją władzę, dlatego kazałem ci zająć się moim projektem. Ale teraz daję ci pełną autonomię. Całe laboratorium przekazuję w twoje ręce.

Lili zachwiała się.

- A niech to...

Ponownie zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Zależy mi na tobie, Liliano. Bardziej niż na czymkolwiek w życiu. Liczysz się tylko ty.

- No dobra, ale nie musisz rozstawać się z wartym dwieście milionów laboratorium, żeby mi to udowodnić. Mówiłam ci, nie nadaję się na współnika, a ty chcesz, żebym tym wszystkim kierowała?

- Idealnie się nadajesz. Może brak ci umiejętności menedżerskich, ale masz wiedzę i doskonały kontakt z ludźmi. Zapewnię ci wszystko, czego będziesz potrzebowała. Będziesz znacznie lepszym szefem ode mnie.

- Poczekaj. - Pokręciła głową. - Nie zamierzam przyjąć twojej oferty, tej ani żadnej innej. To w ogóle nie podlega dyskusji. Chciałam jedynie, żebyśmy doszli do porozumienia, żeby wilk był syty i owca cała.

W tym momencie, spoglądając Lilianie w oczy, Antonio doznał olśnienia: zrozumiał, co do niej czuje.

Kochał ją. Tak, to miłość. Dokładnie w ten sam sposób jego bracia opisywali to, co czują do swoich żon.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miłość.

Wpatrywał się w Lilianę, która tłumaczyła mu, jak sobie wyobraża ich przyszłą współpracę. Tak, to musi być miłość. To cudowne uczucie, które go przepełnia, to na pewno miłość.

Ale jak to możliwe? Kiedy zdążył się zakochać? Widzieli się zaledwie kilka razy. W dodatku on całe życie wierzył, że nie ma serca i niezdolny jest do miłości.

Kiedy jednak przed chwilą spoglądał w oczy Liliany, kiedy wzrokiem docierał do jej duszy, uświadomił sobie prawdę. Że czas nie gra roli. I że teraz on, Antonio, już ma serce. Liliana mu je podarowała.

Uradowany, porwał ją w objęcia i zamknął jej usta pocałunkiem. Jego nowe serce biło jak szalone.

Liliana nie odwzajemniła pocałunku, ale mu się poddała. Objęła Antonia za szyję i wtopiła się w niego. Jej słodka zmysłowa pasywność była równie podniecająca jak wcześniejsza namiętność.

Oderwał usta od jej warg.

- Jeśli nie chcesz, żebym posiadał cię tu na biurku, to przestań - mruknął.

Uniosła długie gęste rzęsy, odsłaniając oczy, z których buchał żar. Z trudem się powstrzymał, by nie zedrzeć z niej ubrania.

- Przecież nic nie robię.

Z całej siły przyparł ją plecami do ściany.

- No właśnie. Twoja uległość doprowadza mnie do szaleństwa.

- To dobrze.

Jęknął, gdy zacisnęła nogi wokół jego bioder i ponownie zmiądzzył jej usta pocałunkiem.

- Liliano... - Naparł członkiem na jej brzuch. - Czy dojdiesz dla mnie?

- Antonio... - Oddech miała coraz szybszy.

- Nie wiesz, jaki byłem podniecony, kiedy tamtego wieczoru miałaś orgazm - szepnął. Widząc speszzenie na jej twarzy, roześmiał się zdumiony. - Zawstydzilem cię?

Zaczęła się wiercić. Kiedy postawił ją na ziemi, wbiła wzrok w podłogę.

- Myślałem, że byłeś zde gustowany. Że dlatego... - Zaczerwieniła się.

Ujął ją za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

- Że dlatego zerwałem się z łóżka? Nie, moja mała. Po prostu kiedy poczułem, jak drżysz, kiedy uświadomiłem sobie, że tak szybko doprowadziłem cię do orgazmu, po raz pierwszy w życiu straciłem nad sobą kontrolę.

Speszyła się.

- Ale... Nie sprawiałeś takiego wrażenia.

- Kamienna twarz to atrybut chirurga. - Na moment zamilkł.

- Gdybym pozostał z tobą minutę dłużej, nie wytrzymałbym. Wszedłbym w ciebie bez zabezpieczenia. A ty byś mi pozwoliła.

Otworzyła szeroko oczy. Miał rację: pozwoliłaby. Pragnęła tego. I wkrótce spełni się jej marzenie.

- Dlatego to przerwałem. Nie panowałem nad sobą. Wystarczyłby jeden twój dotyk, jedno spojrzenie...

Liliana przyłgnęła do niego całym ciałem. Ponownie przyparł ją do ściany. Pieścił ją, całował, pocierał biodrami o jej biodra, kiedy nagle rozległo się buczenie.

Telefon. Antonio zamarł. Ten dźwięk oznacza, że dzwoni któryś z braci. Psiakrew.

Posłał Lilianie przepaszające spojrzenie i nie przerywając pieścizot, drugą ręką wyjął z kieszeni komórkę. Taką mieli umowę: gdy dzwoni brat, telefon należy odebrać bezzwłocznie. Polegali na sobie, najpierw aby przeżyć, potem aby uciec, wreszcie - aby podbić świat. Gdy rozlegało się charakterystyczne buczenie, nic innego nie miało znaczenia. Bracia nie używali tego numeru bez powodu. Zwykle dzwonili, gdy potrzebowali pomocy medycznej.

W ciągu ostatnich dwóch lat sytuacja trochę się zmieniła. Telefon dzwonił, gdy któraś z żon czy dzieci coś bolało. Ale to było

zrozumiałe: bracia uważali zdrowie rodziny za najważniejszą rzecz na świecie.

Tym razem jednak dzwonił Iwan, który był kawalerem i zamierzał pozostać nim do śmierci. I który ani razu nie korzystał z tej linii.

Antonio pełen obaw przyłożył słuchawkę do ucha.

- Iwan?

- Tonio, za pół godziny ląduję w L.A. Potrzebuję cię. Kod Whiteout.

Kod Whiteout - czyli Iwan chce skorzystać z tajnego ośrodka, gdzie zawsze czekał w pogotowiu zespół lekarzy i gdzie przeprowadzano zabiegi, o których policja miała nie wiedzieć.

- Okej. Co się stało? - spytał Antonio, słysząc zdenerwowanie w głosie Rosjanina.

- Kumpel i jego siostra. Postrzeleni. Znajomy lekarz opanował sytuację, ale trzeba ich złożyć do kupy.

- Spotkamy się na miejscu.

Iwan rozłączył się bez słowa. Antonio obrócił się w stronę Lilianny, która odeszła na bok, by dać mu odrobinę prywatności. Przytulił ją z całej siły.

- Muszę iść, *mi amore*. Pilna operacja.

Mi amore... Serce zabiło jej mocniej, oczy zapłonęły.

- Oczywiście.

- Wiesz, jak bardzo nie chcę cię zostawiać?

- Ja też nie chcę. - Uśmiechając się, pogładziła go po policzku. - Ale obowiązki wzywają. Mnie również. Powinnam wrócić do pracy, zanim te genialne pomysły, na które dziś wpadłam, wyparują mi z głowy.

Ponownie ją przytulił, jakby się bał, że to ona wyparuje. Roześmiała się, trafnie odczytując jego myśli.

- Będę tu cały czas. Przyjedź, jak skończysz.

- Podejrzewam, że mogę być zajęty przez najbliższe dwanaście godzin. Nawet dłużej.

- W porządku. - Odgarnęła mu włosy z czoła.

Jej dotyk był niczym balsam na jego duszę.

Wyjął z kieszeni klucze i wcisnął jej do ręki.

- Prześlę ci kody i numer do Paola. Spakuj torbę i zadzwoń po

niego. Chciałbym, żebyś była u mnie, kiedy wrócę do domu.

Obiecała mu spojrzeniem, że przyjedzie. Wiele rzeczy mu obiecała, a on wiedział, że dotrzyma każdej z nich. Po chwili wspięła się na palce i pocałowała go czule w usta, dając mu przedsmak tego, co dostanie później.

Cofnęła się, zanim znów ją chwycił w objęcia, obróciła go tyłem do siebie i popchnęła w stronę drzwi.

- Im szybciej wyjdiesz, tym szybciej będziesz z powrotem.

Westchnął ciężko. Miał wrażenie, jakby zostawiał za sobą kawałek siebie.

- Postaram się uporać ze wszystkim jak najprędzej.

- Tylko nie spiesz się z mojego powodu. Będę czekać bez względu na porę. A jeśli nie wrócisz do rana, to wiesz, gdzie mnie szukać. Idź!

Ruszył do drzwi, pilnując się, aby nie obejrzeć się przez ramię. Nie chciał się spóźnić; Iwan chyba go zabił. Po prostu zrobi, co do niego należy, i w te pędy wróci do Liliany. Nie przestając o niej myśleć, dojechał do tajnego ośrodka na obrzeżach Los Angeles. Dopiero wysiadając z samochodu, coś sobie uświadomił.

Dał Lilianie klucze do swojego domu, ponieważ chciał, by z nim zamieszkała. Przez całą drogę wysyłał jej esemesy, ale z jej odpowiedzi wynikało, że go nie rozumiała; myślała, że chodzi mu o jedną noc. Mimo to nie oburzyła się, chętnie wzięła klucz. Zrobiło mu się przykro, że tak wspaniała kobieta niczego więcej nie oczekuje, że cieszy ją najmniejszy okruch.

Nie wiedział, czym zasłużył na Lilianę. Jeśli nie zasłużył, to spróbuje. Była tego warta.

Skończył operację o drugiej nad ranem. Wszystko razem trwałoby znacznie dłużej, gdyby musiał zajmować się dwójkiem pacjentów. Ale gdy trafili do niego na stół, wiedział, że jedno nie przeżyje. Pechowcem okazał się przyjaciel Iwana. Siostra przyjaciela znajdowała się w stanie krytycznym, ale mogła przeżyć pod warunkiem otrzymania nowej wątroby. Brat był idealnym dawcą, a jego wątroba była jednym z niewielu narządów, które zachowały się w nienaruszonym stanie. Iwan, który obser-

wował wszystko z za szyby, poprosił Antonia, by za wszelką cenę ratował dziewczynę. I Antonio ją uratował.

Pacjentkę przewieziono na oddział intensywnej terapii. Ściągając zakrwawiony fartuch, Antonio wyszedł z sali operacyjnej. Iwan czekał tuż za drzwiami.

- Przykro mi z powodu twojego przyjaciela - powiedział. Nie pytał o szczegóły. Jeśli Iwan uzna to za stosowne, sam mu o wszystkim opowie. - Przypuszczam, że wiesz, kto ich załatwił?

- Wiem. Już są martwi.

Szybko się z nimi rozprawił, pomyślał Antonio. Ale nikt się przed Iwanem nie mógł ukryć. Sprytny Rosjanin potrafił znaleźć każdego. Jego talenty nie ograniczały się do świata cyberprzestrzeni. Konkurenci biznesowi nazywali go Iwanem Groźnym, nie podejrzewając, iż bardziej pasowałby przydomek Śmiertelny. Tak, Iwan był równie znakomitym zabójcą jak pozostali bracia.

- Ale ona wydobrzeje?

Antonio potarł zeszywniałą szyję. Dziesięć godzin operował tajemniczą kobietę. Zawsze robił wszystko, aby uratować pacjenta, ale kiedy sytuacja dotyczyła jednego z braci, wtedy dochodziło zdenerwowanie. A nie lubił zdenerwowany zbliżać się ze skalpelem do wyciągniętego na stole człowieka.

- Tak. Jednak minie dużo czasu, zanim w pełni odzyska zdrowie. Czy ma kogoś, kto się będzie nią opiekował?

- Ma mnie.

Antonio znieruchomiał. Takie słowa z ust Iwana? Może Iwan miał dług wobec zmarłego przyjaciela? Lecz Antonio czuł, że chodzi o coś więcej, że ranna kobieta jest dla Iwana kimś bardzo ważnym. Albo był z nią w związku, o którym nikomu nie mówił, albo była to nowa, niezwykle intensywna znajomość, z którą wiązał nadzieje na przyszłość. Taka jak jego znajomość z Lilianą.

W innych okolicznościach opowiedziałby przyjacielowi o Lilianie, zażartowałby, że bracia kolejno zakochują się, jakby jeden od drugiego łąpał bakcyła miłości. Ale jeżeli Iwan darzył ranną takim samym uczuciem jak on Lilianę, to biedak musi strasznie cierpieć. O ile on z radosnym podnieceniem czekał na dzisiejszy

wieczór, o tyle Iwan mógł jedynie patrzeć, jak kobieta, na której mu zależy, walczy o życie.

Chcąc pocieszyć przyjaciela, Antonio chwycił go za ramiona.

- Stary, będzie dobrze. Ona z tego wyjdzie. Jest silna. I ty ją uratowałeś. Jej brat nie miał szansy, ale zdołałeś utrzymać go przy życiu na tyle, aby można było wykorzystać do przeszczepu jego organy.

Iwan unikał jego wzroku. Zawsze miał kamienny wyraz twarzy, nie okazywał emocji. Dlatego łzy w jego oczach wywarły na Antoniu tak wielkie wrażenie. Oczywiście nie skomentował ich, wiedząc, że przyjaciel by sobie tego nie życzył. Zamiast tego w milczeniu zaprowadził go do szyby, za którą znajdował się oddział intensywnej terapii. Na łóżku leżała tajemnicza kobieta podłączona do kroplówek i monitorów.

- Pamiętaj, możesz dzwonić w każdej chwili.

Iwan skinął głową. Nic nie powiedział.

Świadom, że na więcej nie może się przydać, Antonio westchnął cicho i odszedł, zostawiając przyjaciela samego.

Godzinę później dotarł do pogrążonego w ciszy domu. W środku nie paliło się światło. Ale wiedział, że Liliana na niego czeka: przysłała mu esemesa, podobnie jak Paolo, kiedy ją przywiózł na miejsce.

Minąwszy hol, wszedł do salonu. Ujrzał Lilianę na kanapie. Spała jak zabita.

Zbliżył się na palcach. Mając świeżo w pamięci tragedię Iwana i jego znajomej, na widok Liliany, pięknej i zdrowej, z rozrzuconymi na poduszce włosami, poczuł cały wachlarz emocji. Miał ochotę ją obudzić, zgarnąć w ramiona, zlać się z nią w jedno. Nie chodziło o seks, lecz o czułość, troskę, bycie blisko, bycie razem. O to wszystko, co dotąd było mu obce.

Nie potrafiąc się oprzeć, schylił się, by ją podnieść. W tym samym momencie otworzyła oczy. Kiedy próbowała usiąść, wziął ją na rękę i przycisnął jej głowę do piersi.

- Cii, *cuore mio*, śpij.

Przytuliła się.

- Śniłam o tobie - szepnęła. - Jak zwykle.

- To śnij dalej, *mi amore*. - Ruszył w stronę sypialni.

Zaskoczyło go, że wtrąca tyle włoskich słów. Włoskiego nauczył się w Organizacji; wszystkie dzieci uczono ich ojczystego języka, aby potem móc je wykorzystać podczas misji w ich rodzinnym kraju. Jednak później, po odejściu z Organizacji, nigdy włoskiego nie używał. Ale Lilianę chciał zasypywać pieśczośliwymi określeniami tylko w tym języku. Tylko one do niej pasowały.

Położywszy ją na łóżku, odsunął zasłony, by wpuścić do pokoju światło księżyca. Kiedy zaczął rozbierać Lilianę, chwyciła go za rękę.

Pocałował ją delikatnie w usta i szepcząc jej do ucha czułe słówka, gładził po twarzy i ramionach. Zamknęła z powrotem powieki i przestała oponować. Na wszystko się zgadzała. Szczęśliwy pozbawił ją ubrania i wreszcie ujrzał ciało, które dotąd sobie jedynie wyobrażał, a które cały czas go rozpalało.

Było idealne. Szczupłe, silne, jędrne, o doskonałych proporcjach i doskonałych krągłościach.

Przez zmrużone powieki Liliana uważnie obserwowała jego reakcję. Nie musiała się niczego domyślać, głośno wyrażał zachwyty. Kiedy była już naga, bezzwłocznie zaczął zrzucać własne ubranie. Widział na jej twarzy rosnącą fascynację i pożądanie. To była najlepsza nagroda, jaką mógł sobie wymarzyć za lata żmudnego treningu. W końcu zsunął bokserki, pokazując Lilianie, jak działa na niego jej piękno.

Na ten widok aż jęknęła, po czym oblizwała wargi. Pragnął poczuć je na sobie, ale dopiero później. Na razie wyciągnął się obok na materacu i przytulił ją do piersi. Oboje wstrzymali oddech, gdy ich nagie ciała po raz pierwszy się dotknęły. Po chwili poczuł, jak ciało Liliany odpręża się, a ona znów pogrąża we śnie.

Długo się jej przypatrywał, aż w końcu sam też zasnął. Po raz pierwszy w życiu spał spokojnie.

Obudziły go cudowne doznania, jakich nigdy wcześniej nie doświadczył. Miał wrażenie, jakby jedwab i atlas muskały jego ciało. To Liliana gładziła go dłońmi, pieściła włosami, całowała,

dotykała.

Nie wiedział, która jest godzina, ale chyba zmierzchało. Nigdy tak długo nie spał. Pomijając braci, nigdy też nie spał z nikim w jednym pokoju. A już na pewno nie zdarzyło mu się zasnąć z kobietą w łóżku.

Nie otwierał oczu, rozkoszował się doznaniem, ale wreszcie nie wytrzymał. Uniósł powieki, chwycił Lilianę w pól i obrócił się tak, by znalazła się pod nim. Tym razem nie zamierzał jej puścić.

- Antonio...

Zabrzmiało to jak błaganie. Jakby marzyła o nim. Jakby nie mogła się go doczekać.

Pocałował ją gorąco. Z taką pasją odwzajemniała pieśczęty i pocałunki, że już nie było odwrotu.

- Powiedz, *mi amore*. Powiedz, że mam w ciebie wejść.

W odpowiedzi zacisnęła powieki.

Słyszała go jakby z najgłębszych odmětów snu. Odkąd wczoraj zjawił się u niej z ofertą, której nie mogła odrzucić, cały czas miała wrażenie, że śni.

Sen snem, lecz nigdy nie przypuszczałyby, że Antonio odwzajemni jej uczucia. Że będzie jej pożądał. Że wszystko wydarzy się tak szybko.

A jednak pożądał. I odwzajemniał. Niczego nie chciał robić wbrew niej. Czekał, by mieć stuprocentową pewność, by potwierdziła, że też go pragnie i że może w nią wejść. Oczywiście, że mógł. Była zaskoczona jego namiętnością, oszołomiona jego siłą, ale była gotowa. Przyjechała do domu Antonia, pozwoliła mu się zanieść do łóżka, odważyła się obudzić go pieśczętami... Tak, była gotowa.

Serce waliło jej młotem, każda komórka jej ciała wyła z głodu, z niecierpliwości. Liliana popatrzyła w lśniące oczy mężczyzny. Leżał między jej udami, dając jej szansę, aby powiedziała, czego chce.

- Weź mnie, Antonio. Zrób ze mną wszystko. Wszystko. Bo inaczej umrę.

Uśmiechnął się, ukazując zęby, zacisnął ręce na jej piersiach

i zaczął je pieścić, jakby to był najcenniejszy skarb na świecie. Potem pochylił się i wziął jeden sutek w swoje rozpalone usta. Lili jęknęła z rozkoszy. Wiedział, z jaką siłą naciskać językiem, w jaki sposób ją pieścić, aby sprawić jej największą przyjemność. Powoli przesuwał się niżej, pokrywając jej ciało tysiącami drobnych pocałunków, parząc swym oddechem.

- *Perfetto, bellezza, magnifica* - szeptał.

Zakręciło jej się w głowie. Chryste, jakby wszystkiego było mało, to jeszcze mówił po włosku!

- Antonio, błagam... Chodź...

- *Si, amore*, wejdę i będę cię całował, do końca życia.

Przyłożył usta do jej wzgórka łonowego, językiem rozsunął wargi, odnalazł łechtaczkę. Lili zanurzyła palce w jego włosach. Doznania były tak silne, że ledwo mogła wytrzymać.

- Marzyłem o tym od pierwszego dnia. Że mi pozwolisz się pieścić...

Pieścił ją palcami. Po chwili oparł jej nogi na swych ramionach, wciągnął nosem powietrze i zamruczał żartobliwie niczym lew, który wyczuwa zapach samicy w rui. Lili uniosła zachęcająco biodra. Z jej ust wydobywał się przeciągły jęk. Parę sekund później zaczęła krzyczeć wstrząsana orgazmem. I znów, nie wchodząc w nią, doprowadził ją do szczytowania.

Zanim się wyciszyła, poczuła, jak Antonio wsuwa palce głębiej, jak językiem dotyka łechtaczki. Każdy dotyk sprawiał, że coraz bardziej pragnęła tego mężczyzny, zupełnie jakby przed minutą nie przeżyła najwspanialszego orgazmu w życiu.

Płakała, mrucała, wiła się i znów krzyknęła, wznosząc się w przestworza. Potem opadła wyczerpana, oszołomiona tym, co się dzieje.

- Odtąd codziennie będę się tobą delektował - szepnął Antonio. - Jesteś moim narkotykiem...

Zmęczenie wyparowało. Znów była podniecona, jeszcze bardziej niż przed chwilą. Ale tym razem chciała, by Antonio w nią wszedł. Żeby zapełnił jej pustkę.

- Antonio, chodź. Nie mogę dłużej czekać - powiedziała. - Zaczynam implodować.

- Dobrze, skarbie.

Rozpoczął wędrówkę do góry, pokrywając pocałunkami jej ciało od wzgórka aż po szyję. Dopiero gdy dotarł do ust, przewrwał, by spojrzeć jej w oczy.

- Masz pojęcie, jaka jesteś niesamowita?

Speszona mruknęła coś, ale to go nie usatysfakcjonowało.

- Nie widzisz, jak mnie podniecasz?

Uniósł się na kolana, eksponując swoje idealnie uformowane ciało. Lili oparła się na łokciu, wyciągnęła rękę... Wczoraj tuż przed zaśnięciem widziała przez moment jego męskość; to wystarczyło, aby całą noc miała erotyczne sny. Dlatego od chwili przebudzenia nie mogła utrzymać rąk przy sobie. Nie odważyła się jednak ściągnąć kawałka kołdry, która przykrywała biodra Antonia. Teraz skierowała wzrok w dół i wstrzymała oddech.

Był piękny i duży. A jeśli go nie zmieści? Jeśli nie zdoła go zadowolić?

Schyliwszy się, Antonio podniósł z podłogi spodnie i wyciągnął małe celofanowe opakowanie. Tym razem był przygotowany - poprzednio nie, co wskazywało na to, że nie zapraszał do domu kobiet. Zdumiało ją to odkrycie.

Rozerwał celofan. Omal nie przeżyła orgazmu, patrząc, jak wkłada prezerwatywę.

- Teraz, *mi amore*, moment, na który oboje czekaliśmy.

Rozwarł szerzej jej nogi. Pocierał czubkiem o jej mokry wżgórek, patrząc, jak Lili drży. Wreszcie jednym mocnym pchnięciem wszedł do środka. Przeszył ją tak ostry ból, że aż krzyknęła. Dopiero po chwili poczuła coś, czego wcześniej nie czuła: pełnię. Otworzyła oczy. Antonio tkwił nad nią nieruchomo z przerażoną miną.

- Jesteś... Byłaś... To twój pierwszy raz?

Chciała kontynuować, nie rozmawiać, ale wiedziała, że musi odpowiedzieć.

- Nie pamiętasz? Uprzedzałam cię, że nie mam zbyt dużego doświadczenia.

Przerażenie zastąpiła czułość.

- Pamiętam. *Dio mio*, jesteś pełna niespodzianek. Do głowy mi nie przyszło, że chodzi ci o łóżko.

- A myślałeś, że o czym mówię?

- Nie wiem. Przy tobie nie jestem w stanie logicznie myśleć.
Zaczął się z niej wysuwać.

- Nie! - Oplotła go nogami. - Zostań.

- Nie chcę sprawić ci bólu.

Uniosła wyżej biodra, nie zważając na dyskomfort.

- Nie sprawisz, już jest dobrze. Nie zostawiaj mnie.

Zacisnął dłonie na jej pośladkach, przytrzymując je, po czym wsunął się w nią powoli, do samego końca. Kiedy zaczął się wysuwać, zaprotestowała. Nie spieszył się, w powolnym tempie znów się wsunął. A potem znów i znów. Nie spuszczał oczu z Lili. Przyglądał się jej uważnie, dostosowywał swoje ruchy do jej reakcji. Czekał, aż ból ustąpi i będzie mogła czerpać przyjemność z seksu. Całował jej usta, powtarzał pełne zachwytu słowa.

- *Perfetto, amore, jesteś piękna, doskonała.*

Jego cierpliwość i doświadczenie zostały wkrótce wynagrodzone. Odpowiadała na jego pchnięcia, błagała o więcej, szybciej.

- Antonio, daj mi...

Rozumiał, że już nie może znieść narastającego napięcia. Przyspieszył. Po chwili wstrząsnął nią orgazm, który trwał i trwał. Jedna fala nachodziła na drugą, druga na trzecią, a z ust Lili wydobywał się przeciągły jęk rozkoszy.

A potem nastąpił moment, o którym wiedziała, że nigdy go nie zapomni: chwila, gdy Antonio zaczął szczytować.

Ich orgazmy zlały się w jeden.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po kilku minutach, które wydawały się nieskończonością, Lili wróciła na ziemię. Poczowała, że Antonio zaczyna się poruszać. Całując jej oczy i usta, obrócił się ostrożnie, tak by z niej nie wypaść. Teraz on leżał na dole, a ona na nim, spokojna, wyciszona, w idealnej harmonii z kochankiem i ze światem.

- Czy zawsze tak jest? - szepnęła, unosząc głowę.

Uśmiechnął się.

- Ja nigdy czegoś takiego nie przeżyłem.

- Bo seks... Bo ludzie... Bo w łóżku... - Nie potrafiła naleźć właściwych słów.

- To nie był seks, skarbie. To była magia.

- Tak, dla mnie zdecydowanie magia.

- Ty nie masz skali porównania, a ja mam. I wiem, skąd się wzięła magia. Z miłości. Kocham cię, Liliano.

Poderwała się jak oparzona i wbiła w niego wzrok. Antonio również usiadł. Wpatrywał się w nią, jakby tylko dla niej żył.

- Wczoraj to sobie uświadomiłem. Że kocham cię bezgranicznie.

Opadła na materac oszołomiona. Bez słowa patrzyła, jak Antonio wstaje, by wyrzucić prezerwatywę. Kiedy wrócił, na jego twarzy malowała się niepewność.

- Zaskoczyłem cię?

Serce jej waliło, oczy ją piekły.

- Trochę.

- Ale to dobrze czy źle?

Wydawał się autentycznie przejęty. Zmartwiony. Nie mogła w to uwierzyć.

- Pytasz serio?

Wzruszył ramionami.

- Nauczyłem się niczego przy tobie nie przyjmować za pewnik. Zawsze reagujesz inaczej, niżbym oczekiwał. Wiem, te sło-

wa mogą wydawać ci się pochopne...

- Po tygodniu znajomości...

- Minęły trzy.

- Z czego przez dwa się nie widzieliśmy.

- W tym czasie usiłowałem zasłużyć na twój szacunek i zaufanie. Poza tym to, że ty mnie nie widziałaś, nie znaczy, że ja cię nie widziałem. Cały czas miałem cię na oku.

- Naprawdę?

- Czułem się jak stalker. Śledziłem cię w pracy, w domu. I za-
nim spytasz jak, to... mam swoje sposoby.

Oparła się na łokciach.

- Nie wątpię. Mimo to...

Wyciągnawszy się na łóżku, zgarnął ją w ramiona.

- Ważne decyzje podejmuję w ciągu paru sekund. Trzy tygodnie na uświadomienie sobie, że cię Kocham i będę Kochał do końca życia, to dla mnie ślimacze tempo. Ale trwało to tak długo, bo to najważniejsza decyzja w moim życiu.

Lili potrzęsnęła głową. Czyżby śniła?

- Wiesz, dlaczego nie pojawiałem się przez dwa tygodnie? Bo czekałem na ciebie.

- Żebyś zaczęła cię szukać?

- Nie, żebyś dokonała swojego odkrycia. Kiedy kupowałem BIL, już wtedy wiedziałem, że jesteś blisko celu i osiągniesz go, jak otrzymasz dodatkowe fundusze. Chciałem, żebyś odniosła sukces, na który w pełni zasłużyłaś. Nie chciałem cię rozprasać.

- Ale... ale gdybyś przyszedł do mnie nazajutrz i mi to powiedział, może wcześniej bym dokonała odkrycia. Bo bym się nie zadreczęła...

- Cholera. - Zmarszczył czoło. - Nie pomyślałem o tym.

- Ale wszystko dobrze się skończyło. U mnie nastąpił przełom w badaniach, ludzie są zachwyceni tobą jako szefem, my tu sobie leżymy w łóżku, ja przeżyłam najwspanialsze orgazmy w życiu i jakby tego było mało, mówisz mi, że... - Urwała i przytuliła twarz do jego piersi. Łzy płynęły jej z oczu. - To niewiarygodne, ja...

- Jeśli nie odwzajemniasz moich uczuć... Jeśli...

- Och nie, Antonio! Kocham cię bez pamięci. Ale nigdy nie sądziłam, że ty możesz mnie pokochać.

- Wpadłaś mi w oko już pierwszego dnia. Znam siebie, Liliano, i jedno ci mogę obiecać: codziennie będę kochał cię coraz mocniej. Obym tylko nie zadusił cię swoją miłością.

Przytuliła się z całej siły. Twarz miała mokrą od łez. Nie była w stanie mówić, ledwo mogła oddychać. Antonio gładził ją po plecach i ramionach, całował jej usta i piersi, szeptał do ucha czułości. Drgnęła.

- Kochaj się ze mną znów.

Roześmiał się cicho.

- Za chwilę, moja mała. Poczekajmy jeszcze. - Powiódł po niej spojrzeniem. - A więc nigdy...?

Nie miała przy nim zahamowań. Otarła się o jego tors.

- Nigdy. Nie licząc oczywiście własnych rąk.

Pocałował ją gorąco.

- Nie dziwi cię, że byłam dziewicą? - spytała, kiedy uniósł głowę. - Nie sądzisz, że to...

- Obciach? Wcale nie. - Przytknął do jej brzucha swój nabrzmiały członek. - Nie masz pojęcia, jak się z tego cieszę. I nie dziwię się, bo wiem, jakie masz wysokie standardy.

Rozumiał ją. I doceniał. Przyłożyła dłoń do jego policzka.

- Nigdy nie pragnęłam żadnego mężczyzny. A ciebie tak, od pierwszego wejrzenia. Pragnęłam cię nawet wtedy, kiedy myślałam, że jesteś nieosiągalny. Pragnęłam choć na chwilę, choć na jeden dzień.

- Całe szczęście, że się z nikim nie związałaś. Musiałbym cię odbić.

Wybuchnęła śmiechem.

- Antonio jaskiniowiec! Wyobrażam sobie, jak w przepasce na biodrach i z maczugą w garści przeganiaasz jakiegoś biedaka.

Wyszczrzył zęby. Lili poruszyła kusząco biodrami.

- Chodź do mnie, jaskiniowcu...

- Bądź grzeczna. Jesteś zbyt obolała...

- Ale chcę! Proszę, Antonio...

- Wiedziałem! Wiedziałem, że pod maską skromnej pani naukowiec kryje się kobieta z krwi i kości. Ale nie spodziewałem

się, że znajdę piękną i nieposkromioną boginię seksu.

Rozsunął jej nogi i zaczął pieścić członkiem łechtaczkę. Zadrżała, jakby jej ciało przeszył prąd. Już po chwili wzbiła się w przestworza. Antonio obserwował ją z błyskiem podniecenia w oczach. Kiedy opadła na ziemię, zacisnął rękę na swoim przyrodzeniu. Teraz ona wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Był to najbardziej erotyczny obraz, jaki w życiu widziała.

Rano obudziły ją pieśczoły. Antonio przesuwiał po jej ciele czymś ciepłym i mokrym. Mrucząc cicho, otworzyła oczy. Uśmiechnęła się błogo, lecz po chwili, dostrzegłszy niepokój w jego oczach, poderwała się gwałtownie.

- Antonio, co się stało?

- Patrzyłem, jak śpiesz w moich ramionach. I zastanawiałem się, jak to możliwe, że mnie kochasz.

- Antonio...

Rzucił ręcznik na podłogę i zacisnął powieki.

- Nigdy nie byłem w związku. Jedyne bliższe relacje, jakie mam, to te z moimi współnikami.

Dźgnęła go żartobliwie w bok.

- To jak ja.

- Nie jesteśmy tacy sami, *mi amore*.

- Wiem. Ty jesteś wyjątkowy.

- Nie. - Potrząsnął głową. - To ty jesteś wyjątkowa. Ja mam jedynie władzę i pieniądze, ale to o niczym nie świadczy.

- Tylko wyjątkowy człowiek osiąga w życiu sukces, ratuje ludzkie życie, obraca wszystko, czego się tknie, w coś dobrego. Takiego człowieka kocham.

- *Dio mio, dea mia*. Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem.

Uklękła i zacisnęła ręce na jego policzkach.

- Dlaczego tak mówisz? Kiedy wcześniej wspomniałeś, że mogę stracić tobą zainteresowanie, sądziłam, że żartujesz. Ale nie żartowałeś, prawda?

- Nie, skarbie. Potwornie się boję, że któregoś dnia przejrzysz na oczy i mnie znienawidzisz.

Tę sprawę należało rozwiązać. Nie zważając na nagość, Lili

przysiadła na piętach.

- Kiedy powiedziałaś mi, że wychowywałaś się bez ojca, dostrzegłam na twojej twarzy ból, ale czuję, że chodzi o coś więcej. Że doznałaś cierpienia i krzywd, jakich nawet nie umiem sobie wyobrazić. Tym bardziej jestem dumna z ciebie, z tego, co osiągnęłaś, kim się stałaś.

- A gdyby prawda o mnie była tak straszna, że nie potrafiłabyś jej udźwignąć?

- To nie jest hipotetyczne pytanie? - Pragnęła mu pomóc, przejąć na siebie choć część jego bólu. Dlatego przyłożyła rękę do jego serca i zamknęła oczy. - Robiłaś... robiłaś różne rzeczy. Straszne rzeczy...

Czuła, że Antonio otwiera się, że pozwala jej wejść w swój mrok, rozrzedzić go, sprawdzić, co się w nim kryje. Głos jej drżał, gdy opisywała, co widzi.

- Wokół ciebie było dużo przemocy. Sam też ją stosowałaś. Świadomie, z zimną krwią, wykorzystywałaś swoje zdolności, aby ranić innych, czasem śmiertelnie.

Wpatrywał się w nią oszołomiony. Jego spojrzenie stawało się coraz bardziej ponure.

- To prawda - przyznał szeptem.

Odkąd zrozumiał, że pragnie Liliany, z przerażeniem myślał o tym, jak zareaguje, jeśli kiedykolwiek dowie się, że miał zamiar wykorzystać ją w celu zemsty na Accardich. Oczywiście nigdy, przenigdy nie mógł się jej do tego przyznać, ale w innych sprawach chciał być z nią absolutnie szczery. Zaczął od tego, że otworzył się emocjonalnie, wyznał jej miłość, a teraz powinien posunąć się krok dalej i opowiedzieć jej o sobie.

Z pozoru sprawiał wrażenie normalnego człowieka, ale to, co skrywał w środku... Nawet bracia nie mieli pojęcia o tym, co się działo w jego duszy. Jednak Liliana to dostrzegła. Oznajmiła, że jest dumna z tego, co osiągnął. Lecz nie domyślała się szczegółów.

Co jeśli nie będzie chciała mieć z nim do czynienia, kiedy usłyszy, co robił jako niewolnik Organizacji i do czego musiał się posunąć, by otrzymać wolność? I jeśli ucieknie wystraszo-

na?

Trudno. Powinna znać prawdę. Ukryje przed nią tylko to, co mogłoby zranić jej uczucia lub zachwiać jej wiarą w niego. Zresztą te rzeczy i tak już ich nie dotyczą.

Pragnął uzyskać obietnicę, że bez względu na to, czego się o nim dowie, nie odejdzie, nie porzuci go. Ale nie mógł. Liliana na pewno by obiecała i na pewno dotrzymałaby słowa, bo była dobra i szlachetna. Nie, musi zostawić jej pełną swobodę, nawet jeśli to oznacza, że więcej się nie zobaczą. Nawet jeśli nie wyobrażał sobie życia bez niej.

By nie stchórzyć, szybko wstał z łóżka i wciągnął spodnie. Liliana przykryła się kołdrą, jakby naga bała się słuchać tego, co zamierzał jej powiedzieć. Był zły na siebie, że wprawia ją w kłopotanie.

- Dałbym wszystko, aby ci tego nie mówić - zaczął, modląc się, by go nie znienawidziła - ale powinnaś znać prawdę o mnie. Wiedzieć, jaki jestem. Co mam na sumieniu. Potem uszanuję każdą decyzję, jaką podejmiesz.

Następnie wyjawiał jej wszystkie koszmary ze swej przeszłości, nawet takie, o których bracia nie wiedzieli. Nie zdradził jedynie nazwiska rodziny, która go odrzuciła. Z trudem patrzył na emocje malujące się na twarzy Liliany: szok, przerażenie, smutek, niedowierzanie. Nie miał jednak czasu ich analizować.

Kiedy dobrnął do końca, odetchnął głęboko. Drżał na całym ciele. Wreszcie wypluł z siebie wściekłość i ból, które dotąd skrywał pod maską opanowania.

Z oczu Liliany spływały łzy. Bał się zapytać, dlaczego płacze, a raczej bał się odpowiedzi. Zanim zdobył się na odwagę, zerwała się z łóżka i rzuciła mu na szyję. Zaskoczony stracił równowagę. Upadł na podłogę. Liliana wylądowała na nim i zalewając się łzami, zaczęła go całować po twarzy. Łkała tak straszliwie, że aż się wystraszył.

- *Mi amore* - szeptał, próbując ją uspokoić - nie płacz, proszę. Nic nie jest warte twoich łez.

Potrząsnęła głową i zaniósła się jeszcze większym płaczem. Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, co usiłuje powiedzieć.

- Kochany, tak mi przykro, tak bardzo przykro...

Ta cudowna istota płacze z jego powodu! Przytulił ją mocno.

- Cii, *mi amore*, to już przeszłość. Po prostu chciałem, żebyś ją znała.

Uwolniła się. Oczy miała czerwone, wargi jej drżały.

- Oddałabym wszystko, żeby te okropieństwa nigdy cię nie spotkały. Żebyś zapomniał o cierpieniu.

Przyłożył dłonie do jej policzków.

- Już zapomniałem. Twoje słowa to antidotum na truciznę, która we mnie tkwiła. Teraz mogę zostawić przeszłość za sobą. Miłość po stokroć wynagradza ból, sprawia, że chce się żyć.

Kiedy mówił, tuląc ją i głaszcząc po głowie, Liliana powoli się uspokajała.

- Wiesz, co mnie wścieka? - spytała, oddychając ciężko. - Oprócz tego, że chciałabym dopaść drani, którzy cię skrzywdzili i zgotować im gorsze piekło niż to, które oni tobie zgotowali? To, że w porównaniu z tobą wiodłam tak lekkie i przyjemne życie, że nawet nie umiem sobie wyobrazić twojej gehenny!

Antonio znieruchomiał, tylko serce mu waliło mocno. Mógłby teraz umrzeć, przemknęło mu przez myśl. W jej ramionach.

- *Mi amore, sposami*. Wyjdź za mnie.

Nastąpiła cisza. Oboje wstrzymali oddech. Ziemia przestała się obracać. Po chwili zdumiona Liliana uniosła głowę.

- Serce, które we mnie bije, bije dzięki tobie - ciągnął Antonio. - Ty mi je dałaś, żebym mógł cię kochać. Bez ciebie umrę. Więc jeśli chcesz, abym żył, musisz powiedzieć „tak”.

Lili ponownie wybuchnęła płaczem.

- Tak, Antonio, tak! Ale...

- Żadnych ale.

- Ale powinieneś zwolnić. Dobrze się zastanowić. A potem...

Zamknął pocałunkiem jej usta.

- Nie zamierzam zwalniać ani się zastanawiać. Jedyne, czego pragnę, to ciebie. Wszystko w moim życiu prowadziło do tego momentu. Do naszego spotkania. - Ponownie ją pocałował. - Możesz więc mówić „tak”, ale bez „ale”.

Przez resztę nocy wiele razy słyszał „tak”. Szeptowała „tak”, wołała „tak”, jęczała „tak”. Zgadzała się na niego, na ich związek, na ich przyszłość razem.

- Lili, musisz nam powiedzieć.

Liliana spojrzała na rudowłosą kobietę. Scarlett Kuroshiro, żona Raidena, jednego z braci Antonia, była niesamowicie piękna. Jej mąż Japończyk, który sprawiał wrażenie zakochanego w niej po uszy, był niesamowicie przystojny. Mieli sześćcioro dzieci, jedno własne - roczną córeczkę - oraz pięcioro adoptowanych w wieku od czerech do ośmiu lat. Dzieci, pilnowane przez nianie, bawiły się w ogrodzie przed domem Antonia razem z dziećmi pozostałych braci.

- Och, koniecznie! - zawołała Jenan, żona szejka Numaira Al Aswada, przywódcy bractwa, który z wyglądu przypominał dzinna. Zresztą Jenan, która była najprawdziwszą księżniczką, też wyglądała, jakby wyszła prosto z „Księgi tysiąca i jednej nocy”. - Jak okiełznałaś Antonia? Jakie masz nadprzyrodzone moce?

Lili pokręciła głową.

- Nie wierzę! Pytają mnie o to boginie i bogowie, którzy stanowią jego najbliższą rodzinę.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Śmiali się, ilekroć coś mówiła. Albo Antonio przykazał im reagować w ten sposób na każde jej słowo, albo śmieszyły ich podobne rzeczy co ją i Antonia.

- To przeznaczenie. - Rafael, najmłodszy z braci, Brazylijczyk, przytulił żonę, Elianę. - Teraz nasze bractwo ma piękny duet: Elianę i Lilianę.

Eliana powiodła po mężu zakochanym wzrokiem, po czym mrugnęła do Liliany.

- Nie sądzę, skarbie, aby los uznał, że musicie mieć żony, których imiona się rymują. Zresztą ja jestem Ellie, a ona Lili.

- O, nie!

- O, nie!

Antonio z Rafaelem zaprotestowali jednym głosem. Ellie rzucała Lili porozumiewawcze spojrzenie.

- Czyli dla Antonia jesteś Lilianą, a nie Lili?

- Tak. I ma wyłączne prawo do tego imienia. Więc jeśli nie chcecie mu podpaść, pamiętajcie, że dla was jestem Lili.

- Nie dziwię się, że Antonio chce cię poślubić - rzekł Richard Graves. Richard nie należał do bractwa, był współnikiem Anto-

nia, człowiekiem, który dbał o ich bezpieczeństwo. Siedział, obejmując żonę Isabelle, która również była lekarzem. – Całkiem zawróciłaś mu w głowie. Podejrzewam, że nawet nie musiałaś się zbytnio wysilać.

– To prawda – przyznał Antonio, spoglądając na nią z zachwytem. – Znokautowała mnie samym spojrzeniem. I zakochałem się bez pamięci.

– Tacy oni są, ci nasi mężczyźni. Nawet ci, którzy latami próbują uciec od przeznaczenia. – Isabella uszczypnęła męża, który warcząc groźnie, pocałował ją w szyję. – Kiedy trafi ich strzała Amora, na zawsze oddają serce. Dla swojej kobiety gotowi są umrzeć. Trochę to przerażające, ale żadna z nas nie wyobraża sobie życia bez nich.

Pozostałe kobiety energicznie pokiwały głową.

Liliana popatrzyła na Antonia, który niewiele się zastanawiając, pocałował ją w usta. Rozległy się wiwaty i oklaski, tylko Jakob Wolff, zatwardziały kawaler o wyglądzie wikinga, prychnął zde gustowany.

Kilka dni temu Antonio poinformował przyjaciół o swoich oświadczeniach. Kobiety oznajmiły, że muszą natychmiast poznać jego wybrankę, a mężczyźni bezzwłocznie spełnili ich życzenia. Z różnych stron świata zaczęli się zjeżdżać do L.A. Zanim pojawili się w jego rezydencji, Antonio opowiedział Lili o poprzednich wcieleniach swych braci.

Z całej grupy brakowało jedynie Iwana Konstantinowa. Iwan nie chciał odejść od łóżka kobiety, której Antonio uratował życie. Ale to nie jedyny powód jego nieobecności. Sześć lat temu Iwan porzucił bractwo, przysięgając, że nigdy do niego nie wróci. Antonio, który nie miał przed Lilianą tajemnic, nie zdradził jej jednak żadnych szczegółów.

Pragnął, by ślub odbył się za trzy dni, czyli tydzień po oświadczeniach. Liliana przekonała go, że jeżeli zależy mu na przyjęciu weselnym, to ona potrzebuje co najmniej miesiąca. Tak, zależało mu na przyjęciu, głównie ze względu na nią, więc z ciężkim sercem zgodził się na późniejszy termin.

Wieczór przebiegł w radosnej i harmonijnej atmosferze. Mężczyźni oraz ich przepiękne partnerki obiecali, że pomogą

w przygotowaniach do uroczystości weselnych. Lili była zachwycona cudowną rodziną Antonia; raz po raz dziękowała narzeczonemu, że ściągnął wszystkich do Los Angeles, a im za to, że przyjechali.

Odkąd zamieszkała z Antoniem, czuła się tak, jakby żyła w czarowanym świecie. W bajce. Ale od czasu do czasu w jej głowie pojawiało się pytanie: czy tak wielkie szczęście jest w ogóle możliwe?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wczoraj znów dzwonił ojciec.

Ręka z żyletką znieruchomiała przy policzku Antonia. Oczy, które jeszcze przed chwilą lśniły, nagle pociemniały. Trwało to dosłownie sekundę. Potem Antonio błyskawicznie wziął się w garść i ponownie skupił na goleniu.

Lili poczuła ucisk w sercu. Stosunek Antonia do jej ojca i Accardich był jedyną rzeczą, która kładła się cieniem na ich szczęściu.

Arturo nalegał, by wyznaczyła datę przyjęcia, które rodzina Accardich chce wydać na jej cześć. Kiedy dowiedział się o zaręczynach, nie mógł się doczekać, aby poznać narzeczonego córki.

Lili też tego pragnęła. Teraz, gdy zaakceptowali ją bliscy Antonia, znikła jej wcześniejsza niechęć do nawiązania relacji z ojcem i resztą Accardich. Wręcz marzyła o tym, aby spotkać się z dotąd niewidzianą rodziną. Ale o ile Antonio gotów był spełnić każdą jej prośbę, o tyle w tej kwestii nie przejawiał entuzjazmu.

Podjęła kolejną próbę.

- On naprawę chce cię poznać. No i czeka, żebym wyznaczyła datę przyjęcia u Accardich.

Zamilkła. W oczach Antonia dostrzegła błysk gniewu i niechęci. Po chwili zamrugał, spojrzenie znów miał normalne. Wystraszyła się. Miała wrażenie, jakby nagle zobaczyła jego inne, groźne oblicze. Jakby obudziła drzemiącego w nim demona.

Bliska łez zacisnęła powieki.

- Przepraszam, nie powinnam poruszać tego tematu - szepnęła, kierując się do drzwi.

- Nie!

Usłyszała w umywalce brzęk maszyny do golenia, a potem odgłos kroków. Antonio chwycił ją za ramię i obrócił, zanim wyszła z łazienki.

- *Dio mio, mi amore*, nie. Chcę, żebyś o wszystkim ze mną rozmawiała. Wybacz, najdroższa.

Łza spłynęła jej po twarzy. Widząc to, Antonio sam siebie obrzucił wyzwiskami.

- Nie. - Liliana osuszyła policzek. - To moja wina. Przepraszam. Wiem, jak nie lubisz swojego drugiego ja, jak bardzo starasz się nad nim panować, ile cię kosztuje zachowanie wewnętrznego spokoju. A ja cię sprowokowałam, przyparłam do muru.

Antonio, ubrany w czarne jedwabne spodnie od piżamy, zgarnął ją w ramiona. Czowała jego podniecenie.

- Możesz mnie prowokować i przypierać - szepnął. - Bylebyś mnie kochała i była ze mną. Dla ciebie mogę nawet umrzeć.

Z Lilianą na rękach ruszył w stronę łóżka.

- Wolałabym, żebyś żył. Dlatego zapomnijmy o moim ojcu i Accardich. Twoim zdaniem głupio robię, chcąc nawiązać z nimi kontakt, prawda? Uważasz, że postąpili ze mną tak, jak twoja rodzina z tobą?

Otworzył usta, po czym szybko ugryzł się w język. Odgadła prawdę, a nie chciał jej okłamywać.

Opadli na materac. Leżał na wznak, ona na nim. Spoglądając czule na tego fantastycznego mężczyznę, przyłożyła dłonie do jego policzków.

- Wściekłość na swoją rodzinę przenosisz na moją. To zrozumiałe. Oczywiście nigdy nie próbowałabym nawiązać relacji z ojcem czy kimkolwiek z Accardich, ale to on zaczął o mnie zabiegać. Był niestrudzony w swoich wysiłkach. Dlatego postanowiłam dać mu szansę, poznać go i dopiero wtedy podjąć decyzję co do jego obecności w moim życiu. Jednak teraz, kiedy wiem, jak silne ta sytuacja wywołuje w tobie emocje, to nie chcę tych rodzinnych spotkań. Nic nie jest warte twojego bólu. Najważniejsze jest nasze szczęście i nasze wspólne życie. O Accardich zapomnijmy.

Z każdą sekundą coraz bardziej kochał tę niezwykłą kobietę. Wcześniej, ilekroć wspominała o Accardich, jego wściekłość rosła. Ale to dzięki nim poznał Lilianę. Mimo że z nawiązką spłaci-

li swój dług wobec niego, nadal ich nie lubił. Zrezygnował z zemsty, lecz nie chciał oglądać ich na oczy. Kiedy jednak dowiedział się, że usiłują nawiązać kontakt z Lilianą, nie umiał pohamować złości. Będzie przez nich cierpiała! Nie, on na to nie pozwoli. Zniszczy ich!

Wiedział, że nie może działać pochopnie. Lilianie zależy na uporaniu się z przeszłością. Ale ze względu na niego gotowa była machnąć na to ręką.

Uznał, że powinien ustąpić. Nie chciał odmawiać jej czegokolwiek. Powściągnie gniew i nienawiść, by Liliana mogła spełnić swoje życzenie. Jeżeli ona zaakceptuje i polubi Accardich, on też się postara. Będzie jej towarzyszył podczas wszystkich spotkań, by widzieli, że ma w nim obrońcę. Ostrożności nigdy nie za dużo.

Przytulił ukochaną do piersi.

- O niczym nie będziemy zapominać. Chcę poznać Artura i pojechać z tobą do Nowego Jorku na spotkanie z twoją rodziną. - Pocałował ją w usta, zanim zdążyła zaprotestować. - Zrobimy wszystko, co może przynieść ci spokój i ukojenie.

Do Nowego Jorku polecili prywatnym odrzutowcem. Accardowie zaprosili ich już na najbliższy weekend. Przypuszczalnie pośpiech wynikał z niecierpliwości Artura. Tak więc pierwsze spotkanie Antonia z przyszłym teściem miało nastąpić na przyjęciu, a nie - jak by wolał - w bardziej kameralnych okolicznościach.

Przez cały lot usiłował rozwiać obawy Lili. Zapewniał ją, że jeśli tylko ona poczuje sympatię do Accardich, to on też spróbuje ich polubić. Dzięki niej był tak szczęśliwy, że na pewno zdoła wybaczyć im dawne grzechy.

Liliana odetchnęła z ulgą, ale gdy dotarli na miejsce, znów miała wrażenie, że w Antoniu budzi się zły demon. Zanim jednak zdążyła powiedzieć narzeczonemu, że jeśli zmienił zdanie, mogą zawrócić, zobaczyła ojca, który z szerokim uśmiechem ruszył w ich stronę.

W ciągu tych kilku sekund, gdy się do nich zbliżał, zauważyła coś dziwnego. Mianowicie że ojciec i Antonio są do siebie po-

dobni. Różnili się wiekiem oraz wzrostem – Antonio był wyższy, a Arturo szpakowaty, o twarzy pokrytej zmarszczkami – ale mieli identyczny odcień skóry i identyczne rysy. Gdyby ujrzęła ich na ulicy, pomyślałaby, że są spokrewnieni. Ktoś obcy mógłby wręcz uznać, że to Antonio jest dzieckiem Artura, a nie ona, która była podobna do matki.

- *Mia bella Lilianissima*, jesteś!

Antonio spiął się. Uśmiechając się niepewnie, Lili pozwoliła ojcu wziąć się w ramiona. Na szczęście uścisk trwał krócej niż poprzednim razem, bo uwagę Artura zaprzętnął mężczyzna stojący u jej boku.

- Doktorze Balducci, witam serdecznie w Casa Accardi.

- Dziękuję, Signore Accardi. – Antonio zawahał się, jakby brzydził się wyciągniętej w jego kierunku dłoni, ale po chwili przemógł się i ją uścisnął, a nawet skinął głową.

Arturo Accardi kilka razy potrząsnął energicznie ręką, nieświadomy niechęci, jaką wzbudza w młodszym mężczyźnie.

- Cieszę się ogromnie z waszych zaręczyn! Moja córka zasługuje na najlepszego męża na świecie, a z tego, co słyszę, jest pan człowiekiem godnym najwyższego szacunku. W dodatku Włochem. Lepiej nie mogła trafić.

Antonio cofnął dłoń.

- Liliana zasługuje na wszystko, co najlepsze. Zadbam o to i nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić.

Zabrzmiało to niemal jak ostrzeżenie. Jak zawołowana groźba. Lili zadrżała. Owszem, też miała ojcu za złe jego dawne zachowanie, ale liczyła, że Antonio okaże mu pobłażliwość. Uświadomiła sobie jednak, że Antonio najpierw chciał się przekonać, czy Arturo na pewno się zmienił.

Ojciec poprowadził ich ku otwartym drzwiom na końcu przestronnego holu, zza których dobiegała muzyka oraz ożywione rozmowy.

- Obaj dopilnujemy, aby nie spotkało jej nic złego – rzekł, spoglądając na Antonia. – Przepraszam, czy mogę zwracać się do pana... do ciebie po imieniu?

- Jak pan sobie życzy – odparł niechętnym tonem Antonio, mierząc starszego mężczyznę lodowatym wzrokiem. – O ile

wiem, nie utrzymywał pan kontaktu z córką, kiedy dorastała. Teraz pragnie pan być częścią jej życia. Można wiedzieć, co spowodowało tę zmianę? Dlaczego latami pan milczał i był nieobecny?

Arturo przystanął z tak uradowaną miną, jakby dostał najlepszy prezent w życiu.

- Och, jak dobrze, że pytasz! Próbowałem wyjaśnić to Lili, kiedy skontaktowałem się z nią po śmierci Luanne. Ale nie chciała mnie słuchać. Mówiła, że nie ma sensu wracać do przeszłości.

To prawda. Liliana wolała nie wiedzieć, co ojcem kierowało. Gdyby podał powody, których nie potrafiłaby zaakceptować, wtedy o nawiązaniu więzi nie mogłoby być mowy.

- Porozmawiajmy na osobności. - Ujmując córkę i jej narzeczonego za łokieć, Arturo skręcił w bok.

Przeszli do staromodnej palarni, w której stały skórzane tapicerowane sofy i fotele, a na podłodze leżały perskie dywany. Pokój, podobnie jak reszta liczącej trzysta lat rezydencji, robił wrażenie, ale wymagał remontu.

Arturo poprosił Lilianę i Antonia, by usiedli, sam zaś stanął przed nimi niczym aktor mający zagrać rolę, na którą czekał całe życie.

- Luanne - zaczął - była przepiękną kobietą. Jesteś, Lili, do niej podobna, przynajmniej pod względem urody i intelektu. Zobaczyliśmy się w Bazylice świętego Marka i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia. Luanne powiedziała mi, że jest jedy-naczką, że wychowywała ją matka, która także zajmowała się medycyną, i że sama od najmłodszych lat skupiała się wyłącznie na nauce.

Czyli ona, Liliana, dopóki nie poznała Antonia, prowadziła identyczne życie jak jej matka.

- Skończyła staż i miała rozpocząć pracę w szpitalu, kiedy uświadomiła sobie, że nie zdążyła nacieszyć się życiem. Postanowiła zrobić sobie dwuletnie wakacje i zwiedzić świat. Włochy były jej pierwszym przystankiem.

Przez dwa tygodnie nie rozstawaliśmy się ani na chwilę. Po-tem powiedziała, że wyrusza na północ. Wiedziałem, że jeśli wy-

jedzie, nigdy więcej jej nie zobaczę, więc oświadczyłem się. Zaskoczona dała mi kosza i nazajutrz wyjechała. Ruszyłem za nią.

Podróżowaliśmy po całej Europie. Moja mama i wujowie byli wściekli, zwłaszcza że miesiąc wcześniej zająłem miejsce ojca w rodzinnej kancelarii prawnej. W końcu Luanne zgodziła się wyjść za mnie. Pobraliśmy się we Francji. Kiedy wróciliśmy do Włoch, moja rodzina wciąż była zła. Przeze mnie firma poniosła ogromne straty, w dodatku matka liczyła, że poślubię „pieniądze”. Zirykowałem się. Oznajmiłem, że rezygnuję z pracy w kancelarii, chcę być z Luanne, która była wówczas w ciąży. Z tobą, córeńko.

Czując ucisk w gardle, Lili przysunęła się do Antonia. Otoczył ją ramieniem, jakby próbował ochronić przed tym, co zaraz może usłyszeć.

Ojciec kontynuował:

- Matka tłumaczyła mi, że Luanne nie nadaje się na żonę ani matkę, że nie będzie umiała zająć się dzieckiem, że zostając z nią, zniszczę zarówno swoje, jak i twoje życie. Ze swej strony Luanne nie znosiła mojej matki, nie lubiła wszystkich Accardich i ich snobizmu, nienawidziła Wenecji i cuchnącego stęchlizną domu.

Nasz pobyt w Wenecji przedłużał się, bo usiłowałem rozwiązać problemy, które spowodowałem swoją nieobecnością w firmie. Luanne coraz bardziej się denerwowała; mówiła, że nigdy nie wyzwolę się spod wpływu rodziny. Przysiągłem jej, że wyjedziemy do Stanów zaraz po twoich pierwszych urodzinach. Wyznaczyłem konkretną datę.

Z początku była wniebowzięta. Potem zaczęła się dopytywać, czym się będę zajmował, kiedy ona będzie w pracy. Czy będę siedział w domu i niańczył dziecko? Znałem się tylko na prawie, lecz w Stanach nie mógłbym kontynuować kariery prawnika. Rodzina groziła, że jeśli znów wyjadę, to mnie wydziedziczy. Nie przejmowałem się tym. I nagle w twoje urodziny Luanne oznajmiła, że już mnie nie kocha, że się przy mnie dusi, że chce, abyśmy zniknęli z jej życia, ja i moja rodzina.

Byłem przekonany, że cierpi na depresję poporodową. Powiedziałem jej o tym, a ona zaczęła szlochać. Błagała, żebym po-

zwolił jej wyjechać. Serce mi pękło. Nic do niej nie trafiło. W końcu zgodziłem się, ale oznajmiłem, że zawsze będę twoim ojcem, a ty moją córką. Wtedy Luanne spytała, jak zamierzam być ojcem, mieszkając za oceanem. Jak to sobie wyobrażam? Jak ty się będziesz czuła, stale czekając na odwiedziny taty? Ile razy w roku będę cię widział i na jak długo? Powiedziałem, że będę przyjeżdżał regularnie, ale ona uważała, że skażę ją i ciebie na życie w ciągłej niepewności.

Czuła się coraz gorzej. Nie miałem wyjścia, musiałem zgodzić się na rozwód. Oddałem jej cały swój majątek. Chciałem, żeby kupiła piękny dom w ładnej dzielnicy. Żeby mogła się tobą opiekować, nie myśląc o zarabianiu. Żebyście obie żyły wygodnie. Niestety tylko część tych pieniędzy była moja, reszta należała do rodziny. Sądziłem, że zwrócę je, zanim ktokolwiek się dowie, że zniknęły z konta. Ale dowiedzieli się.

Sprawy przybrały paskudny obrót. Moja rodzina walczyła z Luanne w sądzie, w pewnym momencie nawet chciała odebrać jej ciebie, twierdząc, że Luanne jest niezrównoważona psychicznie. Wtedy Luanne oznajmiła, że nie chce mnie więcej widzieć, a tobie powiedziała, że nie chce cię znać i że moja rodzina to straszni ludzie, którzy zamierzają wyrzucić cię z domu na ulicę. Nadal regularnie przyjeżdżałem do Stanów, ale nie pozwalała mi na kontakt z tobą. Twierdziła, że tylko zburzyłbym twój spokój, wprowadził chaos w twoje życie. Kiedy stałaś się pełnoletnia, mogłem próbować nawiązać z tobą kontakt, ale... minęło zbyt wiele lat. Wiedziałem, że Luanne nastawiła cię wrogo do mnie. Poddałem się.

Kiedy Luanne zachorowała, w porozumieniu z jej prawnikiem wpłaciłem pewną sumę na jej konto, ale tak, żebyś nie zorientowała się, że pieniądze pochodzą ode mnie. Miałaś sądzić, że matka ubezpieczyła się na wypadek choroby. Zależało mi, aby opieka nad nią nie była dla ciebie obciążeniem finansowym. *Dio mio*, córeczko, pragnąłem być przy tobie, ale nie wiedziałem, jak to zrobić. Nie chciałem, zwłaszcza w tej sytuacji, obwiniać Luanne o utrudnianie nam kontaktów. Jednak po jej śmierci postanowiłem spróbować jeszcze raz. Uznałem, że jeśli zmienisz zdanie na mój temat, Luanne już się nie obrazi. No i ty nie bę-

dziesz rozdarta w swojej lojalności...

Zapadła cisza. Wersja ojca brzmiała wiarygodnie. Znając matkę, Liliana musiała przyznać, że ta faktycznie mogła mężowi zabronąć wszelkich kontaktów z nią, ich córką. Ale zanim zdołała przełknąć gulę w gardle i coś powiedzieć, ojciec pochylił się i ścisnął jej rękę.

- Nie proszę, żebyś mi wybaczyła moją nieobecność w twoim życiu. Proszę jedynie, żebyś teraz pozwoliła mi w nim uczestniczyć. Podobnie jak twój narzeczony uważam, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze i marzę o tym, aby na swój skromny sposób móc przyłożyć się do twojego szczęścia.

Liliana poderwała się z sofy i rzuciła w ramiona ojca, którego nigdy nie miała, a za którym zawsze tęskniła. Stali objęci: on ją przeproszał, a ona powtarzała, że odtąd wszystko będzie inaczej. W końcu obróciła się w stronę Antonia. Nie potrafiąc wyczytać nic z jego twarzy, wyciągnęła rękę.

Zgarnął Lilianę w objęcia.

- *Mi amore*, nie mogę patrzeć na twoje łzy, nawet gdy są to łzy radości.

- Musisz. Niecodziennie dziewczyna odzyskuje ojca. - Uśmiechnęła się, spojrzeniem prosząc go o błogosławieństwo.

Pocałował ją czule w usta, po czym szepnął jej do ucha:

- Zgadzam się, żeby mówił do mnie Antonio.

Liliana zapiszczała z radości.

- Możesz mówić do niego Antonio - rzekła.

Po kolejnych przeprosinach, obietnicach i zapewnieniach, że mogą na niego liczyć w każdej sytuacji do końca życia, Arturo zaprowadził młodych do salonu, w którym czekała na nich reszta Accardich. Liliana była zdumiona, widząc, jak wiele dobrze urodzonych, eleganckich osób ustawiło się w kolejce, aby się jej przedstawić i powitać ją w swym gronie.

Och, nie łudziła się, że przyszli tu dla niej; przyszli w ramach pokuty na polecenie jej ojca. Z ogromnym szacunkiem odnosili się do Antonia. On zaś... Hm, uwierzył w wersję Artura, przestał uważać go za bezdusznego drania, który porzucił żonę i córkę, ale widać było, że pozostali członkowie rodziny nie przypadli mu do gustu.

W pewnej chwili napięcie, które Lili wyczuwała u narzeczonego, nasiliło się. Usiłując zrozumieć dlaczego, przyjrzała się kolejnej grupce Accardich, którzy podeszli się przywitać. W żaden sposób nie odstawali od pozostałych.

Zanim zdążyła rozwikłać zagadkę, ojciec odciągnął ją na bok i przedstawił swoim dwóm kuzynom. Jeszcze przez moment kątem oka obserwowała Antonia, ale potem wyższy z kuzynów powiedział coś, co przykuło jej uwagę.

- W annałach naszego rodu zostaniesz zapisana jako nasza wybawczyni. - Widząc zdumione spojrzenie Lili, mężczyzna ciągnął: - Jak zapewne wiesz, nasze rodzinne interesy są powiązane. Mniej więcej rok temu kilka złych decyzji sprawiło, że wszystkie nasze akcje mocno poszybowały w dół. Nastąpił efekt domina. Doktor Balducci zaproponował, że jego firma Black Castle kupi od nas nasze posiadłości, a tym samym wyciągnie nas z tarapatów.

- My dwaj - wtrącił niższy z kuzynów - mieliśmy przekazać mu decyzję rodziny. Niestety odmowną. Nasze akcje wciąż spadają, lecz niepisana zasada głosi, że choćby się waliło i paliło, majątek musi pozostać w rękach rodziny. Teraz odetchnęliśmy z ulgą; skoro Balducci wejdzie do rodziny, będziemy mogli przyjąć jego ofertę.

- Jeśli oczywiście ją podtrzymuje - dodał wyższy.

Niższy mrugnął do Liliany.

- Jeśli nie, Lili na pewno zdoła na niego wpłynąć.

Arturo oznajmił zaskoczony, że nigdy wcześniej o tym nie słyszał. Lili zakręciło się w głowie. Ponownie odszukała wzrokiem Antonia. On też nigdy jej o tym nie mówił. Może negocjacje prowadzili jego maklerzy?

Chociaż nie, to niemożliwe; zawsze stał u steru, zawsze trzymał rękę na pulsie. Więc dlaczego nie wspomniał jej o nieudanej transakcji z Accardimi? Zapomniał? Nie, Antonio o niczym nie zapominał.

Może dlatego był taki spięty w obecności jej rodziny? A może dlatego się jej oświadczył? Może liczył, że ich zaręczyny przełamia impas?

Nie, stop, nakazała sobie. Przestań, zanim znów zaczniesz

w sobie wątpić. Przecież uwierzyła, że Antonio ją kocha. Przesłała szukać drugiego dna i zastanawiać się, dlaczego pragnie ją poślubić.

Ta transakcja na pewno nie była powodem zaręczyn. Jeśli ktośkolwiek by na niej skorzystał, to Accardiowie, nie Antonio. Dobra, które by nabył, miałyby niewielką wartość w porównaniu z całym jego majątkiem.

Odsuwając od siebie absurdalne myśli, Lili obiecała kuzynom, że wstawi się u Antonia, po czym wróciła do narzeczonego. Antonio wydawał się czymś zaabsorbowany i co rusz spoglądał w drugi koniec sali. Lili powiodła wzrokiem tam, gdzie patrzył. Zobaczyła tę samą grupkę ludzi, przy których wcześniej się spała.

Kiedy w końcu spytał, czy nie miałyby ochoty wrócić do domu, skinęła głową. Była zmęczona. Napięcie z niej opadło, kiedy przekroczyła próg apartamentu hotelowego. Antonio przeniósł ją na łóżko i kochał się z nią jeszcze bardziej namiętnie niż wcześniej.

W następnych dniach każdy z rodziny koniecznie chciał ich zaprosić do siebie. Antonio oznajmił Lili, że daje jej wolną rękę: może przyjmować wszystkie zaproszenia, choć to oznaczało sporo godzin spędzonych w podróży. Ale mieli czas, bracia pilnowali interesów.

Zaczęli składać wizyty. Lili wiedziała, że Antonio robi to dla niej i była mu wdzięczna, bo niektóre osoby wydały jej się sympatyczne i pragnęła je lepiej poznać.

Wkrótce jednak zauważyła, że narzeczonemu głównie skupia uwagę na jednej kobiecie – tej, przy której pierwszego wieczoru był taki spięty i która uczestniczyła we wszystkich kolejnych spotkaniach.

Sofia Accardi, daleka kuzynka Artura, zbliżała się do sześćdziesiątki, ale wyglądała na czterdzieści kilka lat. Była elegancją, charyzmatyczna i bardzo zainteresowana Antoniem, a jej córki, które wszędzie towarzyszyły matce, nie odstępowały go na krok.

Wreszcie, mimo remontu w domu, Sofia zaprosiła ich do sie-

bie. Lili zaproponowała, by przełożyć wizytę na po remoncie, ale Sofia nie chciała o tym słyszeć. W końcu Antonio zakończył dyskusję, przyjmując zaproszenie.

Lili zaczęła podejrzewać, że narzeczony składał wizyty u innych członków rodziny po to, aby móc odwiedzić Sofię. Sofia nie pozostawiała go obojętnym. O co chodzi? Pragnął jej? Pożądał?

Mimo że sporo od niego starsza, była niezwykle piękna i zmysłowa. Nazywano ją modliszką: miała trzech mężów oraz niezliczoną ilość kochanków. W porównaniu z nią Lili czuła się niedoświadczona, nieatrakcyjna, nieobyta towarzysko.

Po kolacji, kiedy siedziała zajęta rozmową z jedną z córek Sofii, Antonio, który cały wieczór prawie się do niej nie odzywał, nagle opuścił salon. Lili skoczyło ciśnienie. Nie mogła czekać, kiedy wróci do hotelu. Musiała z nim porozmawiać. Jeśli ma jakiegokolwiek wahania czy wątpliwości co do ich wspólnego życia, niech jej powie. Tu i teraz.

Przeprosiwszy zebranych, wstała od stołu i nagle zorientowała się, że w salonie brakuje nie tylko Antonia. Sofia również zniknęła.

Ruszyła na ich poszukiwanie. Część domu, w której trwał remont, była zagrodzona, a do cudzych sypialni nie wypada zaglądać. Zresztą Antonio by tam nie poszedł, prawda?

Wtem usłyszała za ścianą jego głos, ochrypły, pełen żaru i emocji. Oraz głos Sofii, cichy i błagalny.

Drżąc na całym ciele, minęła uchylone drzwi w remontowanej strefie domu. Na końcu pogrążonego w mroku pokoju znajdowały się drugie drzwi prowadzące na taras. Właśnie stamtąd dochodziły głosy.

Po chwili Lili zobaczyła dwie postaci oświetlone blaskiem księżyca. Antonio stał nieruchomo, zwrócony plecami do okna, a Sofia go obejmowała.

Powoli, jakby nie mógł się dłużej oprzeć, uniósł ręce i przytulił ją.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lili zamarła. Nie była w stanie nabrać powietrza.

Antonio z inną kobietą...

- Uwierz mi, Antonio! Nie chciałam cię porzucać.

Lili przełknęła ślinę. Czyżby mieli kiedyś romans? I Antonio nadal ją kocha? Ale przecież mówił, że to ona, Liliana, jest jego pierwszą i jedyną miłością!

Z cichym jękiem, jakby to mu sprawiało ból, Antonio uwolnił się z objęć Sofii. Lili przycisnęła rękę do serca. Czyli co, jest z nią, bo myślał, że Sofia go porzuciła? A teraz, gdy przekonał się, że Sofia wciąż go pragnie, usiłował stłumić pożądanie?

To szlachetne z jego strony, ale ona nie chce takiego związku. Jeśli Antonio nie kocha jej tak jak ona jego, niech szuka szczęścia gdzie indziej. Ona zwraca mu wolność i życzy mu jak najlepiej. Zaraz mu to powie.

Zanim jednak wykonała krok, Sofia zaczęła szlochać. I szlochając, powiedziała coś takiego, że Lili oniemiała.

- Trzymałam cię w ramionach tylko raz, kiedy obudziłam się po narkozie. Byłeś najśliczniejszym dzieckiem na świecie.

O Chryste! Sofia jest jego matką.

- Kiedy oprzytomniałam, okazało się, że moja rodzina cię oddała. Groziłam, że się zabiję, jeśli mi ciebie nie zwrócą, ale powiedzieli, że już za późno, że zabrała cię jakaś anonimowa para. Wściekłam się. Próbowałam popełnić samobójstwo. - Wyciągnęła rękę, pokazując ślady na nadgarstkach. - Kiedy mnie uratowano, uzmysłowiłam sobie, że martwa nigdy cię nie odnajdę. Ale nie miałam żadnych tropów. Wpadłam w depresję. Trzy lata później poznałam mojego pierwszego męża, który obiecał mi pomoc. Nie znalazł cię, ale odkrył, że rodzice i wuj mnie okłamali: sami umieścili cię w domu dziecka. Pojechaliśmy tam z Markiem, niestety ciebie już nie było. Ślad się urwał. Byłam bliska obłędu, wyobrażając sobie, co cię spotkało.

- W porównaniu z ludźmi, do których trafiłem, handlarze niewolników to anioły - warknął Antonio.

Z piersi kobiety wyrwał się rozdzierający szloch. Po chwili rozłożyła ramiona.

- Nie. - Antonio cofnął się, jakby jej dotyk go parzył. - Jak widzisz, przetrwałem, i to w całkiem niezłej kondycji.

Sofia, zrezygnowana, opuściła ręce wzdłuż ciała.

- Tak, przetrwałeś. Nie wiem, co przeżyłeś ani skąd wzięłeś siłę, aby podbić świat. Wiem tylko, co ja czułam, jaką traumę wywołała u mnie strata dziecka. - Załkała żałośnie. - Nigdy nie przestałam o tobie myśleć. Wiedziałam, że gdzieś tam jesteś. Któregoś dnia zobaczyłam twoje zdjęcie w prasie i zakłuło mnie serce. A kiedy ujrzałam cię na żywo, poczułam, że coś nas łączy. Twoje przyrodnie rodzeństwo też to poczuło. Widząc, jak na nas patrzysz, miałam nadzieję, że ty też coś wyczuwasz. I nagle dzisiaj doznałam olśnienia: uświadomiłam sobie, kim jesteś i rozumiałam, że wiesz, kim ja jestem. I że nie chcesz mieć ze mną do czynienia. Ale nie mogłam milczeć; musiałam ci powiedzieć, że cię rozpoznaję i że nigdy nie pogodziłam się z utratą ciebie. Że urodzenie kolejnych dzieci i adoptowanie dwóch chłopców nie zaleczyło rany w mojej duszy. Mój ojciec i wuj zmarli dawno temu, matka jest stara i ma demencję, ale codziennie od czterdziestu lat przeklinam ich za to, co zrobili.

Tym razem, kiedy wyciągnęła ręce, Antonio się nie cofnął. Błagalnym wzrokiem popatrzyła mu w oczy.

- Przeszłości nie da się wymazać. - Znów załkała. - Ale mam nadzieję, że pozwolisz mi się lepiej poznać. Może kiedyś zdołam wynagrodzić ci twoją krzywdę.

Lili dygotała. Wyznanie Sofii wstrząsnęło nią znacznie bardziej niż wyznanie Artura. To straszne, na jaki los i cierpienie skazali Antonia jego krewni.

Wreszcie Antonio odezwał się ponurym głosem.

- Kiedy dowiedziałem się, co oni zrobili... sądziłem, że za twoją zgodą... zamierzałem się na was zemścić. Chciałem kupić wasze posiadłości i akcje, przekonać was, że dzięki fuzji z moją firmą unikniecie bankructwa. Miałbym nad wami pełną kontrolę, a potem kolejno bym was niszczył. Lecz mimo noża na gardle

nie przyjęliście mojej oferty, bo - o ironio! - nie należałem do rodziny.

Nagle Lili otworzyły się klapki w głowie. Teraz już wiedziała, dlaczego Antonio się nią zainteresował: potrzebował przepustki do rodziny Accardich, a ona mogła mu ją zapewnić. Dlatego o nią zabiegał i dlatego się jej oświadczył. Nigdy jej nie kochał, nigdy nie pragnął. Chciał tylko zemsty. Ona była środkiem do celu.

- Ale teraz, kiedy mi powiedziałaś, jak...

Urwał w pół słowa i obrócił się w stronę drzwi. Nie mógł jej widzieć; stała w ciemności, bez ruchu.

- Liliana? - Najwyraźniej wyczuł jej obecność.

Wolałaby umrzeć, niż spojrzeć mu w twarz. Potykając się, wybiegła z pokoju.

- Liliana!

Wiedziała, że musi uciec - od Antonia, od bólu. Wpadła do sąsiedniego, zagrodzonego taśmą pokoju, z którego również było wyjście na werandę i ogród. Podbiegłszy do drzwi balkonowych, zaczęła się z nimi mocować. Za sobą słyszała zbliżające się kroki i wołanie.

Wszystko wydarzyło się naraz: ostrzegawczy okrzyk Sofii, krzyk Antonia i upadek.

Przeszył ją dojmujący ból w pasie oraz w udzie, zrobiło jej się czarno przed oczami. Na moment straciła przytomność, a gdy ją odzyskała, leżała na wznak, wpatrując się w gwiazdy. Dookoła panowała ciemność.

Po chwili usłyszała zdenerwowany głos, który błagał ją, żeby się nie ruszała. Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie. Leżała sparaliżowana bólem, spoglądając na sylwetkę Antonia, który zeskoczywszy z dwumetrowej wysokości, pochylał się nad nią.

Jak przez mgłę zobaczyła, że weranda nie istnieje; istniał tylko jej betonowy szkielet wzmocniony sterczącymi metalowymi prętami. Na jeden z nich musiała się nadziać. Sądząc po bólu w lewym boku, pręt uszkodził jej jakieś wewnętrzne organy. Śledzionę, może jelito, może nerkę. Na pewno miała złamaną kość udową, a także zerwane mięśnie.

Nie widziała twarzy Antonia, słyszała jedynie jego głos. Na-

rzeczony skierował na nią promień latarki, następnie zastosował ucisk, żeby zmniejszyć krwawienie.

- Jestem, *mi amore*, jestem - powtarzał. - Leż spokojnie. Błagam, nie ruszaj się...

- *Dio mio*, czy to...?

Nie podnosząc głowy, warknął:

- Odejdź, Sofio. Nikomu nic nie mów.

Kobieta wciągnęła z sykiem powietrze, zaskoczona jego ostrym tonem, ale odeszła posłusznie, a w każdym razie znikła Lili z pola widzenia. Po chwili Antonio zaczął wydawać przez telefon polecenia. Paolo miał przynieść z samochodu torbę lekarską. Pilot - sprowadzić helikopter. Szpital - przygotować salę operacyjną.

Działając szybko i sprawnie, Antonio, cudotwórca, który składał rannych z powrotem do kupy, w ciągu kilku minut był gotów naprawić Lili. Po tym, jak złamał jej serce.

Pochylając się nad nią, obsypał jej twarz pocałunkami.

- Będzie dobrze, *mi amore*. Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze.

Próbowała się odsunąć.

- Dla...dlaczego...

- Cii, nic nie mów. Zajmę się tobą.

- Dlaczego... - Zęby jej dzwoniły. Dygotała bardziej z rozpacz niż z bólu. - Dlaczego mi to zrobiłeś?

Zaklął siarczyście.

- Cokolwiek słyszałaś, jakiegokolwiek wyciągnęłaś wnioski... To nie jest tak, jak myślisz. Przysięgam.

Łzy spływały jej po policzkach.

- Ko...kochałam cię...

- A ja ciebie. Kocham. Ubóstwiam. Jesteś całym moim światem.

Zgasła latarka, zgasły gwiazdy. Lili pogrążyła się w coraz większej ciemności.

- Tak... tak będzie... lepiej...

Odpywając, marzyła o tym, aby na zawsze pozostać w mroku. Bo nie chciała żyć z bólem, od którego się nigdy nie wyzwoli.

Widząc, jak Lili zamyka oczy, a jej zakrwawione ciało staje się wiotkie i nieruchome, Antonio myślał, że oszaleje z rozpacz. Z jego gardła wydobył się jęk.

To jego wina. Przez niego wpadła w tę betonową paszczę nabitą metalowymi kolcami. Leżała połamana, nieprzytomna, bo ją okłamał. Bo nie chciał poczekać do końca remontu i przyjął zaproszenie od matki. Bo wyszedł z salonu bez słowa wyjaśnienia. Liliana, wyczuwając jego napięcie, ruszyła za nim i usłyszała słowa, które sprawiły, że chciała uciec jak najdalej.

Biegła na oślep przez remontowany dom, w którym w ogóle nie powinni być.

Jeżeli ją straci...

Nie! Nie straci! Uratuje ją. Zrobi wszystko, by żyła. Gotów był oddać za nią własne życie.

Ale najpierw musi opanować złe emocje, szaleństwo, nienawiść, wściekłość. Wszystko, czego się nauczył, każda umiejętność, jaką zdobył podczas długich lat niewoli i walki, były po coś: po to, by wiedział, co w życiu jest ważne. Po to, by wiedział, jak uratować Lilianę.

W szaleńczym tempie brnął przez piekło, ścigając się z czasem.

W ciągu kilku minut przetransportował Lilianę do najbliższego ośrodka. W ratowanie ukochanej kobiety włożył wszystko: serce, wiedzę, talent, doświadczenie. Przeraziła go skala obrażeń, to, że powstały z jego winy. W dodatku miał wrażenie, że Liliana opiera się jego wysiłkom, niemal jakby chciała, żeby poniósł klęskę.

Nabrał pewności, że tak jest, kiedy bez żadnego medycznego powodu nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Znalazła się w stanie śmierci klinicznej. Chciała umrzeć. Wiedział, że jeśli nie przywróci jej do życia, sam też zginie. Serce mu pęknie.

Teraz leżała na oddziale intensywnej terapii, tam, gdzie trzy tygodnie temu leżała tajemnicza kobieta Iwana. Ale kobieta Iwana walczyła o życie, a Liliana nadal usiłowała przed nim, Antoniem, uciec. Tak bardzo ją skrzywdził, że nie chciała się obudzić.

Jej ostatnie słowa wciąż dźwięczały mu w głowie: „Dlaczego mi to zrobiłeś? Kochałam cię”.

Był tchórzem. Unikał rozmowy, która mogła spowodować chwilowy kryzys w ich związku. Oszukiwał sam siebie, myśląc, że Liliana niczego nie zauważy, niczego się nie domyśli, a ona wyczuwała, że coś przed nią ukrywa. Ponieważ wymigiwał się od odpowiedzi, to gdy w końcu usłyszała jego rozmowę z matką, wyciągnęła błędne wnioski. Tak, na początku pragnął zemścić się na Accardich, ale już dawno z tego pomysłu zrezygnował.

Osunąwszy się na kolana przy jej łóżku, pozwolił, aby łzy popłynęły mu z oczu.

- Jesteś moim największym skarbem, *mi amore*. Bez ciebie nie chcę żyć. Błagam, nie karz mnie, nie umieraj.

Widoczne na monitorze funkcje życiowe zaczęły gasnąć. Antonio poderwał się na nogi i rzuciwszy się do szafki z lekami, ryknął do pielęgniarki, by przyniosła zestaw do resuscytacji.

- Ona tego nie potrzebuje - oznajmił męski głos.

Antonio obrócił się, gotów zmieszać z błotem każdego, kto mu przeszkadza, kiedy nagle zobaczył, że to Iwan.

Pielęgniarka oddalała się pośpiesznie. Czy to ona wezwała Iwana? Bo nikt z personelu nie mógł sobie z nim poradzić? Bo wszystkich sztorcował?

Iwan zbliżał się wolno jak do rannego tygrysa.

- Nie potrzebuje, bo nigdy nie podwyższasz dawki; zawsze za pierwszym razem idealnie trafiasz.

- Ale Liliana... Już sam nie wiem, co...

Iwan zacisnął rękę na ramieniu przyjaciela.

- Chodź ze mną, Tonio.

- Ona potrzebuje...

- Spokoju. - Rosjanin odciągnął go od łóżka Liliany. - Pamiętaj, co mi powiedziałeś? „Ona przez sen czuje twoją obecność. To jej daje siłę. Wolę walki”. Kiedy obudziła się, przyznała, że naprawdę tak było. Teraz twoja kobieta wyczuwa ciebie i zdaje się, że twoja obecność ją stresuje. Pozwól jej odpocząć. Odejdź, zanim ją wykończysz.

Z bólem serca Antonio musiał przyznać, że Iwan ma rację. Bo

nie było żadnej medycznej przyczyny, dla której stan Liliany mógłby się pogorszyć.

Przeszedł do sąsiedniej sali i utkwiał wzrok w leżącej za szybą nieruchomej postaci. Ogarnęły go jeszcze większe wyrzuty sumienia. Czekał w milczeniu. Dopiero gdy parametry Liliany się ustabilizowały, spytał:

- Skąd się tu wzięłeś? Dlaczego nie jesteś przy swojej kobiecie?

- Paolo do mnie zadzwonił, a ja do pozostałych. Co do drugiego pytania: uparła się, że da sobie radę, że kilka godzin wytrzyma beze mnie i kazała mi jechać do ciebie. Gdybym musiał wybierać: być przy jej boku czy twoim...

- Wybrałbyś ją. - Antonio ponownie zerknął do sali, w której leżała Liliana. - Ja też bym ją wybrał.

W tym momencie zaczęli się schodzić pozostali bracia z żonami. Antonio był im wdzięczny za wsparcie psychiczne i słowa otuchy, ale bał się, że jeszcze chwila, a całkiem się rozklei. Dlatego poprosił ich, żeby jednak zostawili go samego.

Odeszli, choć niechętnie, dopiero gdy Iwan obiecał, że będzie ich na bieżąco o wszystkim informował. Antonio chciał, by Iwan też poszedł, lecz Rosjanin odmówił.

- Widząc, w jakim sam jesteś stanie i jak ona reaguje na twoją obecność, domyślam się, że to nie był zwykły wypadek? - powiedział, gdy zostali sami.

Po raz pierwszy w życiu Antonio zwierzył się przyjacielowi ze wszystkiego. Ten pokiwał z namysłem głową.

- Wiesz, że to ci dobrze zrobi?

Dobrze? Antonio chwycił Iwana za poły marynarki. Rosjanin zgniótł jego ręce w żelaznym uścisku i zmusił, by go do końca wysłuchał.

- Zawsze byłeś zbyt opancerzony, nic cię nie dotykało. A to oznaczało, że kłębią się w tobie koszmary, przeżycia znacznie gorsze od naszych. Ta kobieta, Liliana, przebiła się przez twoją skorupę, sięgnęła do twojego wnętrza i wyciągnęła cię z bagna, z chaosu. Przy okazji wyzwoliła w tobie uczucia i emocje, o jakie nigdy się nie podejrzewałeś.

- I przeze mnie leży połamana. Okłamałem ją, a ona myśli, że

nigdy jej nie kochałem.

Iwan wzruszył ramionami.

- Udowodnisz jej, że się myli. I wytłumaczysz, dlaczego ukryłeś przed nią prawdę. Zresztą nawet jeśli wydaje jej się, że jest ci obojętna, w głębi duszy wie, że tak nie jest. Podświadomie wybrała karę, która najbardziej cię zabolii. Żeby ci pokazać, jak bardzo ją skrzywdziłeś. Ale jeśli to, co mówią chłopaki, jest prawdą, potem ci wybaczy i przyjmie cię z powrotem.

Antonio zamknął powieki. Nie śmiał marzyć o takim zakończeniu, ale słowa Iwana sprawiły, że się uspokoił. Bez względu na to, co będzie, nie chciał, by po obudzeniu Liliana zobaczyła u swego boku szaleńca.

A na pewno się obudzi. Jeśli będzie trzeba, odda jej własne życie. Nie pozwoli, by umarła.

Podczas gdy ona spała, on odkrywał, że piekło ma tysiące pięter. Codziennie powtarzał sobie hipotezę Iwana, że stan Liliany jest wprost proporcjonalny do odległości, jaka ich dzieli. Dlatego nie podchodził blisko: w każdej wolnej chwili obserwował ją zza szyby.

Trzeciego dnia, kiedy lekarka przecierała jej czoło, Liliana ocknęła się. Antonio śledził w napięciu jej powrót do świadomości, jakby za moment miał poznać swój wyrok: życie lub śmierć.

Przez włączony głośnik słyszał słowa lekarki zapewniającej pacjentkę, że nic jej już nie grozi. Liliana milczała, pozwoliła się zbadać, dopiero na sam koniec szepnęła lekarce coś do ucha.

Po chwili lekarka wyszła uśmiechnięta i pogratulowała Antonowi kolejnego cudu: po tak poważnej operacji Liliana czuje się o wiele lepiej, niż można się spodziewać. I prosi, żeby do niej zajrzał.

Znalazł się przy niej w dwóch susach. Nie patrząc na niego, przemówiła głosem ochryłym po intubacji:

- Dziękuję, że uratowałeś mi życie. Mimo że już mnie nie potrzebujesz.

Chyba się przesłyszał. Nie mogła powiedzieć, że...

- Co?

Skierowała na niego spojrzenie, ale to nie były jej oczy, lecz

oczy obcej kobiety.

- Teraz Sofia posłuży ci za przepustkę do rodziny, na której chcesz się zemścić.

Antonio z trudem ustał. Nie sądził, że może być większy ból niż ten, jaki czuł przez ostatnie trzy dni, ale mylił się.

- *Per Dio*, naprawdę masz mnie za takiego potwora?

- Dążysz do celu, nie patrząc na cenę. Ale jesteś również znakomitym chirurgiem i ratujesz ludzi bez względu na to, czy przedstawiają dla ciebie jakąś wartość.

- Myślisz, że widzę w tobie wyłącznie pacjentkę? - spytał z niedowierzaniem.

- Na pewno mnie już nie potrzebujesz.

- Potrzebuję i będę potrzebował do końca życia. Chryste! - Na moment zamilkł. - Zniszczyłem twoją wiarę w siebie, we mnie. I dlatego o mało nie...

- Umarłam? Ano nie umarłam, i to dzięki tobie. - Powiodła po nim wzrokiem. - Rozumiem chęć ukarania rodziny, która się ciebie pozbyła. Gdybyś mi powiedział, pomogłabym ci. Razem znaleźlibyśmy sposób i nie musiałbyś mnie wykorzystywać jako swej tajnej broni.

- *Mi amore*, przysięgam: zrezygnowałem z zemsty, kiedy cię poznałem. Od tej chwili pragnę tylko ciebie.

- Teraz, kiedy wiesz, że pomyliłeś się w ocenie swojej matki nawet bardziej niż ja w ocenie mojego ojca - ciągnęła, jakby go nie słyszała - mam nadzieję, że zrezygnujesz z wymierzania kar. Winni albo nie żyją, albo są jedną nogą na tamtym świecie. A reszta rodziny nie zasłużyła sobie na twój gniew. Nie karz ich za grzechy przodków. A matce daj szansę cię poznać i pokochać.

Jest niesamowita. Mimo własnej rozpaczmyśli o innych. Antonio opadł na kolana i ujął jej dłoń.

- Unikałem rozmów o Accardich. Bałem się, że mogą cię zranić. Później zrozumiałem, jak bardzo spotkanie z nimi jest ci potrzebne. Postanowiłem ci towarzyszyć, żeby cię przed nimi chronić. Okazało się jednak, że to ja jestem twoim zagrożeniem. Zawiodłem cię.

- Nie, to moja wina. Byłam zbyt ufna. Na przyszłość będę bar-

dziej ostrożna.

Z zadziwiającą siłą, jakby dłużej nie mogła znieść jego dotyku, wyszarpnęła rękę, po czym odwróciła głowę i zamknęła oczy.

Nie miała mu nic więcej do powiedzenia.

Antonio trwał dalej przy jej łóżku, patrząc, jak Liliana pogrąża się we śnie. Po raz pierwszy w życiu czuł się tak bezradny.

Przez dwa tygodnie, kiedy powoli dochodziła do siebie, Antonio nie opuszczał ośrodka. Cały czas kręcił się w pobliżu, próbował nawiązać z Lilianą rozmowę. Bezskutecznie. Miał wrażenie, że jego obecność coraz bardziej ją przygnębia.

Wszyscy mówili mu, by uzbroił się w cierpliwość. Wyjście z traumy wymaga czasu. Liliana cierpi, bo go kochała; prędzej czy później on wyleczy ją swoją miłością. Ale dni mijały, a ona coraz bardziej zamykała się w sobie.

Wreszcie nie wytrzymał. Wszedł do jej pokoju i oznajmił, że nie wyjdzie, dopóki z nim nie porozmawia.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Prosiłam cię o jedno, Antonio. O szczerłość. A ty mnie okłamałeś. Wszystko, co robiłeś, co mówiłeś, co wydarzyło się między nami, zostało skażone kłamstwem. Teraz nie potrafię czuć, nie umiem ufać. Blizny pokrywają nie tylko moje ciało, ale także duszę.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, usiadła na łóżku, opuściła zdrową nogę, potem dosunęła nogę w gipsie.

- Nie ma medycznych przesłanek, żebym tu dłużej przebywała. Proszę o wypis.

Miał ochotę zaprotestować, zatrzymać ją na siłę, zmusić, by dała mu drugą szansę. Ale nie mógł, nie teraz, gdy była w tak kruchym stanie fizycznym i emocjonalnym.

- Dobrze. Ale błagam cię na wszystkie świętości, wróć ze mną do naszego domu. Pozwól mi się tobą zaopiekować, dopóki nie odzyskasz sił.

Potrząsnęła głową. Po raz pierwszy od upadku łzy wypełniały jej oczy. Z każdą kroplą, która spływała jej po twarzy, nienawidził się coraz bardziej.

Wolałby, by Liliana na niego krzyczała. Żeby nie cierpiała w milczeniu. Z wybuchami emocji umiałby sobie poradzić. A jedynie, co teraz mógł zrobić, to nie sprawiać jej więcej bólu, pozwolić odejść i mieć nadzieję, że kiedyś do niego wróci. Że nie wyrzuci go ze swojego życia, tak jak Luanne wyrzuciła Artura.

Minął dzień, na który mieli zaplanowany ślub. Liliana nie dała znaku życia. Nie wróciła ani do ich domu, ani do laboratorium.

Antonio nie mógł znaleźć sobie miejsca. Uchodził za wybitnego specjalistę potrafiącego wyleczyć najtrudniejsze przypadki, lecz nie umiał wyleczyć ran, jakie sam zadał osobie, którą kochał ponad życie.

Podczas jednej z kolejnych operacji zrozumiał istotną rzecz. Nieważne było to, że poskładał Lilianę do kupy. Ważne było to, aby ona odzyskała chęć do pracy, do działania. On i jego uczucia nie mają znaczenia. Liczy się tylko ona. Dlatego, jeżeli to może jej pomóc, musi usunąć się z jej życia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Trzy miesiące po wypadku Lili wciąż nie wróciła do pracy, mimo że fizycznie nic jej już nie dolegało. Brian usilnie próbował ją do tego namówić. Ona zaś broniła się, twierdząc, że chce wykorzystać wszystkie zaległe urlopy.

Odkąd Antonio odesłał ją do Los Angeles swoim prywatnym odrzutowcem, wychodziła z domu tylko na wizyty kontrolne oraz na przepisaną fizjoterapię. Od tego czasu nie widziała się z Antoniem.

Niekiedy z tęsknoty za nim nie była w stanie oddychać.

Tęsknota oznacza, że wyzdrowiałaś na tyle, by znów uwierzyć w miłość Antonia – stwierdził Arturo, któremu opowiedziała skróconą wersję wydarzeń. Ona jednak wiedziała, że jedno nie ma z drugim nic wspólnego.

Miłość? Od wypisu Antonio ani razu nie próbował się z nią skontaktować. Jego uczucia do niej zgasły, kiedy odtrąciła go w szpitalu.

Nie zamierzała słuchać rad ojca. Po co miała zawracać Antonowi głowę, skoro chciał o niej zapomnieć?

Zastanawiała się, jak było naprawdę: kochał ją czy tylko udawał, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Przyjaciele zawsze ją uprzedzali o wizycie, więc może...

Ale to nie był Antonio. To była Sofia Accardi.

Długo się w siebie wpatrywały – Lili rozczarowana, Sofia spezszone. Wreszcie Lili zaprosiła gościa do środka. Dziesiątki pytań krążyły jej po głowie, ale żadnego nie zadała. Zamiast tego zaproponowała matce Antonia filiżankę herbaty.

– Chciałam przyjść wcześniej – rzekła Sofia – ale Antonio powiedział, że potrzebujesz spokoju.

Ach, tak? I dlatego sam do niej nie dzwonił?

– Wspomniał też, że już wyzdrowiałaś.

– To prawda. – Przynajmniej fizycznie nic jej nie dolegało. –

Antonio to znakomity fachowiec. Zostały mi niewielkie blizny; powoli znikają.

Piękny uśmiech pojawił się na twarzy kobiety. Lili dostrzegła wyraźne podobieństwo między matką a synem.

- Jego blizny też znikają. Poznajemy się coraz lepiej, ja, on, jego rodzeństwo... Zawsze czułam, że mój mały synek wyrośnie na silnego wspaniałego mężczyznę, ale w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że okaże się aż tak wyjątkowy.

Owszem, był wyjątkowy. Dlatego Lili uważała, że nie zasługuje na jego miłość.

- Prosiłaś go - ciągnęła Sofia - żeby dał mi szansę. Tobie zawdzięczam to, że odzyskałam syna. Ale Antonio wciąż nie znosi wielu członków rodziny, którzy myślą podobnie jak moi rodzice. Ci ludzie tobie zawdzięczają swoje życie. Gdyby nie ty...

Czy naprawdę miała na Antonia tak wielki wpływ? A może sam uznał, że szkoda jego czasu i energii na odwet? Tak czy inaczej ucieszyła się, że zrezygnował z zemsty. Pragnęła jego szczęścia.

Sofia uścisnęła jej dłoń.

- Głównie jednak przyjechałam powiedzieć ci, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało. Powinnam była poczekać z zaproszeniem was, aż remont się zakończy... Antonio wyjaśnił mi, dlaczego się tak zdenerwowałam. Mam potworne wyrzuty sumienia.

- Nie, Sofio. Wejście było zagrodzone taśmą, a ja po prostu wpadłam do środka, nie patrząc na nic. To moja wina.

W oczach starszej kobiety zalśniły łzy.

- Mimo to... Mieliście się pobrać...

- Przynajmniej ty i Antonio się odnaleźliście.

Sofia przytuliła młodszą kobietę.

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Chciałabym mieć taką synową.

Lili odwzajemniła uścisk.

- A ja taką teściową.

Chwilę porozmawiały o mniej stresujących sprawach i obiecały, że pozostaną w kontakcie. Zamykając drzwi za Sofią, Lili miała poczucie, że zyskała przyjaciółkę. Ale co z tego, jeśli nie

będzie mogła się z nią widywać, bo Sofia zawsze będzie jej przypominała o utraconej miłości?

Czy mają jeszcze szansę, ona i Antonio? Uznała, że musi się o tym przekonać. Niech Antonio sam jej to powie.

Podjęła decyzję, ale przez cały ranek nie była w stanie zrealizować swojego postanowienia. Powstrzymywał ją strach, ale w tym strachu tliło się światółko, promyk nadziei... Jeśli nadzieja zgaśnie, jej życie straci sens.

Niepokój nie pozwalał jej zająć się czymkolwiek. Wiedziała, że musi poznać prawdę, i to dzisiaj, koniecznie dzisiaj. Coś ją pchało do spotkania, coś o wiele silniejszego niż tęsknota.

Już wychodziła z domu, by jechać do ośrodka, w którym Antonio codziennie bywał, kiedy zabrzęczał telefon. Nieznany numer. Z bijącym sercem przyłożyła aparat do ucha. Kiedy rozpoznała niski głos - należał do Jakoba Wolffa - kolana się pod nią ugięły.

- Hej, Lili, mówi Jakob. Iwan i ja chcielibyśmy z tobą pogadać. Czy to możliwe?

- Oczywiście - odparła zdenerwowana, bo coś musiało się wydarzyć. - Kiedy?

- Teraz. Jesteśmy w samochodzie przed twoim domem.

Podbiegłszy do drzwi, zobaczyła dwóch mężczyzn wysiadających z rolls-royce'a. Zarosiła ich do środka, do salonu, w którym zaledwie wczoraj gościła Sofię. Jakoba znała, Iwana widziała po raz pierwszy. Była go ogromnie ciekawa, zresztą z wzajemnością. Był najbliższym przyjacielem Antonia, a na ślubie miał być jego drużbą.

Mężczyźni usiedli na kanapie. Po chwili Jakob pochylił się do przodu, przerywając Lili rozmowę z Iwanem.

- Nie przyszliśmy na pogaduszki.

- To prawda - przyznał Iwan. - Chcieliśmy ci to dać.

Lili wzięła kopertę, którą jej wręczył, wyjęła ze środka plik kartek i zaczęła czytać. Z każdą stroną, z każdym zdaniem jej zdumienie rosło.

Były to dokumenty prawne przekazujące laboratorium w jej ręce. Kiedy zaskoczona podniosła wzrok, Jakob wykrzywił

z dezaprobatą wargi.

- Antonio uważa, że lepiej niż on przysłużysz się ludzkości. I że pewnie będziesz wolała uniezależnić się od Black Castle Enterprises.

- Jeśli zastanawiasz się, czym on będzie się zajmował - dodał Iwan, bacznie obserwując jej reakcję - odpowiedź jest prosta. Chirurgią. Ale zamierza pracować na rzecz organizacji humanitarnych.

Lili patrzyła na nich, pewna, że zaraz wybuchną śmiechem. Ale widząc ich poważne miny i znając Antonia, zrozumiała, że wcale nie żartują.

- Chyba nie muszę mówić, że jesteśmy zaniepokojeni jego decyzją. Antonia nikt nie zastąpi. - Na moment Iwan zamilkł. - Bracia upoważnili nas do przedstawienia ci naszej oferty: zapewnimy ci wszystko, co zechcesz, jeśli zgodzisz się pozostać integralną częścią Black Castle.

- Antonio wspomniał, że nie masz zdolności menedżerskich - dodał Jakob. - Ale dostaniesz do pomocy fachową ekipę, a sama możesz skupić się na sprawach naukowo-badawczych. Jeśli zechcesz, Antonio zawsze może służyć ci radą.

- Chryste! - Lili nie wytrzymała. - Czy on zwariował?

Iwan westchnął.

- Całkiem mu odbiło.

- To nie wszystko. - Jakob wyciągnął kolejny folder. - Tu są akty własności domu w L.A., apartamentu w Nowym Jorku, odrzutowca oraz różnych akcji wartych... dużo.

- Nie rozumiem...

- Czyżby? - Jakob zmrużył oczy. - Dostałaś wszystko, czego chciałaś, a nawet więcej.

Lili potrząsnęła głową.

- Chcę tylko jego. Antonia.

- Mówi osoba, która wtrąciła go do piekła gorszego niż to, które już przeżył?

- Jakob ma rację. - Iwan ściągnął brwi. - Antonio twierdzi, że zasłużył na karę, ale liczyłem, że jednak go nie zniszczysz. Sprawiasz miłe wrażenie... Nie pojmuję: jak mogłaś mu to zrobić?

- Ale ja nic nie zrobiłam! Miałam go karać za to, że mnie nie kocha? Po moim wyjściu ze szpitala ani razu się do mnie odezwał. Uznałam, że lepiej mu bez mnie... że...

Iwan wytrzeszczył oczy.

- Cholera! Tobie naprawdę brakuje pewności siebie!

- Tylko w sprawach sercowych - szepnęła.

- Jesteście siebie warci! Za to, że cię skrzywdził, że sprawił ci ból, biedak ciągle się katuje. Cierpi straszliwie.

- Skrzywdził, przestając mnie kochać...

- Co? On szaleje za tobą! - To wszystko... - Iwan wskazał na foldery. - Przekazanie ci swojego majątku, wyjazd do pracy w rejon, gdzie toczy się wojna... Wiesz, co to znaczy? Że się poddał, nie chce żyć bez ciebie!

Lili poderwała się na nogi; zaczęła im wpychać do ręki dokumenty, które przynieśli, ciągnąc ich, by wstali.

- Musicie go powstrzymać!

Jakob zmierzył ją pogardliwym wzrokiem.

- Myślisz, że nie próbowaliśmy?

Ogarnęła ją wściekłość.

- Jesteście silni! Zróbcie coś!

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Za późno. Antonio poinstruował nas, aby przekazać ci papiery po jego wyjeździe.

Lili zachwiała się.

- Już... już wyjechał?

Jakob ją przytrzymał. Jego spojrzenie złagodniało.

- Niezupełnie. Ale poinstruował nas również, żeby ci nie mówić, kiedy wyjeżdża i dokąd.

Iwan ujął ją za ramię i obrócił do siebie.

- Dlatego tu jesteśmy. Mamy ci powiedzieć, że wyjeżdża dziś wieczorem. I tylko ty go możesz zatrzymać. Tylko ty.

Bała się, że Jakob z Iwanem nigdy jej nie wybaczą tego, jak nawrzeszczała na nich, że marnują czas, badając jej intencje, zamiast od razu poinformować ją o planach Antonia. Kazała się zawieść do jego domu. Ponieważ Antonio nie odbierał telefonu, a ona odchodziła od zmysłów, znów zaczęła ich obrzucać epite-

tami.

Dotarli na miejsce. Kiedy wysiadła z samochodu, Jakob zawołał za nią:

- Złamałaś mu serce, to je teraz napraw!

Pobiegła do drzwi. Mimo że wchodzenie po schodach nadal sprawiało jej kłopot, biegła po dwa naraz.

Wewnątrz panowała cisza. Czyżby się spóźniła?

- Antonio!

Dobiegł ją dudniący odgłos kroków, a po chwili do salonu wpadł Antonio. Jego spojrzenie powiedziało jej wszystko, rozproszyło strach, rozwiało wątpliwości. Antonio też się bał, też cierpiał, serce też mu krwawiło. Przez nią; ona mu to zrobiła.

- Kocham cię. Wybacz mi. Nie wyjeżdżaj - szepnęła, z wysiłkiem wydobywając głos.

A potem świat przed jej oczami przysłoniła czern.

- Liliana! - Antonio pochwycił ją, zanim nieprzytomna osunęła się na podłogę. Następnie przeniósł ją na łóżko, do którego się nie zbliżał od czasu ich rozstania.

Przez cały czas obsesyjnie śledził jej powrót do zdrowia, wiedział, że fizycznie nic jej nie dolega, ale była blada, oczy miała podkrążone. On też czuł się koszmarne, dopóki nie usłyszał, jak go woła; dopóki nie powiedziała, że go kocha i nie poprosiła, by nie wyjeżdżał.

Trzymając ją w ramionach, miał wrażenie, jakby wracał do życia. Jakby jego serce znów zaczęło bić, a krew krążyć w żyłach. To była zasługa Liliany. Przybyła, aby wyrwać go z otępienia, z niemocy.

Ocknęła się. Przez moment szukała go wzrokiem, potem przytuliła się mocno i rozplakała.

- Nie wyjeżdżaj, nie zostawiaj mnie. Nie chcę twoich domów, chcę ciebie, ciebie... - mówiła, zanosząc się szlochem.

- A ja ciebie - powiedział, całując ją. - Byłem pewien, że mnie nie kochasz, więc...

- Nigdy nie przestałam!

Uniósł się na łokciu, przycisnął dłonie do jej twarzy. Jedno musiał wiedzieć:

- Czy wybaczyłaś mi, kochanie? Bo nie zniósłbym, gdyby w twoim sercu tkwił cień wątpliwości. Czy wierzysz, że pokochałem cię od pierwszego wejrzenia? Że się dla ciebie zmieniłem?

Zalewając się łzami, przyciągnęła go do siebie i obsypała pocałunkami.

- Wierzę. Zawsze będę ci wierzyć. - Uspokoiwszy się nieco, przyjrzała mu się z powagą. - Ale obiecaj, że odtąd niczego nie będziesz przede mną ukrywał. I powiesz mi, gdyby twoje uczucia osłabły.

- Pod warunkiem, że ty też mi powiesz.

- Moje nigdy nie osłabną.

- Ale gdyby?

Z jej oczu wyczytał wszystko, co było mu potrzebne do życia.

- Zawsze będę z tobą szczerą - dodała. - Wiesz, że inaczej nie umiem.

- Wiem i dlatego tak się bałem. Myślałem, że straciłem cię na dobre.

- Nie straciłeś, jestem. - Przywarła ustami o jego warg. Po długim pocałunku uniosła głowę, uśmiech rozpromienił jej twarz. - Kiedy twoi bracia pokazali mi dokumenty i powiedzieli o twoich zwariowanych planach...

W Antonia wstąpiła złość.

- Dranie! Uduszę ich! Prosiłem, żeby... - Nagle doznał olśnienia. - Co ja gadam? To dlatego, że mnie nie posłuchali, znów trzymam cię w ramionach.

- Nie do końca. Właśnie wybierałam się do ciebie, kiedy się zjawili. - Objęła go za szyję. - Czułam, że dzieje się coś złego i że muszę natychmiast się z tobą zobaczyć. Gdybym się spóźniła...

- Wróciłbym do ciebie.

- Ale nie wiem, czy zastałbyś swoich braci żywych. - Uśmiechnęła się, widząc jego zdumioną minę. - Długo mnie maglowali, sprawdzając, czy nie zawróciłam ci w głowie po to, żebyś zostawił mi swoje dobra. Gdybym się przez nich spóźniła, gdybyś już wyjechał, oj, byłoby z nimi bardzo źle.

Antonio wybuchnął śmiechem.

- Chodzi o Jakoba i Iwana? Bo pozostali mają żony, a wszystkim żonom się spodobałaś...

- Przekłęci Starsky i Hutch - mruknęła Lili, po czym zmieniła temat. - Antonio, możesz jeździć na misje humanitarne, ale przyrzeknij mi, że nie pojedziesz w żadne rejony, gdzie toczy się wojna.

- Mając ciebie, nie zamierzam narażać życia.

- To dobrze, bo jesteś potrzebny. Ja proszę jedynie o miłość, szacunek i zaufanie. Ale twoja wiedza, osiągnięcia, to, co stworzyłeś... to przyda się całemu światu. - Na moment zamilkła. - Z przyjemnością będę pracować w twoim laboratorium, ale nie chcę nim zarządzać. Nie przyjmę twojego wspaniałego daru. - Nagle zaczęła chichotać. - Żebyś widział ich miny! Watson i Holmes o mało nie dostali zawału.

Antonio wybuchnął śmiechem. Po chwili oboje śmiali się tak, że łzy im płynęły z oczu. Wkrótce jednak radość ustąpiła miejsca napiętności, a potem czułości.

Leżeli spełnieni, szczęśliwi, gdy Antonio delikatnie przejechał palcem po jej bliznach.

- Kiedy ciąłem twoje ciało, żeby ratować ci życie, a ty walczyłaś, bo wolałaś umrzeć... kiedy twoja krew zalewała moje ręce... nigdy tego nie zapomnę. Te obrazy pozostaną ze mną na zawsze.

- Przepraszam, Antonio...

- Nie, nie przepraszaj. - Uśmiechnął się. - Dzięki tobie jestem nowym człowiekiem. Człowiekiem, który już nie tkwi w mroku, który potrafi szaleńczo kochać, który może być synem i bratem. - Przytulił ją mocno. - Jesteś, *mi amore*, moim światem, moją siłą i słabością, moim szczęściem i bólem, moim pragnieniem i lękiem.

- A ty moją jedyną miłością.

Leżała w objęciach Antonia, zastanawiając się, czym zasłużyła na tak wspaniałego mężczyznę. A on, jakby czytając w jej myślach, popatrzył jej głęboko w oczy.

- Serce, które we mnie bije, bije dla ciebie. Zmieniłaś mnie i moje priorytety. Sprawiałaś, że zapomniałem o złości i zrezy-

gnowałem z zemsty. Postanowiłem dać sobie i Accardim szansę. I odzyskałem rodzinę. Chce mi się żyć, żyć wiecznie, z tobą.

W jej oczach znów zakręciły się łzy, łzy szczęścia.

- Może rozpocznę badania nad nieśmiertelnością? A przynajmniej nad tajemnicą długowieczności?

- Jeśli ktokolwiek może ją odkryć, to tylko ty.

Przytulił Lilianę mocniej, a ona, wzdychając błogo, przycisnęła do ust jego ręce, które nie pozwoliły jej umrzeć, które wyrwały ją śmierci.

- Nie ja, tylko my. Razem.

Tytuł oryginału: Billionaire Boss, M.D.
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Olivia Gates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3680-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Strona redakcyjna